



Lubuska Giełda Towarowa
„CONSTECH”

LOKALNY KOCIÓŁ

GAZETA Nowa

ind. 359491

Zielona Góra

Tygodnik

KUPIER ZIELONOGÓRSKI



ROK I NR 30/90

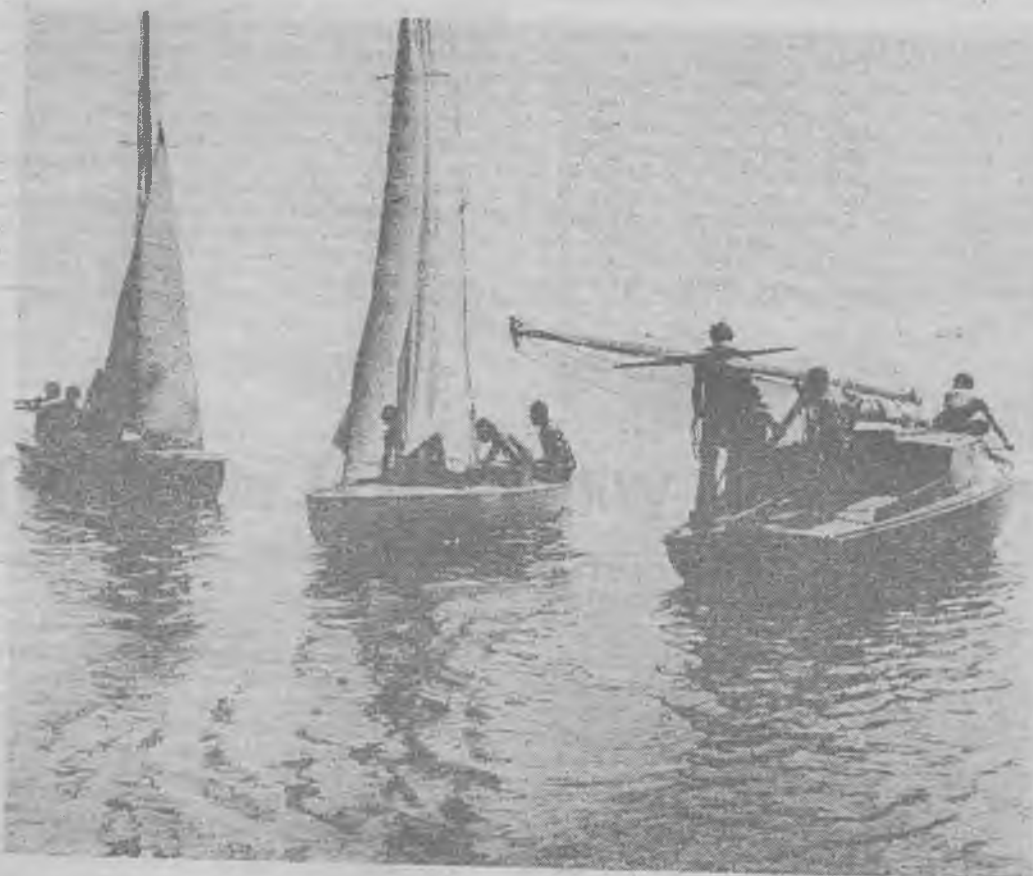
2 SIERPNIA 1990 R.

1500 ZŁ

CZYM ODDYCHAMY?

Od dłuższego czasu poważne zaniepokojenie społeczeństwa naszego województwa budzą zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego napływające z terenów NRD, Czech oraz województw sąsiednich — głównie legnickiego. Krążą na ten temat różne często sprzeczne opinie. Jak ta sprawa wygląda naprawdę?

patrz str. 19



Fot. Cz. Luniewicz

GMINA Z HERBEM

TROCHĘ HISTORII.

Gdy wieś otrzymywała od właściciela choćby częściowe prawa samorządowe, uzyskiwała także prawo posługiwania się pieczęcią, niezbędną przy wystawianiu różnych dokumentów przez władze wsi. To właśnie wizerunki zawarte na pieczęciach dały początek herbom wiejskim.

Najstarsze pieczęcie wiejskie powstały w XIII i XIV wieku w związku z lokacjami wsi na prawie niemieckim, do nielicznych zachowanych z tego okresu należy pieczęć wsi Jaromierz w dawnym powiecie wolsztyńskim. Najwięcej zachowanych pieczęci wiejskich po



ZAWADA

chodzi jednak z ostatnich 200 lat. W tym też czasie wizerunki na pieczęciach umieszczane były często na tarczach herbowych, a więc mamy już tutaj do czynienia z herbami.

Zmiana raz obranego godła wsi następowała bardzo rzadko, a jeśli już działo się tak, to na polecenie władz zwierzchnich. W przypadku wsi Środkowego Nadodrza władze pruskie w XIX wieku wielokrotnie zmieniały przepisy dotyczące pieczęci wiejskich, jak choćby w 1881 roku, kiedy zarządy dóbr ziemskich otrzymały polecenie, aby używać pieczęci bez herbu — jedynie z napisem.

(Ciąg dalszy na str. 7)

PRAWA MARSZ

Jak bumerang powróciła na forum Rady Miejskiej sprawa nazewnictwa zielonogórskich ulic, o której pisałem w 9 nr „Nowej” („Proponuję ulicę im. Zdrowego Rozsądku”). Miotają miną ambiwalentne odczucia. Z jednej strony — marzy mi się przeprowadzenie w naszym wyrażnie lewicowym mieście prawdziwej „ulicznej rewolucji”. Z drugiej jednak — zdając sobie sprawę z kosztów takiej operacji, opowiadam się stanowczo za odłożeniem jej do lepszych czasów. Związka, że co nagłe, to po diable, z prawicowym z kolei odchyleniem. A poza tym — mamy obecnie ważniejsze rzeczy na głowie.

Skoro jednak temat został wywołany i komisja Rady przedstawiła wstępnie konkretne propozycje — wypada się do nich ustosunkować.

Moim zdaniem, przy zmianie nazw kierować się należy trzema podstawowymi zasadami:

- I. Minimalizacji kosztów
- II. Nawiązania do tradycji i usytuowania ulic
- III. Zachowania nazewnictwa symbiozy ulic sąsiadujących

Wypływają z tego następujące wnioski:

- I. GWARDII LUDOWEJ — GWARDII (zauważamy, iż ulica łączy się z Wojska Polskiego, przebiegając w wyjątkowo „zmilitaryzowanym” otoczeniu).

JEDNOSCI ROBOTNICZEJ — JEDNOSTKI KASICKIEGO — IGNACEGO KASICKIEGO (który pewno nie miałby nic przeciw temu, by przy ulicy noszącej jego imię mieściło się Społeczne Ognisko Artystyczne).

PLK ALEKSANDRA KOWALSKIEGO — MARIANA KOWALSKIEGO (astronom, a nieopodal w Wieży Braniborskiej znajduje się Centrum Astronomiczne) lub FRANCISZKA KOWALSKIEGO (uczestnik powstania listopadowego, poeta, m.in. autor piosenki „Ulan na widcie”).

GEN. ALEKSANDRA WASZKIEWICZA — ANTONIEGO WASZKIEWICZA (lekarz uczestnik powstania listopadowego, jako emigrant organizował służbę zdrowia na Archipelagu Malajskim) lub ALEKSANDRA WASZKOWSKIEGO (ostatni naczelnik Warszawy w powstaniu styczniowym).

ALEKSANDRA ZAWADZKIEGO — TADEUSZA ZAWADZKIEGO czyli słynnego Zośki. Opuścił przy tym za zachowaniem nazw sąsiednich ulic ANIELI KRZYWON I FRANCISZKA ZUBRZCZKIEGO. Cała trójka zginęła w młodym wieku (odpowiednio: 24, 18 i 27 lat) w walce z hitlerowskim najeźdźcą. A Ryszard Kiersnowski pisał w wierszu „Testament poległych”:

„Nie ma różnie klasowych pod darnią zieloną, Zaden przedział społeczny nas więcej nie dzieli.”

Więc szanujcie tę równość. Gdy światła zapłoną, Niech się nikt naszych cieniów dzielić nie ośmieli!”

II

MALGORZATY FORMALSKIEJ — BANKOWA (związka, że Wielkopolski Bank Kredytowy deklaruje pokrycie kosztów powrotu do tradycyjnej nazwy ulicy).

KAROLA ŚWIERCZEWSKIEGO — KUPIECKA (kupcy, którzy wystąpili z takim wnioskiem mogliby pójść w ślady banku)

PLAC LENINA — PLAC POCZTOWY (coż na to urząd pocztowy?)

KAROLA MARKSA — POD FILARAMI BOHATERÓW STALINGRADU — STARY RYNEK

WALKI MŁODYCH — DWORCOWA (z uwagi na dworzec PKP i PKS) lub KOLEJOWA (rozpoczyna się na placu Kolejowym).

ADOLFA WARSZKIEGO — DR PIENIEŻNEGO (który mieszkał właśnie przy tej ulicy)

MARIANA BUCZKA — KLEMENTOWSKICH (pierwszy powojenny burmistrz Zielonej Góry i jego żona nauczycielka). Ewentualnie

(Ciąg dalszy na str. 8)

ROBOTY BUDOWLANE

Roboty budowlane, wbrew recesji, ciągle w cenie. Doszło do tego, że normalni obywatele zlecają przestawianie drzwi. Polega to na wypruciu framug i obróceniu całości o sto osiemdziesiąt stopni — tak, żeby klamka z lewej strony przeszła na prawą. Cóż, każdy ma prawo wybierać kierunek jaki mu się podoba. Dodatkowo drzwi mają się otwierać na zewnątrz. Podsumujmy: otwieranie z prawej i na zewnątrz. Problem w tym, że wypruwając takie framugi z betonowej ściany, trzeba w podłodze dowieźć się do korzeni. Zleceńodawcy nie zdają sobie sprawy, że zmieniając orientację muszą dźwignąć własne korzenie. Przy okazji można nieświadomie dowieźć się do sąsiadów. Jeszcze nie tak dawno wszyscy nasi sąsiedzi byli zadekretowanymi przyjacielami. Dziś różnie z tą przyjaźnią bywa. Przybywa też sąsiadów.

Tak to do niedawna wszyscy, albo prawie wszyscy, wygłuszciliśmy drzwi, zakładaliśmy wizjery i montowaliśmy podwójne zamki. Teraz chętnie wpuszczamy do domów ob-

cojęzycznych akwizytorów. No i bardzo dobrze: jak wspólny dom, to wspólny dom. Tylko jak to będzie z tą „wspólną” obyczajowością? Gdzie zlokalizujemy... sex-shop? W łazience, czy w przedpokoju? W którym pokoju powiesimy krzyż? Co będzie, gdy w tym już wspólnym domostwie pojawi się np. murzyńskie dziecko? Na razie nie możemy sobie poradzić z niewinnym antysemityzmem. A gdy ci Polacy jeszcze zia Buga wybiorą nasz dom?

Słowem: zastanówmy się zanim zamówimy „wypruwanie” framug i przestawienie klamek. Na naszej, zielonogórskiej Budowie, pojawiają się bowiem głosy „zdrowego rozsądku”. O dziwo pojawiają się one z... lewej strony. Przedstawiciele tej frakcji demokratycznej przypominają łaskawie jak to Francuzi i Anglicy zrobili nas na cacy w 1939 roku. A i Napoleon, poza wprowadzeniem na eksportowy rynek wewnętrzny dobrego koniaku, nie dobrego w sprawie polskiej nie zrobił. Ale my, mieszkańcy „domów bez klamek” i tak kocha-

my Napoleona bardziej niż sami Francuzi, którzy wolą wino. Poza tym kochamy tzw. otwarcie — i to nie wyłącznie w pokerze. Chłopcy na Budowie nie mają „lewych” myśli i od dawna kładą zachodnią terakotę, tapety i glazurę. Trzeba po prostu tylko przewietrzyć nasz dom. Doradził to nam pewien zachodnioniemiecki dostawca kitu do szklenia okien. Otóż kiedy pierwszy raz wybierał się do Polski zasnął w pociągu i przejechał granicę w stanie nieświadomości celno-ideologicznej. Jeszcze nie otwierając oczu, już po polskiej stronie pociągnął nosem i wiedział, że to już nie Europa. Tak więc: z tamtej strony to „już nie Europa”, z naszej strony to „jeszcze nie Europa”. Wystarczy tylko zamienić to „już” z „jeszcze” i będziemy już w Europie. I znowu język okazał się najczulszym sejsmografem rzeczywistości. Na razie proponujemy żeby zamknąć drzwi i popracować nad językiem, przy okazji poprawimy sobie wdech. Czas na pociąganie... do odpowiedzialności.

PAN CZESIU

MIASTO NA BOCZNYM TORZE

Wilkowo nie jest kurortem o komforcie europejskim. Nie zaglądają tu turyści dewizowi. Wilkowo ma parę domków i jezioro. W Lubturze przynajmniej, że nie zaznasz tu komfortu. Jednak jeszcze do dziś w biurze szacownego Lubturu przy Marksa widnieje w oknie wypłowiata kartka: zapraszamy na wczasy do Wilkowa. Tyle, że kartka jest wypłowiata jak oferta. Któż może się jednak tego spodziewać, kiedy na dworze taki upał? Poza tym firma jest zastrzeżona jak patron jej właściciel — Karol Marks.

Kartka jest więc wypłowiata jak oferta i solidność firmy.

Nic jednak nie podejrzewając wchodzimy

Nie jedź do Wilkowa (z Lubturem)

do firmy i oferują nam Wilkowo. Jeśli oczekujesz szorstkiego, bez wygód wypoczynku, śmiało jedź Pan do Wilkowa. Z Lubturem oczywiście!

Bez zbędnych telefonów, bo nikt i tak w ośrodku słuchawki nie podniesie. Pakuj się, bierz 13 tysięcy na dobrą i jedź do Wilkowa. W ciemno. Bo tam nie ma tłoku. Tak mówią w Lubturze.

Jedziemy. Marzyliśmy o szorstkim wypoczynku. Wiemy, że dziś każdej firmie zależy na kliencie. Wolny rynek.

Chwilowo budynek agenta nieczynny, choć „czynny całą dobę”. Ale czekamy. Posuwa po dłuższej chwili agent. Rozpoznasz go po ta-

bliczce na piersi (Z firmowym znakiem Lubturu). Mówimy mu, że my na szorstki wypoczynek. Agent jest Pan, do tego młody, więc w d... ma Lubtur z jego kierownictwem. Posuwając do przodu ledwie zauważa Twoją obecność. Nie nauczył się nawet kultury od-mawiania. Mogłoby przecież wymyśleć, że jakieś nieporozumienie, niedoinformowanie. Nie! Agent jest szczerzy. Ma w d... kierownictwo i... Ciebie. Ma nawet radę na Twój stres i pretensje. Pakuj się do samochodu i zjeżdżaj tam skąd przyjechałeś. Zniecierpliwieni nie mają racji!

Korzystaj więc z usług Lubturu.

ANDRZEJ BUCK

O ile jest morderca...

KONRAD STANGLEWICZ

10 grudnia 1964 roku Gazeta Zielonogórska donosiła: „Służba Bezpieczeństwa województwa zielonogórskiego aresztowała dwóch obywateli polskich narodowości niemieckiej: 34-letniego Jana F. Schulza, zamieszkałego w Kolsku pow. Sulechów oraz jego brata 29-letniego Pawła K. Schulza, zamieszkałego w Świętnie pow. Wolsztyn pod zarzutem dokonania trzech morderstw, podpalenia obiektów stanowiących własność społeczną i prywatną oraz nielegalnego przechowywania broni palnej i amunicji”.

Kilka lat temu wspólnie z Krzysztofem Rutkowskim poszliśmy tropem tamtej namiętności. W radiowym reportażu ożyły głosy katów a zrazem i ofiar tragicznego spłotu historii, młodzieńczej głupoty i zaszczepionej nienawiści...

Nie byłoby może powodu wracać do tak odległych wydarzeń gdyby nie zachodzące w Niemczech przemiany. W ich świetle nowego wymiaru nabiera kwestia polsko-niemieckiego współżycia. Czy nie zaciągają na nim dramatyczne losy mieszkańców dawnego Pogranicza?

Korzenie świętnieńskich wydarzeń sięgają daleko w przeszłość, co najmniej do 1918 roku. Wówczas to w Poznaniu wybuchło powstanie, które w szybkim tempie ogarnia całą Wielkopolskę. W ręce Polaków przechodzą kolejne miejscowości. W Świętnie jest niespokojnie. Coraz bardziej realna jest możliwość zajęcia wsi przez powstańców. 6 stycznia 1919 r. miejscowy pastor Emil Hegeman zwołuje ogólne zebranie mieszkańców, na którym ogłasza Świętno wolną i neutralną republiką — Freistaat Schwenten. Pastor, który przez 218 dni stał na czele Wolnego Państwa Świętno jako prezydent, zanotował w swoim pamiętniku:

Na tym świecie nie pozostaje z człowieka nic, tylko jego dzieło, przez które możemy w taki czy inny sposób zmieniać świat. Dlatego też jestem gotów służyć Niemcom jak tylko będę mógł, gdyż wiem, że tylko w taki sposób mogę przetrwać czas.

Dzisiaj trudno jest dokładnie odtworzyć historię owego państwa. W niedalekim Wolsztynie, w muzeum, jestteczka z napisem „Świętno”. Znajduje się w niej kilka zbrązowiałych zdjęć przedstawiających zabudowania, solidnie murowane domy i drewnianą budkę — posterunek graniczny „Państwa Świętno”. Jest też wycinek z jakiejś niemieckiej gazety z fotografią przedstawiającą pastora Hegemana. Żywy mężczyzna nie sprawia groźnego wrażenia.

Zdzisław Dąbek, historyk, dawny mieszkaniec Świętna mówi: — Rząd osiadł w pastrowce. Pod broń powołano wszystkich mężczyzn od 16 do 60 lat. 120-osobowa armia posiadała na wyposażeniu broń myśliwską, a nawet dwa karabiny maszynowe. Wojsko przygotowywane było do obrony niepodległości Świętna. Z uznaniem tego „państwa” przez Niemcy problemu nie było. Nową sytuację za akceptowała też międzynarodowa komisja aliancka. W ten sposób cel został osiągnięty. Kiedy wygasło Powstanie Wielkopolskie i minęło niebezpieczeństwo zajęcia wsi przez Polaków, Emil Hegeman ogłosił, że jego państwo rezygnuje z neutralności i przystępuje do Rzeszy Niemieckiej. Odtąd pastora stawiano za wzór pruskiego patriotyzmu. Za czasów Hitlerowskich sływały nań liczne splendory.

W 1945 roku Emil Hegeman wraz z żoną opuścił Świętno. Jak opowiadał naoczny świadek — Tomasz Pukacki — szedł drogą w kierunku Kargowej, ciągnąc wózek. Zmarł gdzieś w Niemczech.

Polska spóźniła się więc do Świętna o 26 lat. I być może atmosfera Freistaat Schwenten zaciążyła na dalszych losach mieszkańców tej miejscowości.

— Tu byli prawie sami Niemcy — mówi jeden z mieszkańców Świętna, który zamieszkał tu w 1945 — gdyby to nie byli zatwardziali Niemcy, patrioci, to „wolnego państwa” by nie ogłaszali!

— Ojciec nieraz stukał się w głowę i pytał — dodaje kobieta z wyraźnym wschodnim akcentem —

spiewem — gdzie jest ta Polska!? Mówili żem na staropiaszowskie ziemie wrócił, ale wokół wszystko poniemieckie: dom, ziemia i nawet ten siwek...

Po wyzwoleniu (może zresztą byliby powiedzieli: po przejściu frontu) starych mieszkańców Świętna nie pozostało wielu. Wśród nich rodziny Schulzów i Banaszyńskich. Dlaczego zostali, nie wyjechali wraz z innymi? Może czuli się trochę Polakami, trochę Niemcami. A może w ogóle nie zastanawiali się kim są? Oni tu po prostu żyli.

Mieliśmy wiele wątpliwości — mówi kobieta z Kresów — jak to, naród opuścił swoją ziemię i teraz, ni stąd ni zowąd, mają nam ją dać? Skąd my, ze Wschodu mieliśmy wiedzieć co to znaczy autochton!? Ty tu byłeś, toś ty German.

Podczas wojny stary Schulz był w wojsku — opowiada Jan Menes, były oficer operacyjny UB — w ostatnim roku przyjechał do Świętna na urlop i tu zaskoczył go front. Postanowił zdezerterować. Pewnego razu we wsi pojawił się radziecki zwiad: żołnierze w białych kombinezonach, na nartach. W Schulzu zagrała niemiecka krew. Wyciągnął broń — fajt — dwóch sprzątnął. Widział to sąsiad, Banaszyński, ale ugryzł się w język i nikomu słowa nie powiedział. Po roku dochodzi do nieporozumień między sąsiadami. I wtedy Banaszyński powiada: — Pamiętaj, bo ja do



(Ciąg dalszy na str. 10)

Komentarz tygodnia

Broni się kto może

Przyspieszenie polityczne, jakie nastąpiło w ostatnich tygodniach, znalazło swoje odbicie w gospodarce. Nie ma to jednak nic wspólnego z ożywieniem produkcji, symptomami rozwoju i nie jest wstępem do prywatyzacji. Stocznie, kopalnie, huty i pozostałe wielkie zakłady chcą stworzyć nową sieć porozumienia, która zajmowałaby się głównie strukturą cen i plac oraz badaniem kosztów utrzymania rodzin pracowników. Jak wynika z komunikatu, w końcu sierpnia zbiorą się w Krakowie przedstawiciele kilkudziesięciu największych zakładów pracy i oficjalnie powołają Porozumienie Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność”.

Chłopi takie zespoły badawczo-negocjacyjne stworzyli nieco wcześniej i mogą się już pochwalić wieloma sukcesami w rozmowach z rządem. Chodzi przede wszystkim o preferencyjne kredyty dla rolnictwa — do których dokładać będzie skarb państwa — gwarancje skupu i cen minimalnych, co nijak się ma do zasad wolnego rynku.

W kolejce po sprawiedliwość ustawiają się rzemieślnicy, bo chcą płacić mniejsze podatki, czynsze i widzieć własne zielone światło. Przed końcem wakacji przejawiają zapewne aktywność transportowcy i łącznościowcy, remontowcy i budowlani, ożywią się tzw. nieprodukcyjne sektory: służba zdrowia, ludzie kultury, naukowcy, może nawet urzędnicy. Ożywią się chyba wszyscy, ponieważ przetrwali to najgorsze, a teraz należy im się premia za cierpliwość.

Oczywiście wszyscy mają swoje racje i potrzeby, więcej: mają prawo domagać się, aby coraz lepiej były one zaspokajane, ale w pośpiesznym jednoczeniu się i zbieraniu sił do walki o „swoje” tkwi przynajmniej jedno nieporozumienie, nie mówiąc już o licznych niebezpieczeństwach.

Nieporozumienie polega na tym, że ani cierpliwość, ani wyrzeczenia, jakich wymagała sytuacja, nie są tworzywem, z którego mogłaby powstać siła gospodarki i tani, zasobny rynek konsumentów. To fakt, zamknięto kilkadziesiąt przedsiębiorstw, fabryk, zakładów pracy zasilki dla bezrobotnych pobiera przeszło 600 tys. ludzi. Ale to zaledwie połowa może nawet jedna trzecia, spodziewanego bezrobocia; przy takiej strukturze przemysłu poziom produkcji, wydajności pracy. Rolnictwem zajmuje się 35 proc. Polaków a powinno nie więcej niż 10 proc., jak się to dzieje w gospodarkach nowoczesnych które biją nas na głowę we wszystkich parametrach wytwarzania żywności i jego przetwórstwa.

Ludzie starają się przetrwać trudną sytuację, szukają sprzymierzeńców w biedzie oraz takich gwarancji systemowych i ekonomicznych, które mają im zapewnić minimum bezpieczeństwa. Stąd ten pomysł o szybkiej odbudowie sieci porozumienia, stąd domaganie się cen gwarantowanych w rolnictwie, co być może zapewni egzystencję wielu słabym gospodarstwom, ale nie wymusi obniżki kosztów produkcji, zmiany jego profilu czy w skrajnych wypadkach — rezygnacji z zajmowania się rolnictwem.

Przyspieszenie polityczne łatwo zarządzić i przeprowadzić, zawiśnie ono jednak w próżni, przypominać będzie grę intencji i pozorów. Jeśli podstawą reformy gospodarczej będzie „nowa jedność” i przetrwanie: w starych strukturach, procedurach, przyzwyczajeniach. Za pół roku ludzie mogą powiedzieć — no i czego doczekaliśmy się? I byłoby to następne, dramatyczne nieporozumienie.

JAN POLLAK

W 1987 roku sprowadzono go tu ze Szczecina...

Bez złudzeń

ALINA SUWOROW

GRZEGORZ DĄBROWSKI nie rozpatruje swego przypadku w kategoriach pecha czy nieudacznictwa. W podobnej sytuacji znalazło się osiem rodzin i dwie osoby samotne zamieszkujące w hotelu „Zębiec”. Hotel należy do Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego. Od pewnego czasu zastanawiają się co z nimi będzie. Zadają sobie nawzajem to, póki co, pytanie, które pozostaje bez odpowiedzi. Rozważają propozycje rozwiązania. Ale wszystko kończy się na „można by”.

Zastanawiają się dlaczego nie „wzięła” ich Drukarnia, która chce istnieć dalej jako Spółdzielnia Prasowa ZWP „Poligraf”. Przecież najwięcej ludzi, którzy tu mieszkają pracuje w Drukarni. Tymczasem Drukarnia nie chce hotelu „Zębiec”. Byłby to dla niej kolejny problem. Drukarnia nie ma po prostu pieniędzy na wykupienie, a przede wszystkim, utrzymanie budynku, a poza tym trzeba by np. włożyć sto milionów w fachowe zainstalowanie sieci elektrycznej. Ta, która istnieje, to prowizorka podłączona... do budowy. Światło wyłącza się w hotelu niekiedy kilka razy na dobę. Zresztą, Drukarnia ma inny ważny problem. Jedyna maszyna rotacyjna, którą posiada, ma 50 lat i według opinii wielu fachowców już od dawna nie powinna działać. Nowej maszyny Wydawnictwo nie zakupiło. Wszystkie pieniądze praktycznie szły na budowę nowej drukarni przy Wojska Polskiego.

Hotel „Zębiec” stanowił początkowo zaplecze tej kolosalnej budowy. Jako zaplecze weale nie był dostosowany do warunków mieszkalnych. Piętrowy, podłużny budynek, kształtem przypomina barak. Na parterze znajdowały się biura inwestycji, a na piętrze cztery mieszkania i oddzielne pokoje. Jeszcze mieszkają, ale trudno powiedzieć ile to potrwa. Cały majątek Wydawnictwa najprawdopodobniej będzie wystawiony na przetarg. Trwa proces likwidacji Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej. Konkretnie decyzje zapadną na szczeblu centralnym. I to już niedługo — zapewnia mnie urzędujący jeszcze zastępca dyrektora ZWP, Wiesław Pała.

— * —

W maju b.r. Grzegorz Dąbrowski i jego rodzinę zameldowano w hotelu na stałe. Staral się o to od samego początku, tzn. od momentu rozpoczęcia pracy na stanowisku linotypisty w ZWP. W 1987 roku, na zasadzie porozumienia stron, sprowadzono go tu ze Szczecina. Wymeldował się więc stamtąd, ale w hotelu na stałe go nie zameldowano. Do niedawna pozostawał bez stałego zameldowania.

W podaniu do Urzędu Miasta pisze m.in.: „nie postawiono mi żadnych warunków wstępnych w sprawie zameldowania... Gdyby poinformowano mnie, że w tutejszym miejscu za mieszkania nie można będzie zameldować się na stałe, to umowa na podstawie przeniesienia nie doszłaby do skutku”. I dalej: „nie mogę być zawieszony w powietrzu bowiem przedłużający się brak zameldowania na pobyt stały utrudnia mi normalne życie, m.in. nie mogę uzyskać paszportu... W kwietniu Urząd Miasta zezwala na zameldowanie Dąbrowskich w hotelu ZWP przy Wojska Polskiego 15. W uzasadnieniu powołano się na stały pobyt oraz legalne zamieszkiwanie. Podkreślono przy tym, że pełnomocnik ZWP nie zajęła merytorycznego stanowiska w tej sprawie. Decyzja ta została przez ten sam Urząd Miejski uchylona niespełna dwa miesiące później. Ówczesny dyrektor ZWP, Zbigniew Pietkiewicz złożył odwołanie. Powołał się w tym wypadku na likwidację Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej, a więc i Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego. W uzasadnieniu dyrektor Pietkiewicz poza tym pisze: „Wydawnictwo podkreśla, że nie obiecywało G. Dąbrowskiemu mieszkania, a pracownik ten nie jest członkiem Spółdzielni Mieszkaniowej,

ani też w jakikolwiek inny sposób nie poczynił starań w kierunku otrzymania własnego mieszkania”. Jego zastępca Wiesław Pała twierdzi co innego.

ZWP obok nowej drukarni zamierzało po stawie dwa bloki mieszkalne dla pracowników. Wówczas wszyscy ludzie mieszkający w hotelu otrzymaliby mieszkania. Piękne to były plany. Perspektywiczne, jak cała minioną epokę. I jak cała minioną epokę okazały się duża panna i niewielkiej ilości piwa. Pianę można zdmuchnąć lecz to, co pozostane nie wystarczy do zaspokojenia pragnienia. Wiele gdy ZWP zaczęło brakować pieniędzy, pierwszym pociągnięciem było zlikwidowanie „mieszkaniówki”.

— A co mieliśmy robić? — mówi były dyrektor Wiesław Pała. — Nie mieliśmy innego wyjścia...

W którymś z gabinetów byłej RSW i ZWP, a może byłego KW 31 — osób pozabawiono mieszkań w hotelu „Zębiec”. Dziś nie wiedzą do końca, co z sobą robią...? Dokąd pójdą? Do rodziców...? Do tych dwóch pokoiów, i to jeszcze z dzieckiem...? Na wieś, ale co wtedy z pracą? Dyrektor Pała mówi o trzymiesięcznym wypowiedzeniu, o tym, że teraz nikt się już nie będzie litował. On też idzie na „zieloną trawę”. Zapomniał tylko, że jego i jego szefa skierował do pracy Komitet Wojewódzki PZPR. Dąbrowski przyszedł z ogłoszenia — jako fachowiec.

Parę firm oglądało budynek i on zainteresowane. Między innymi Bank. Może zechcą coś, lecz wtedy zażądają eksmisji ludzi. A gdyby nawet, to czynsze i tak nie utrzymają się na tym samym poziomie co dotychczas... O wszystkim zadecyduje Komitet Likwidacyjny RSW w Warszawie. Pozostaje cierpliwie czekać.

A Dąbrowskiemu to zameldowanie i tak nie nie da — mówi dyrektor. Zresztą, prezydent uchylił decyzję, no bo w jaki sposób można zameldować kogoś na stałe w hotelu...? Jest to sprzeczne z logiką. Wiadomo przecież, że hotel jest przejściowy. Teraz mamy inne zasady. Można ponoć zrobić eksmisję i temu, kto jest zameldowany na stałe, nie zapewniając nic w zamian... Dyrektor Pietkiewicz w odwołaniu napisał: „...nie jest członkiem Spółdzielni Mieszkaniowej... nie poczynił starań...”. Ciekawe do jakiej spółdzielni można było wstąpić w 1987 roku i jakie poczynić starania?

— * —

W gabinecie, w którym kiedyś zapadła decyzja odbierająca tym ludziom wszelkie złudzenia, urzęduje teraz bank lub jakaś spółka usługowa. Może nawet z kapitałem zagranicznym...? Zapewne zapadają tam teraz zupełnie inne decyzje. Ważne że b. dyrektor Z. Pietkiewicz i jego zastępca W. Pała mają mieszkania. A przecież ten pierwszy też „przyszedł tu” zupełnie niedawno z Lubra.



Życie w małych miasteczkach wzbogaciło się ostatnio niezmiernie. Od lat nie było tylu okazji do plotek, spekulacji, różnorodnych sojuszy ludzi, których nigdy wcześniej nie podejrzewalibyśmy o bliskość w poglądach. Krosno nie jest wyjątkiem.

Krosno Odrzańskie

LOKALNY KOCIÓŁ

Scenariusz jest w zasadzie prosty i poza małymi wyjątkami powtarzalny w wielu innych małych miasteczkach. Wszystko zaczęło się od wielkiego rozłamu w Komitecie Obywatelskim. Wcześniej dochodziło już do poważniejszych wstrząsów. Udawało się je jednak łagodzić w obliczu dużej jeszcze siły przeciwników choć zawsze kosztem jakiejś grupki ludzi odchodzących z urazą. Bombą ze garową była Pani Demokracja a zapalnikiem Ludzie reprezentujący w Komitecie Obywatelskim związkową brać NSZZ „Solidarność”. Pracami KO z różnym powodzeniem kierował wtedy **Andrzej Antonowicz** — nauczyciel i wicedyrektor Szkoły Podstawowej. W szkole tej do dziś nie powstała choćby najmniejsza komórka „Solidarności”, za to Antonowicz cieszył się wielkim autorytetem wśród mieszkańców miasta, czego dowodem były wybory. Dzięki niemu więc Komitet Obywatelski zasilony został ludźmi powszechnie szanowanymi a także młodymi, którzy w 1980 roku byli dziećmi. Większość z nich reprezentuje zawody „inteligentkie” i chce mieć coraz więcej do powiedzenia o miejscu, w którym przyszło im żyć.

Wielki i ostateczny rozłam dokonał się na tle zarówno formuły jak i samych kandydatów do samorządu; kto miał posłużyć się znakiem KO „S” na listach wyborczych. Sygnałem do „wojny” był spór o kandydaturę ze szpitala. Prawie każde dziecko wie, że w krosnieńskim szpitalu „rządzi” **dr Jacek Jasiński**, syn znanego w Zielonej Górze lekarza, natomiast „trzęsie” tą zasłużoną od lat placówką **dr Andrzej Wlazło**, kierujący małym NSZZ „Solidarność”. Obaj panowie bardzo się nie lubią, więc gdy zgodnie z „filozofią” otwarcia prezentowaną w Komitecie przez Andrzeja Antonowicza poważnie potraktowane zostały kandydatury proponowane przez Andrzeja Wlazła jak i zgłoszone ze szpitala niezależnie od „Solidarności” (w tym dyrektora Jasińskiego) podziały stały się jeszcze wyraźniejsze. Wlazło zebrał grupę działaczy NSZZ „Solidarność” skupionych w międzyzakładowej komisji. Ekipa ta stanowiła jeden z filarów Komitetu Obywatelskiego u jego początku. Później był to jedynie rodzaj kredytu, bo działacze związku bardzo mało interesowali się działaniami KO. Pierwsze skrzypce przejęli „inteligenci”. Jednak siła ich gąsła w miarę narastania konfliktu i pokrzykiwań „robotników”. Problemu nie mógł, albo nie umiał rozwiązać poseł Jarosław Barańczak i doszło do bardzo zgniełego kompromisu. Komitet Obywatelski mógł nadal, aż do wyborów, posługiwać się znakiem „S” ale musiał wycofać poparcie kandydatów ze szpitala nie pasującym doktorowi Wlazłu. Nikogo nie denerwowało poparcie dla policjanta i dwóch oficerów WOP. Odszedł ze stanowiska dotychczasowy przewodniczący Komitetu, wycofała się kolejna grupa działaczy. Na czele połamanej szkieletki stanął chirurg Wlazło. Na użytek publiki do 27 maja „wszystko miało być w porządku”.

WYBORY

Mogli już tylko potwierdzić głęboki rozłam, chociaż są ludzie twierdzący, że 40 procent miejsc w samorządzie dla KO „S” to bardzo dużo jak na wojskowo — no-

menklaturową specyfikę Krosna. Zdecydowana większość nowo wybranych radnych spod znaku „Solidarności” obdarzyła zaufaniem i poparciem Andrzeja Antonowicza. Postanowili oni, że nie będą tracić sił na rozgrywkę o fotel przewodniczącego samorządu. Postanowili zdobyć „swojego” do sejmiku i oczywiście fotel burmistrza. Wlazło uprawiał własną grę wraz z działaczami związkowymi, zachęconymi sukcesem w obsadzie stanowiska kierownika rejonu. Kilka zaledwie osób w imieniu całego Komitetu Obywatelskiego z pozytywnym skutkiem zaopiniowało kandydaturę wynalezioną przez doktora Wlazła.

KTO WYBRAŁ BORKA?

Tak pytała duża część mieszkańców Krosna i okolic, oczekujących od dawna na zmianę warty. Doznali srogiego zawodu. Natomiast widziałem pochlipujące ze szczęścia urzędniczek i kilku starszych panów, którzy odetchnęli z ulgą. Słyszałem też dużo uwag pochlebnych o dotychczasowym naczelniku. Zdania są więc mocno podzielone. **Bolesław Borek** spodziewając się odejścia ze stanowiska aspirował do stanowiska kierownika rejonu, ale zagrywka Wlazła uderzyła w te próby. Co mógł zrobić „doświadczony”, kierujący od lat sprawami Krosna człowiek? Jakiej zająć stanowisko, jaki sklepik otworzyć?... Nie, jedynym rozsądnym wyjściem było kandydowanie na stanowisko burmistrza. Po długich konsultacjach kontrkandydatem został Andrzej Antonowicz. Wlazło nie mógł pogodzić się ani z jednym, ani tym bardziej z drugim. Wygrzebał więc z postkomunistycznej piwniczki **Sylwestra Grylewicza**! Tenże przed laty był dyrektorem krosnieńskiego Krometu i zaiste rozmawiając z wieloma pracownikami, którzy go pamiętają jako szefa, nie uzyskałem

pochlebnych opinii. Ale nawet nie sam fakt zgłoszenia tej kandydatury wzbudził ogromne zdziwienie, a nawet niesmak, co raczej pochwalny pean skomponowany przez międzyzakładową komisję „Solidarności” na cześć kandydata, który przeżył długą i zapewne zasłużoną drogę w PZPR skoro po karierze w Kromecie był jeszcze zastępcą dyrektora w Zakładach Płyt Pilśniowych, a ostatnio współgospodarzy w polupińskim „Interkasterze”. Pikantny jest fakt, że pod opinią międzyzakładową bynajmniej nie podpisują się związkowcy z Krometu.

Kto więc wybrał **Bolesława Borka**, bo on został burmistrem. Oto skrócony przebieg zgłaszania kandydatury i wyborów. **Bolesław Borka** zgłosił radny **Zdzisław Paduszyński**. **Andrzeja Antonowicza** — przewodniczącego samorządu **Andrzej Chinalski**. **Sylwestra Grylewicza** — dyrektor **Andrzej Wlazło**, który wyemigrował na przewodniczącym Chinalskim odczytanie publiczne pęanu. Obecnych 22 radnych. Pierwsza tura: 11 za Borkiem, 9 za Antonowiczem, 1 głos za Grylewiczem, 1 nieważny. Nikt w tej turze nie otrzymał 50 proc plus 1 ważnych głosów. Do drugiej tury przechodzą **Borek** i **Antonowicz**. Ten pierwszy otrzymuje 12 głosów (o jeden więcej), drugi tyle ile poprzednio czyli 9. Nie wiem, kto wybrał **Bolesława Borka**, bo głosowanie było tajne — powiedział głośno jeden z widzów po ogłoszeniu wyników wyborów.

POTEM... PO SZOKU

Bo był to szok, z którym wielu mieszkańców nie chce się pogodzić. Wielu innych nie ukrywało swego radosnego zaskoczenia. Jeśli jednak ktoś z czytelników sądzi, że życie polityczne w Krosnie teraz już przyspocilo — grubo się myli, bo właśnie spacerując „urlopowo” po mieście dowiedziałem się, że **Bolesław Borek** został zawieszony w czynnościach z powodu „afery portowej” — jaka wybuchła w Krosnie. Od razu uspokajam zwolenników burmistrza, że jego ewentualne uczestnictwo jest plotką. **Bolesław Borek** urzęduje, natomiast zawieszony jest dyrektor Zakładów Płyt Pilśniowych — **Zenon Wojtyła**. Znany jest załozce i zazdrośnikom z wielu doskonałych pomysłów, z których czerpie niemałe zyski. Dochodzi on do słusznego wniosku, że maruje się rzeka Odra, którą przecieć prawie za darmo można by spławiać wyroby ZPP. Wszysko byłoby w porządku, gdyby zakład rozliczał się sam z sobą lub obcym kontrahentem. Niestety kontrahent jest całkiem bliski — bo spółkę reprezentuje syn dyrektora. Wiadomo co to dziś oznacza. Nie sądzę by załoga i zazdrośnicy dali pomysłowemu dyrektorowi spokój.

Niech więc żyje polityczne życie w gminie, tylko na miłość Boską zwolnicie, panowie, choć na czas kanikuły.

MACIEJ SZAFRAŃSKI



Fot. Kru-Kre

Na przejście graniczne w Świecku przyjechaliśmy (Fiotem 125) około dziewiętej rano. Marzyliśmy o kawie! Facet w mocno przybrudzonym fartuchu, w równie nieestetycznym baraku podaje nam napój w... musztardówkach.

ZA OKNEM EUROPA

GRAZYNA WALKOWIAK

Tłumaczy, że kradną. Wystarczy, że przejedzie kilka „jednodniowych turystycznych” autobusów i naczyń brak! Tylko Polacy, bo zagranicznikom by to nawet do głowy nie przyszło — buchnąć szklankę na granicy. Co jakiś czas kupujemy nową partię, mijają parę dni i znowu to samo. Trzymamy kilka dla lepszych gości — w tym momencie powinniśmy się zapasować pod ziemię — żeby wstydu Polsce nie przynosić. Na przykład wczoraj, mało co z tej budki nie wypadłem. Po południu już było. Z długiego na cztery metry samochodu wysiada... kowboj, prawdziwy! Kapelusz, buty z ostrogami, frędzle i te wszystkie bajery. Tylko mu spluwy brakowało. Ameryka! Jak takiemu podać kawę w musztardówce? Nasza kawa, 1600 zł, jedna, była słaba i niesmaczna.

Rozglądam się — na granicy właściwie pustko. Jak nożem uciął! Tak najkrócej można opisać sytuację. Jeszcze niedawno odprawiano na tym przejściu ponad 200 autobusów i kilka tysięcy samochodów osobowych z całego niemal kraju. — Stary, popatrz, to chyba Polki. Popatrz se ostatni raz. Ładne kobitki. Tak żegnali Polskę Irek z Gorzowa i Wojtek z Warszawy. Obaj młodzi, dwudziesto-dwuletni, stolarz i akustyk, wpłacili po dwa miliony do juwenturowskiej kasy. Wycieczka do Beneluksu. Nie wrócą. Chcą się urządzić w Brukseli. Oni i siedemnastu towarzyszy podróży. Wszyscy młodzi. Będą zostawać... po urodzie. Jedynie dwie osoby, małżeństwo, zamierzają wrócić. Jadą naprawdę turystycznie. Klakson, Irek i Wojtek biegną do autobusu. — Niech pani napisze, że pozdrawiam Be- atę z Gorzowa, niech się nie gniewa. Jak się urządzi to ją ściagnę. To moja żona... napiszę do pani, — krzyczy na pożegnanie Irek.

Minęły już dwa lata, kiedy przekraczałam granicę z NRD. Dokładnie nas wtedy sprawdzano, przepytывano i obserwowano. A teraz proszę, celnicy niemieccy uśmiechają się życząc szczęśliwej drogi. Nikt nie pyta, po co jedziemy i kiedy wrócimy. Służbowe zaproszenie nie ani po jednej, ani po drugiej stronie nie wzbudzało zainteresowania. Wynika z tego, że do NRD można jechać, najzwyczajniej w świecie, tak po prostu, bez obawy i zbędnych formalności. Tuż za granicą wita nas zachód: poziome świetlne znaki drogowe i po kilkudziesięciu kilometrach — korek. Podczas przymusowego postoju obserwuję pracę niemieckiego młota. W Zielonej Górze, jeżdżąc do pracy autobusem, widziałam nie raz jak polski drogowiec rozpruwa jezdnię. Pewnie jeszcze się „trzęsie” jak wraca do domu... i jeszcze długo potem. A tu proszę. Facet siedzi sobie wysoko, Paluszkiem wciska guziczek, a długie metalowe ramię ryje asfalt do połowy metra w głąb. Nasz „młotowy” po piętnastu latach pracy, szkoda gadać — ruina.

Stoiśmy dalej. To już czterdziesta piąta minuta. Gorąco jak w piekle. Przed nami i za nami, sznur samochodów. Jak długo jeszcze? Dalej, z nudów obserwuję metalowe ramię. Ciekawe co myśli ten operator? Może zastanawia się, czy długo jeszcze będzie miał pracę? W NRD jest już 223 tysiące bezrobotnych! Po prawej stronie autostrady, pole z częścio-

wo skoszonym zbożem. Tu też trwają żniwa. Przypominam sobie komunikat o rolnikach z dziesięciu spółdzielni produkcyjnych. Zjechali do Lipska i wylali na jezdnię dziesięć tysięcy litrów mleka. Przechodniom zaś rozdawali jajka i warzywa. Enerdowscy rolnicy chcieli w ten sposób zwrócić uwagę władz na trudności, które przeżywa rolnictwo. U nas zamiast mleka, rolnicy wyrzucili kilkadziesiąt ton ziemniaków pod gmach Telewizji na Włocławcu w Warszawie.

No nareszcie, ruszamy! Do Brandenburga jeszcze kawał drogi. Mijają nas zachodnie samochody. Piękne i szybkie. Coraz mniej na drogach trabantów. Na żadnym nie widzę naklejki DDR. Na niektórych tylnych szybach widoczne rysy. Musieli zdrapywać. W Poczdamie kręcimy się długo po mieście. Nie możemy znaleźć drogi wyjazdowej. Dzięki temu przejeżdżamy koło radzieckich jednostek. Koszary identyczne jak w Legnicy, czy w Świdnicy. Budynki z czerwonej cegły za długim, długim murem. To tu właśnie, jak donosiła PAP, radziecy żołnierze handlują „kalasznikowami”. Interes jak złoto. Kilkaset marek za sztukę.

Jest wyjazd! Co za ulga. Cieszę się. Jak dobrze pójść za godzinę zobaczyć syna, który wraz z innymi dziećmi z zielonogórskiego spędza wakacje na obozie harcerskim w GORC. Ostatnie wakacje w NRD. Ostatnie polsko-enerdowskie lato. Co będzie za rok? Umowy o wakacyjnej wymianie dzieci i młodzieży przestaną przecież obowiązywać. Nie będę się teraz nad tym zastanawiać! Zza szyby samochodu oglądam ulice. Kolorowy zawrót głowy. Kapitał zachodni wkroczył.

Samochody można kupić wprost na ulicy. Szare sklepy zmieniały nie tylko — w pierwszy weekend — ceny w markach zachodnich, ale też wystrój wnętrz, zapelnily polki zachodnimi towarami. Zatrzymujemy się w maleńkiej osadzie Zachow. Jest tu tylko jeden sklep spożywczy. Kierowniczka, pani Erna (nazwiska nie chce podać), objaśnia ceny. Wyciągam kartkę i spisuję niektóre i jestem zaskoczona. Pani Erna również. — Gdybym była młodsza, jeździłabym na zakupy do RFN. Tak jak moi sąsiedzi i rodzina mojego syna w Berlinie — mówi. Absurdalne takiego postępowania — od początku lipca obowiązują unia walutowa i wszystko można kupić za takie same marki niedaleko domu — jest tylko pozorna. Bo choć pieniądze te same, cena bywa różna. W RFN często niska, na przykład chleb, mięso, cukier, ziemniaki. Wyprawy na Zachód nie oznaczają, że wszystko w NRD jest droższe. Niektóre rzeczy staniały: warzywa, lodówki, pralki, ubrania, buty. Są też paradoksy: masło jest tańsze od chleba. W sklepach Brandenburga widziałam Niemców, którzy tak jak ja spisywali ceny. Są to tak zwane wyprawy rozpoznawcze. Niektórzy, wydając jedną markę zastanawiają się dwa razy. Po pierwsze dlatego, że nie są pewni, czy jutro w kasie własnej firmy odbierać będą pensję, a po drugie wszystko jeszcze zdarzyć się może. Większość przedsiębiorstw od momentu wprowadzenia unii, znalazła się w trudnej sytuacji. Nie wiadomo, jaka będzie ta konkurencja. Pani Erna mówi, że standard jej rodziny pozostał na zbliżonym poziomie, choć więcej, o wiele więcej, wydaje na żywność i usługi. O wiele mniej, niż dawniej, na towary przemysłowe.

No pewnie, że jest drożej. Zeby napisać kawy, trzeba się liczyć z „wypłynięciem” z kieszeni dwóch marek. Paczka Marlboro — cztery i pół marki; pomidory — trzy marki. Chleb zwykły — ponad dwie marki; 100 gramów czarnego salcesonu — marka trzydzieści; szampan dwanaście, koniak — piętnaście marek, oczywiście RFN. Tak więc pieczywo, warzywa, alkohol, czy napoje chłodzące są obecnie kilka razy tańsze u nas, niż w Niemczech. O benzynie już nie wspominam. Nie więc dziwnego, że nasi sąsiedzi zza Odry codziennie nas odwiedzają. Nas może mniej, raczej nasze sklepy.

W sklepie warzywnym zobaczyłam banany. Obliczam... taniej. Kupuję, bo w poprzednim sklepie cena była wyższa. Kładę na ladzie dwie marki. Sprzedawczyni wydaje 10 fenigów DDR. Nie chcę ich. Proszę o dziesięć fenigów zachodnich! Otrzymuję je. Trzeba uważać!



Rys. W. Michorzewski

Burmistrzowie

Kto

jest

kim?

KROSNO ODRZAŃSKIE

Bolesław BOREK, lat 54, prawnik. Poprzednio był Naczelnikiem Miasta i Gminy. Członek PZPR do jej rozwiązania. Zonaty, dwoje dzieci. W wolnych chwilach sięga po literaturę, prasę, interesuje się polityką. Zarabia 1,4 mln zł. W najbliższym czasie chce zakończyć to, co rozpoczął jako naczelnik.

LUBSKO

Piotr PALCĄT, lat 38, wykształcenie wyższe rolnicze i pedagogiczne. Ostatnio pracował jako nauczyciel w szkole rolniczej. Był i jest bezpartyjny. Zonaty, troje dzieci. Zarabia 1,1 mln zł. Za najważniejsze uważa porządek w mieście i likwidację podziałów społecznych.

NOWOGRÓD BOBRZAŃSKI

Grzegorz JANKOWSKI, lat 44, z wykształcenia filolog, wcześniej prowadził własne gospodarstwo. Nigdy nie należał do partii. Kawaler. Interesuje go malarstwo, muzyka klasyczna, turystyka. Zarobków jeszcze nie ustalono. Jego maksyma — bliżej cywilizowanego świata.

GUBIN

Bogusław TIMOSZYK, lat 29, prawnik. Wcześniej pracował w Zakładach Płyt Pileśniowych w Krośnie Odrzańskim. Nie należał i nie należy do partii. Zonaty, syn. Hobby — sport, grał w piłkę nożną jeszcze w Zastalu. Zarobków na razie nie ustalono. Ponieważ mieszka w Krośnie Odrz., jako burmistrz Gubina chce zlikwidować antagonizmy gubińsko-krośnickie.

BABIMOST

Bogusław PIEGA, lat 36, ukończył Oficerską Szkołę Lotnictwa. Poprzednio pracował w Wolsztynskim Rejonie Energetycznym. Był członkiem PZPR do chwili jej rozwiązania. Zonaty, dwóch synów. W wolnych chwilach uprawia wędkarstwo. Zarobków jeszcze nie ustalono. W swojej pracy zamierza się wystrzegać ludzi skorumpowanych, nieuczciwych, skompromitowanych w przeszłości.

BYTOM ODRZAŃSKI

Zbigniew PERŁAK, lat 31, magister inżynier zootechnik. Wcześniej był kierownikiem Referatu Rolnictwa w gminie Maszewo. Bezpartyjny. Zonaty, dwóch synów, wkrótce będzie ojcem trzeciego dziecka. Hobby — pszczelarstwo (20 uli). Zarobków jeszcze nie ustalono. Stawia na prywatyzację.

CZERWIŃSK

Witold BIEŻAŃSKI, lat 45, magister inżynier elektryk. Poprzednio pracował w Interatominstrumencie. Nigdy nie należał do żadnej partii. Zonaty, dwoje dzieci. Lubi majsterkować. Zarabia 1,8 mln zł. Chce żeby było po prostu lepiej. W pierwszym rządzie zakończy to, co rozpoczęło wcześniej.

KARGOWA

Marian LACH, lat 42, inżynier mechanik, przez siedem lat prowadził prywatny zakład. Członek SD. Zonaty, trójka dzieci. Interesuje się filatelistyką. Zarabia 1,1 mln zł. W pierwszym rządzie postara się o pieniądze, które przeznaczy na rozwiązanie najważniejszego problemu w mieście — wodę dla mieszkańców.

oprac. SŁAWOMIR GOWIN

Herby, heraldyka kojarzą się nam przede wszystkim z dawnymi herbami rodów rycerskich, ewentualnie herbami miejskimi. Obok nich istnieją także inne herby, nieco mniej znane, może z wyjątkiem herbów kościelnych. Do tych mniej znanych zaliczyć należy herby wsi.

Jeszcze nie tak dawno interesowali się nimi nieliczni badacze, a dziś wiele nowych rad gminnych staje przed problemem ustalenia herbu gminy. W nowym ustroju samorządowym ranga herbów, także wiejskich niepomrotnie wzrasta, są one dla miast i gmin nie tylko znakami podkreślającymi znaczenie władz, ale również mają stanowić główny element urzędowych pieczęci, którymi będą posługiwać się gminy. Myślę zatem, że warto przyjrzeć się bliżej herbom wsi, na przykład...

GMINA Z HERBEM

WZORCE TEMATYCZNE

To co dominowało w godłach pieczęci i herbów wiejskich to wyobrażenia narzędzi rolniczych, przede wszystkim plugi, widły, grabie, cepy itp. Obok narzędzi umieszczano w herbach również często wizerunki roślin i zwierząt charakterystycznych dla danej wsi, a zatem widniały w herbach kłosy i snopki zbóż, kwiaty tak jak na pieczęci Kolska, a ze zwierząt kury, krowy, nawet kozy.

Odmianą grupę herbów wiejskich stanowią te, które posiadają w godłach motywy religijne. Wielka rola Kościoła w życiu wsi podkreślona została także w herbach. Najczęściej umieszczano w godłach wizerunek kościoła parafialnego, tak jak na pieczęci Borowa Polskiego, rzadziej wizerunek patrona.

Gdy herb wiejski ustalał właściciel wsi był nim najczęściej jego własny herb rodowy. Istniało wiele pieczęci wiejskich z herbami właścicieli, a do najładniejszych należy pieczęć wsi Przytok k/Zielonej Góry z herbem Osoria rodziny v. Stensch. Wybór godła herbowego wsi zależał nie tylko od właściciela czy samych mieszkańców, ale także od możliwości

sądowe, z napisem Gerichtssiegel. W większości przypadków dokumenty te uległy z biegiem czasu rozproszeniu, ale być może zachowały się na przykład w archiwach parafialnych.

O REGULACH HERALDYCZNYCH

W ciągu wieków istnienia herbów ustalane zostały pewne zasady w konstrukcji herbu, które powinny być ściśle przestrzegane aby spełnić wymogi sztuki heraldycznej.

Przed wszystkim herb nie powinien być zbyt kolorowy, w przypadku herbów gmin, podobnie jak miejskich nie powinno być więcej niż 3-4 barwy. W ogóle w heraldyce używa się tylko sześciu barw, dwóch tzw. metali: złoty zastępowany przez żółty i srebrny (biały) oraz barw: czerwonej, zielonej, błękitnej i czarnej, stosowano też barwę tzw. naturalną na przykład dla karnacji ciała. W heraldyce nie używa się barw przejściowych, odcieni (np. różowej, czy jasnoniebieskiej).

Dla barw istniała, jakkolwiek w herbach polskich nie zawsze przestrzegana, zasada alternacji tzn. zakaz łączenia w jednym herbie metalu z metalem i barwy z barwą, konkret-



ŁĘŻYCE



BORÓW POLSKI



WILKANOWO

finansowych gminy, związanych z kosztami wykonania pieczęci z herbem.

Istnieje duża liczba pieczęci biedniejszych wsi, na których w miejscu herbu widnieje jedynie napis z nazwą wsi.

JAK ODNALEZĆ DAWNE HERBY?

Wiele wsi w naszym regionie posiadało w przeszłości swoje pieczęcie dotarcie do nich w doskonały sposób ułatwi pracę przy opracowywaniu aktualnie obowiązującego herbu gminy. Poszukiwanie dawnych herbów wiejskich jest niestety bardzo uciążliwe i żmudne. Głównymi źródłami są wspomniane pieczęcie, których tłoki znajdują się w zbiorach niektórych muzeów oraz odciski pieczęci na dokumentach wydawanych przez władze wsi, przy czym posługiwano się tutaj przy najmniej dwoma rodzajami pieczęci, pierwszy — rad gminnych oraz drugi — tzw. pieczęcie

nie: gdy pole herbu było na przykład srebrne to godło nie mogło być złote, gdy pole było czerwone to godło nie mogło być zielone, czy błękitne.

Godła w herbach przedstawiane są w sposób uproszczony z podkreśleniem cech charakterystycznych. Warto przypomnieć również, że w heraldyce istnieją herby których pola herbowe zostały podzielone na kilka mniejszych. Jest to o tyle istotne, iż może się zdarzyć, że w obrębie gminy kilka wsi posiadało w przeszłości swoje herby i chciałoby umieścić ich godła w nowym herbie gminy. Wydało mi się, że takie podzielone pole herbu mogłoby posiadać na przykład nowy herb Nowogrodu Bobrzańskiego, uwzględniający dawne tradycje miejskie Krzystkowic.

Ostateczna decyzja w kwestii herbu należy jednak zawsze do rady gminnej.

WOJCIECH STRZYŻEWSKI

LUKSMET

pod specjalnym nadzorem

W życiu, jak w przysłowiu: Cygan zawinił, wieszają kowala, FSO po dniło ceny fiatów i polonezów, wywołując tym alarm w rządowej centrali. W jakiś czas później w Spółdzielni Pracy „Luksmet” w Zielonej Górze zjawili się kontrolerzy izby skarbowej, biorąc pod lupę ceny siewników i ołowianych plomb. Po pięciu dniach prezes HENRYK SOWIŃSKI dowiedział się z gazety, że także jego firma podejrzana jest o praktyki monopolistyczne.

Wątpliwą pociechę stanowi fakt, iż wraz ze 120-osobową załogą znalazł się w doborowym towarzystwie — obok Stoczni Gdańskiej, Huty Lenina, Pafawagu, Ursusa, Zakładów Cegielskiego. Ma również kilku znaczących współtowarzyszy niedoli w regionie: Nowitę, Eltermę, Fabrykę Nici „Odra” w Nowej Soli, Mirowskie Zakłady Ceramiczne, Czesalnię Welny w Zaganiu, Zielonogórski Zakład Górnictwa Nafty i Gazu oraz Zakłady Mięsne w Przylepie. Nie jest to jednak najlepsza forma zawodowego dowartościowania i podniesienia autorytetu firmy.

Aby trafić na listę „wstrętnych monopolistów” trzeba mieć 90—100 proc. udziału w rynku. „Luksmet” sprzedał w tym roku 50 siewników, dalszych 47 stoi w magazynie. Gdyby stanowiło to całość krajowej produkcji — faktycznie, byłibyśmy tysiące kilometrów za Alabanią i Papuasami. Podobnie wygląda sprawa plomb. Trudno mówić o monopolu, gdy ze spółdzielnią konkurują prywatni wytwórcy, a kolejniostwo ma własną fabrykę w Radomsku.

Żeby być „wstrętnym monopolistą” do kwadratu, trzeba wykorzystywać uprzywilejowa-

ną pozycję do nadmiernego, nieuzasadnionego windowania cen. Tymczasem siewniki staniały ostatnio z 2,4 mln na 2 mln złotych. Przy sprzedaży plomb spółdzielnia udziela 5—10 proc. rabatu, zakupy powyżej tony dostarczane są nabywcy za darmo pod same drzwi. Przy tym wiadomo, że rozprowadza je przez Metalzbyt plomby ze źródeł prywatnych kosztują średnio dwukrotnie drożej.

By ulice wyszły na swoje

(Ciąg dalszy ze str. 2)

tualnie — ESPERANTO z uwagi na bliskość ulicy Zamenhoffa.

KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ — PIŁSUDSKIEGO lub PADEREWSKIEGO (głównym budynkiem przy tej ulicy jest siedziba administracji rządowej. Sensowne to chyba skojarzenie?)

MARCELEGO NOWOTKI — LWOWSKA (geograficznie kojarzy się z drogą na Lwów, łączy się z Wrocławską, prowadzącą do najbliższego ośrodka lwowiaków).

nowisku” rząd londyński zarzucił min. Skubiszewskiemu przekroczenie kompetencji, ponieważ będąc prywatnie w Londynie minister stwierdził, że Polska nie zgłasza żadnych roszczeń do swoich dawnych ziem na wschodzie. Rząd londyński poczuł się tym wielce zaskoczony i przypomina, że ziemie te zostały Polsce odebrane siłą, a granica wschodnia, ustalona Traktatem Ryskim z 1921 roku, jest w dalszym ciągu „legalną granicą między Polską a Związkiem Sowieckim. Wschodnia granica Polski z jej sąsiadami — czytalem dalej — może być zmieniona tylko przez wolne i suwerenne parlamenty tych krajów”.

„No i co, zaczynasz już kojarzyć fakty?” — dopytywał się kolega. A nie mogąc zrozumieć, dlaczego nie doceniam powagi sytuacji, wypa-

Poufne z... Warszawy

Strachy na Lachy

lil: „Szykuje się następna wędrówka ludów, bo my mamy dług u Niemców i worek bez dna, Niemcy mają olbrzymie kapitały, Rosjanie ich potrzebują na gwałt; sprzedadzą, co się tylko da sprzedać. Zobaczysz, nie będzie wyjścia. A do tego jeszcze ten nieszczęsny rząd londyński wtrąca swoje trzy grosze”. Pomyślałem: skoro on, ekspert od spraw międzynarodowych, nie rozumie sensu „Stanowiska”, lepiej zmienić temat.

Ale problem pozostaje; dlaczego tego typu pogłoski mogą być traktowane serio i skąd bierze się lek, niepewność i ta podejrzliwość, że jeśli spotykają się Niemcy z Rosjanami, to pewnie tylko po to, żeby knuć przeciwko Polsce? Szukając odpowiedzi w historii, znaj-

Skąd zatem „Luksmet” na czarnej liście podejrzanych? Można sądzić, że po prostu pomylił się komputer w Ministerstwie Finansów lub Urzędzie Antymonopolowym „wyrzucając” niewłaściwą informację. Pomyłek takich było więcej. Jak tu mówić o monopolu w przypadku np. kombinatu w Przylepie? Podczas niedawnej wizyty w Bytomiu Odrzańskim widziałem w rynku cztery sklepy, handlujące mięsem czterech różnych dostawców.

„Rzeczpospolita” zatytułowała artykuł o monopolistach: „Urząd na tropie”. Falszywy to trop w niektórych przypadkach.

Przypomina mi się w tym miejscu anegdota z nieodległego okresu „błędów i wypażeń”, tak gorąco obecnie krytykowanego. Wicepremier Sadowski skierował kiedyś pismo do wybranych zakładów, domagając się odwołania dyrektorów, łamiących przepisy i zasady ustalonej w centrali gospodarczej gry. Jedną z rad zakładowych ujęła się za szefem, odmawiając udzielenia mu dymisji. Po jakimś czasie otrzymała od wicepremiera pismo z podziękowaniami za zrozumienie i społeczną postawę.

Znamy to dobrze z przeszłości: działanie pozorne, szukanie na gwałt kozła ofiarnego, „odfajkowywanie” problemów, byle tylko zatkać gębę opinii publicznej. Teraz miało być inaczej...

EDWARD J. MINCER

III

PAWŁA FINDERA — ARMII KRAJOWEJ (styka się z Szarych Szeregów i Powstańców Warszawy oraz H. Sawickiej)

HANKI SAWICKIEJ — GROTA-ROWECKIEGO, GEN. OKULICKIEGO (czyli dowódców AK) lub np. BRYGADY WILEŃSKIEJ (przez analogię do Powstańców Warszawy).

FRANCISZKA JOŹWIAKA — MONTE CASSINO (z perspektywy sąsiedniej ulicy Suchbąrskiego znajduje się na wzgórzu).

Jedno istotne zastrzeżenie — na przeprowadzenie owych zmian trzeba kilku ładnych lat. Spieszmy się powoli, zachowując przy tym zdrowy rozsądek: EDWARD J. MINCER

dziemy ją bez trudu. Zbiera także swoje żniwo propaganda komunistyczna, która przy byle okazji (najczęściej wtedy, kiedy wypadło odwrócić uwagę od naszych problemów wewnętrznych) straszyła ziolkowstwami i ciągłą gotowością Niemców do walki o nasze „ziemie odzyskane”.

Nikt nie może gwarantować, że tzw. stosunki sąsiedzkie będą układały się idealnie, a bezpieczeństwo Polski zależy wyłącznie od umów, traktatów pokojowych i filozofii wspólnego, europejskiego domu. Ale wyjściem nie jest lek ani podejrzliwość posunięta do granic hysterii. W czasie, kiedy Sejm burliwie obradował nad projektem ustawy o obrocie ziemią, pod Sejmem starszy mężczyzna, mieszkający pod Kostrzyniem, przekonywał przechodniów, że „nie można sprzedawać polskiej ziemi Niemcom, gdyż wedrą się do nas, zagnieżdżą, nie pozwolą żyć. Trzeba budować polską Linie Maginota, nie pozwolić, by tutaj przyszli”...

Pomysł dziwny, kosztowny i nie tak skuteczny, jak inwestowanie w polską gospodarkę (również ze strony Niemców), która rozwijając się, będzie rozpraszała lęki i dodawała wiary, że możemy być silnymi partnerami i tych z zachodu, i tych z wschodu.

A gdyby ponury „przeciek”, o którym wspominałem na początku, uporczywie funkcjonował, nawet znajdując pośrednie potwierdzenie w innych, prawdziwych „przeciekach” (podobno Borys Jelcyński w poufnym raporcie proponował osiedlenie Polaków z Litwy w rejonie Królewca i po pewnym czasie przyłączenie tej części ZSRR do Polski), proszę odnosić się do tego z dystansem. W sprawach związanych z interesami Polski mogą decydować wyłącznie nasi politycy, a decyzję polskich polityków zależy od postawy i woli obywateli Rzeczypospolitej Polskiej. Na tym m.in. polega demokracja.

ADAM BIELSKI

Odszedł minister Burski



30 lipca zmarł minister Juliusz Burski

W ostatnich dwóch edycjach Lubuskiego Lata Filmowego był postacią skupiającą uwagę wszystkich.

Niespełna miesiąc temu w Lagowie dyskutował, polemizował, po ludzku — klócił się z nami, opętany tą samą pasją, której na imię kultura filmowa.

Na każdą propozycję był otwarty, nie było dla niego kiepskich dyskutantów i złych pytań.

Swoją wiarą i pewnością w odrodzenie kultury przekonał nas do końca. To nas zobowiązuje. Zachowując pamięć o nim postaramy się zrealizować Jego scenariusz.

Klub Kultury Filmowej
— współorganizator Lubuskiego
Lata Filmowego

Ogłoszenia drobne

Przedsiębiorstwo Usługowo-Handlowe „Jaros-Pol” zaprasza klientów dostawców i producentów sprzętu gospodarstwa domowego, wyposażenia mieszkań, oświetleniowego oraz elektronicznego i radio-telewizyjnego do sklepów przy ulicy Westerplatte 10 i Warszawskiej 27 telefon 270 15. Posiadamy w sprzedaży atrakcyjne płytki ceramiczne, tapety i wykładziny podłogowe z importu oraz rowery dziecięce, sportowe i części rowerowe.

Szybka nauka języka niemieckiego Aleksander Kobylarek Kucykowa 10 Raculka

Sprzedam nową (na gwarancji) karoserię Poloneza — pilnie! Wiadomość w redakcji

Sprzedam płyty stropowe typu DPS 100, 120 x 40 cena 13.000 zł szt. pustak ALFA 2000 zł szt. ul. Anny Jagiellońskiej 18 (za Cezasem)

Zamienię pokój z węgla kuchnia łazienka co. ew. na większe Telefon 677-80

Sprzedam Wartburga 312 combi z silnikiem 353 (może służyć jako samochód dostawczy) Zielona Góra ul. Zeromskiego 14/2

Anteny satelitarne, Amstrad 48 kanałów, stereo, 80 cm. Serwis TV SAT SATEC Zielona Góra, ul. Chmielna 20 tel. 701-17

Sprzedam junkers gazowy wraz z bateriami. Tel. 666-00

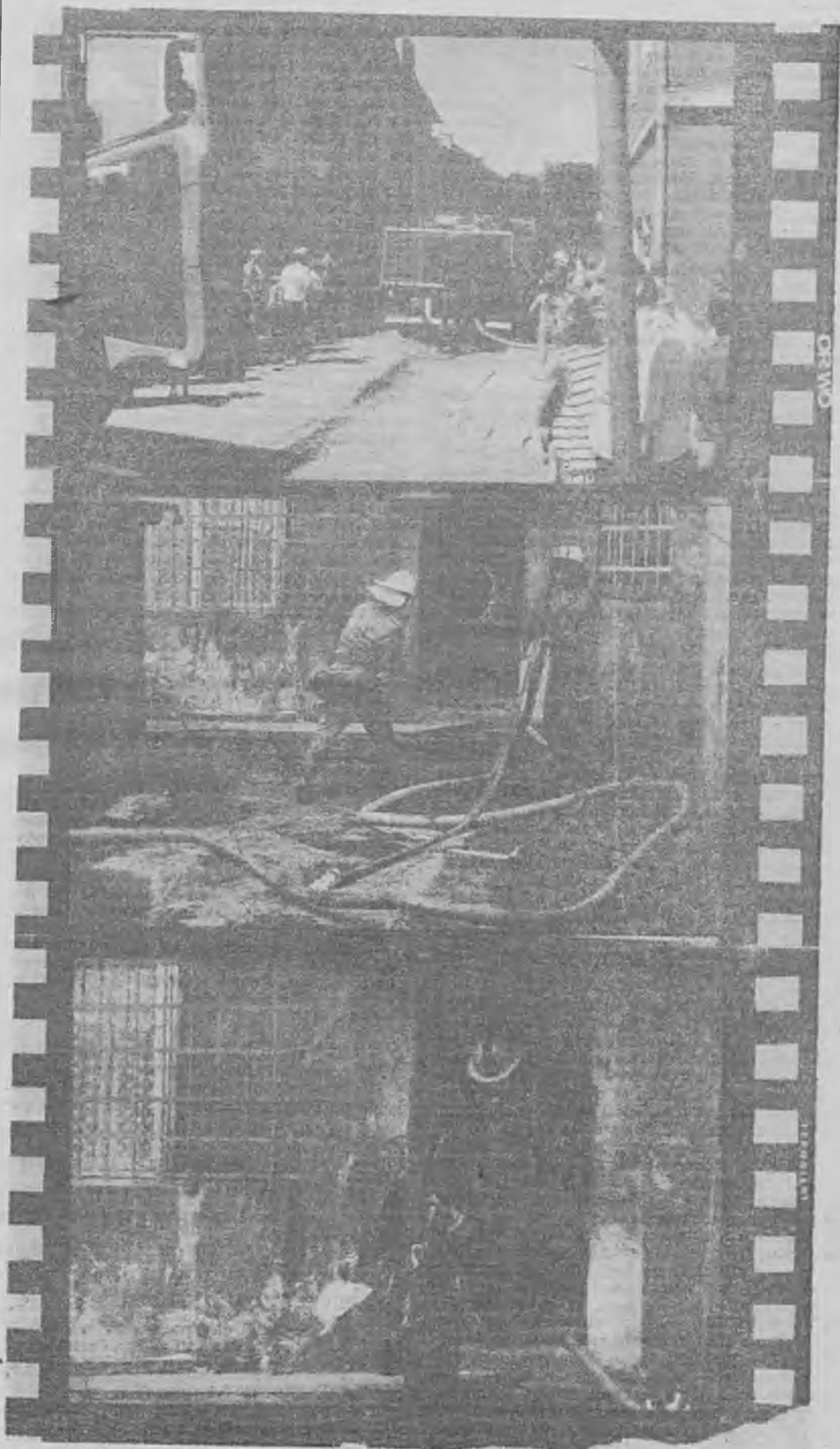
Sprzedam kuchenkę gazową zewnętrznikową, wannę 170 cm, zlewozmywak umywalkę muszlę klozetową — używane tel. 30-01

Lekarz laryngolog Ryszard Janowicz przyjmuje dorosłych i dzieci codziennie w godz. 10.00—12.00 16.00—18.00 ul. Krzywoustego 24 m. 22 piętro 7

Nowe urządzenie na gaz propan-butan do samochodu Fiat 125 Polonez sprzedam Zielona Góra, tel. 610-37

Kupię komputer „Spectrum” może być używany. Zielona Góra 29-307

Pali się moja panienko...



Fot. KKH-Kre

O ile jest mordercą...

(Ciąg dalszy ze str. 3)

bezpieki zgłoszę i już cię nie ma, za tych Rusków. Musiał to słyszeć starszy syn Schulza — Jan. Pomyślał: — Oj, ty jesteś niebezpieczny dla ojca!

Na procesie, w grudniu 1964 roku, Jan zeznawał: „— Ja z tego powodu uważałem go za zdrajcę, bo on do ostatniej chwili chodził z niemieckim wojskiem. I jeszcze po zakończeniu działań wojennych pomagał niemieckim wojskom zbierać broń. A kiedy tylko odezł, natychmiast zrobił się wielkim komunistą. To było 21 maja 1946 r. Pobrałem karabin i amunicję. Udałem się na pole Banaszyńskiego. Wiedziałem, że pracuje w ziemniakach. Długo się zastanawiałem: strzelać, czy nie strzelać. Ale nie, wróg, zdrajca jesteś! Mie rzyłem i strzelałem”.

Wdowa po Józefie Banaszyńskim: — Strzał! Ja się wystraszyłam i wołam do synka: Rudzi, ja tate nie widzę! Jakem podeszła do niego, leżał na plecach. Oczy miał jeszcze otwarte... Mówię Józef, Józef co ci jest! Mąż już się nie odzywał. Klęknęłam, troszkę go podniosłam. Jezu, krew!”

Sprawca nie został wykryty. 30 października 1949 kolejne morderstwo: ginie leśniczy Jan Granda.

— Na polowanie zjechała kupa myśliwych — mówi Jan Menes były oficer UB — wśród naganiaczy był Jan Schulz. Po polowaniu, przy dobrym picciu Granda przechwalał się jak to w partyzantce tłuł Niemców. Jan nie mógł tego słuchać. Wrócił do domu i czekał aż się wszyscy rozjadą. Wtedy zapukał do leśniczego. Ten go znał, otworzył niczego nie podejrzewając. Jan strzelił raz, Granda się wywinął i w skarpetkach zaczął uciekać. Jan go dopędził i dobili dwoma strzałami. I znów morderca pozostaje nie wykryty.

Na procesie Jan Schulz zeznawał: „— Po ukończeniu czterech lat rozpocząłem naukę w charakterze ślusarza samochodowego w Zielonej Górze. Należeliśmy do organizacji Hitlerjugend. W czerwcu, czy w połowie lipca dowódca wybrał najlepszych chłopaków: wzrost, figura i tak dalej. Proponował nam że wyjedziemy na przeszkolenie. To będzie przeszkolenie tajne, więc nikt nie może o tym wiedzieć. Po kilku dniach pojechaliśmy pociągami w kierunku Wrocławia, na Kłodzko. Tam nas umundurowali i rozpoczęła się nauka. Szkolenie było przeciw komunizmowi, przeciw wrogowi. Naszym zadaniem nie było walczyć grupowo. To była tak zwana dywersja. Walka miała się odbywać pojedynczo i tajnie. Nam było powiedziane, że do ludzi strzela się tak samo jak do lasy”.

Rodzina Schulzów mieszkała niedaleko domu pani Agnieszki Skorupińskiej. — Z niemiecka mówili, ale ojciec był pochodzenia polskiego. No, matka była Niemką. Z moim mężem kolegował się Jan. Jego młodszy brat Paweł niejedną wieczór u nas prześiedział. On zawsze szukał robaków. A ponieważ u nas na podwórku rosła trawa, to wie czorem te robaki wychodziły. Paweł zbierał je na ryby. Rozmawiał z nami jak dobry kumpel. I listonoszem był bardzo grzecznym. Także trudno było z ich postawy wynioskować, że aż tak są niebezpieczni.

Ta sprawa ciągnęła się latami. — Były pod palenia, były morderstwa — mówi Jan Menes — a my stale na kogoś innego patrzyliśmy. Piotr był ormowcem, znał każde nasze posunięcie, każdy wyjazd. W razie potrzeby ostrzegał brata, że jest planowana oblawa.

W lipcu 1953 r. bracia zabili rolnika Stanisława Adamskiego. Żona, Zofia Adamska uniknęła śmierci dzięki niewypalowi. W tym samym roku stary Brunon Schulz został zatrzymany przez funkcjonariusza MO w Ciosanach, w związku z załagłosciami w obowiązkowych dostawach. Bracia postanowili dokonać zamachu na milicjanta Stanisława Frackowiaka. W lutym 1954 aby wywabić milicjantów z posterunku podpalili stodołę i urządzili zasadkę na drodze. Do jadących rowerami milicjantów oddali dziesięć strzałów.

— Kiedyś mąż szepnął mi, że domyśla się kto to może robić — wyznaje pani Skorupińska — ale nakazał milczenie, bo nigdy nie wiadomo. Urząd Bezpieczeństwa szukał milicji także. Ale w tych czasach nawet milicji ludzie za bardzo nie wierzyli. — Coś zadrapało, coś zaszemrało w ogródku — pewnie Niemiec idzie! Gasimy światło, patrzymy co się dzieje. Taki lęk człowieka ogarniał, że tego nie da się opowiedzieć.

Podejrzanych ujęto dopiero w dziesięć lat od ostatniego przestępstwa. Zdecydował przy padek, a właściwie zdrada. Pewnego dnia Jan Schulz wrócił do domu podpiyty, a pić lubił. Awanturował się, groził żonie tetetką. Pistolet miał jeszcze z wojska. Przed powrotem do cywila skradł go wraz z dwoma magazynkami jednemu z oficerów. Maltretował więc żonę, groził bronią. — Kiedy zasnął Dora mu ten pistolet schowała — mówi dawna przyjaciółka żony Jana — i uciekła do swego brata, do Cioseńca. Opowiedziała o pistolecie. Brat powiadomił milicję.

Trzeciego dnia procesu z 1964 r. Dorota Schulz zeznawała: „— Mąż i szwagier Paweł, tu obecny, byli niezadowoleni ze swego życia. To jest prawda. Ale nie dlatego, że my autochtony byli albo są prześladowane przez rodzonych Polaków. Oni chcieli zdobyć nauki, fach. Nie skorzystali ze swoich zdolności, bo rodzice nie dali im na to możliwości. Mąż od najmłodszych lat ciężko pracował i nie wie co to znaczy życie przyjemne. O ile mąż nie nawiązał Polaków, to wedle czego tak chętnie szedł do wojska, i dodatkowo na szkołę podoficerską. Dlaczego chciał tak chętnie przy wojsku zostać, że nawet do mnie pisał, czy ja jego żoną będę, o ile on zostanie przy wojsku? O ile jest mordercą, to tylko dlatego, że rodzice nie potrafili wychować swoich synów, albo po prostu... pokazywali tę straszną drogę nienawiści do ludzi. Powiedz, czy ja prawdę mówię, czy nie?”

W tym miejscu nie pozostaje nic innego jak zacytować dialog z sali sądowej:

— W związku z zeznaniami świadka, jakie ma oskarżony wyjaśnienia?

— Ja, proszę wysokiego sądu, milczę!

— Powiedz prawdę, ja ciebie Kocham! Dlaczego nie powiesz prawdy, przecież masz dzieci!

— Ja milczę!

— Powiedz!!!

29 grudnia 1964 roku sędzia sądu wojewódzkiego, Marian Borowicz odczytał wyrok. 34-letniego Jana Schulza skazano na karę śmierci oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze. 29-letniemu Pawłowi Schulzowi wymierzono karę dożywotniego więzienia i — podobnie jak brata — pozbawiono praw publicznych i obywatelskich.

— Byłem wówczas na sali — mówi rolnik ze Świętna — z kamiennymi twarzami wysłuchali wyroku. Potem uściśnęli się, podali ręce i rozeszli w różne strony.

W 1965 roku Jan Schulz ciągle czekał na wykonanie kary śmierci. Regularną korespondencję utrzymywała z nim Jadwiga, żona Pawła. Zielone wyblakłe kartki po-

kryte są żółtymi plamami. Pismo na nich koślawe. Wiele pomyłek i skresleń:

Drogi szwagrze... u nas ładna zima Rodzice idą do lasu po drzewo. Ja jestem w domu, bo dla Konrada (jej syn — KS) jest teraz za zimno cały dzień być w lesie. Drogi szwagrze, piszesz, że twoja żona Ci mówiła, że my się tylko staramy o Paula, a o Ciebie nie. Jestem ciekawa skąd ona to wzięła. My się o Was od początku starali i będziemy się starać do końca. Ja Twojej żony nie rozumiem. Jak ona mogła Ciebie zapomnieć, skoro kochała tak szczerze... Kiedy Ty pisałeś do niej tyle listów, a ona nie raczyła dać znaku o sobie, gdzie ona wtenczas była? Przecież żęście sobie na pewno miłość przysięgali z całego serca do samej śmierci... Drogi Szwagrze, jak mnie czas pozwoli, to Cię odwiedzę. Przesyłam Tobie zdjęcia od nas

W kilka lat po procesie zmarł stary Brunon Schulz. Reszta rodziny uzyskała możliwość wyjazdu do RFN. — Pierwsza z dziećmi wyjechała Dora — mówi jej przyjaciółka — może oba wiała się zemsty. Przez nią przecież aresztowali braci. W Niemczech wyszła po raz drugi za mąż. Potem wyjechała też żona Pawła. Ja dwiga z synem Konradem i Matką. Tylko Matka pożegnała się z Pawłem. Syn, Konrad, czuł do ojca żal, bo przez niego — mówi — nie przyjęto mu papierów na studia. W Święt nie mówią, że stara Schulzowa w RFN-ie po wiesiła się z żalu i tęsknoty. Władze odmówiły jej zgody na przyjazd do Kraju i widzenie z synem — Pawłem.

Jan został stracony. A Paweł?... — Ludzie gadali, że dożywocie zamienili mu na 25 lat. Nagle pojawił się w Świętnie. — A, dzień do bry Wróblewicz — mówi — jak idzie? Siwy jak gołąbek! Kiedy wszedł do chalupy, to aż dreszcze przeszły... — Postawiłam mu kawę, powróżyłam. Wyszło na to — wspomina przyjaciółka rodziny — że z żoną się zobaczy, ale do Niemiec nie wyjedzie.

Nie powrócił do Świętna. Ziemia z rodzinnego gospodarstwa jest zdana na skarb państwa. Zabudowania dzierżawi sąsiad. Paweł zamieszkał u dawnej znajomej matki w mieście N.

Dzwonek u drzwi, loskot otwieranej zasławy. Barczysty siwy mężczyzna mówi głosem podniesionym, z wyraźnym niemieckim akcentem, którego nie zatarły lata więzienia:

— Wie pan, dużo wiedzieć, mało mówić — to jest zasada. Poznałem co to jest życie. Zaden pieniądz nie ma takiej wartości.

— Kim pan jest, Polakiem, Niemcem?...

— Proszę pana, co tu mówić. Mieszkam w Polsce i czuję się, jak to się mówi, między Polakami. Życie człowieka uczy.

Słowa wypowiada głośno i nerwowo, jakby chciał by dotarły do kogoś, kto znajduje się w głębi mieszkania. Wyraźnie chce się pozbyć natręta.

Słowa: — do widzenia — brzmią niezręcznie. Za plecami trzaska rygiel zamka.

KONRAD STANGLEWICZ

To jest oferta, która zdecydowanie
wzmocni Twoje poczucie bezpieczeństwa!
Przedsiębiorstwo Wdrożeń Technologicznych

„CONSTECH“ SA

PROponuje DO SPRZEDAŻY:

— broń gazową renomowanych firm zachodnich „Mauser”, „Browning”, „Rohm”, „Reck”, „Perfecta” w największym wyborze, po najniższych cenach, gwarantując fachową obsługę, serwis i naprawy

„CONSTECH“ SA prowadzi:

— pośrednictwo w ekspresowym załatwieniu zezwolenia na posiadanie broni
— komis wszelkiej broni
— naprawy rusznikarskie

Ponadto oferuje szeroki asortyment broni myśliwskiej i sportowej.

„Constech“ SA ul. Osiedłowa 2a 65—268 Zielona Góra,
tel. 221-99 tlx 433584 fax 673—80



BĘDĘ GŁOSOWAĆ NA WAŁĘSĘ

Z JACKIEM MERKELEM – POSŁEM, SZEFEM BIURA POLITYKI
EKONOMICZNEJ KKW, PRZEWODNICZĄCYM RADY FUNDACJI
GOSPODARCZEJ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”
ROZMAWIA BOGDAN KUNCEWICZ

BOGDAN KUNCEWICZ: W tym roku minie 10 lat od powstania „Solidarności”. Jak wspomina Pan ten okres, jaką rolę Pan w nim odegrał?

JACEK MERKEL: To nie jest łatwa, jednoznaczna ocena. Wyraźnie zarysowują się tutaj trzy etapy: legalna działalność przez 16 miesięcy, okres nielegalny i obecny. Okres pierwszy, czyli 16 miesięcy działalności legalnej był – tak to odczuwałem – niejako wyścigiem z czasem. Mottem wówczas naszym było: Im więcej zdołamy zrobić, tym więcej zostanie. Każdy dzień był ważny. Następnie, przez 7,5 roku działaliśmy nielegalnie, wówczas rok siedziałem w więzieniu, co też było ciekawym doświadczeniem. Poznałem wtedy wielu ciekawych ludzi, którzy do dzisiaj są moimi przyjaciółmi, dużo nauczyłem się. Był to okres przemysłu, a także cierpienia – zwłaszcza dla rodziny. Po wyjściu z więzienia, w dalszym ciągu tkwiłem w nielegalnej działalności, a także w nowych i innych warunkach. Ważnym momentem dla mnie były strajki w 1988 roku. Byłem wówczas przewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. To był okres zwycięstwa walki o zalegalizowanie „Solidarności”. Jesienią 1988 roku, w gronie podziemnej TKK uznaliśmy, że walka o zalegalizowanie „Solidarności” jest najważniejsza. Dlatego też, konsekwentnie i z uporem prowadziliśmy ją przez 1,5 roku – aż osiągnęliśmy sukces. Wszyscy pamiętamy, że strajk zakończył się propozycją Okrągłego Stołu, gdzie dla nas najważniejszym postulatem było zalegalizowanie „Solidarności” – udało się. Natomiast, odbudowanie związku wiązało się z większym i konstruktywniejszym doświadczeniem niż w roku 1980–81. Potem byłem odpowiedzialny za zorganizowanie II Krajowego Zjazdu „Solidarności”. Wydaje mi się, że dobrze wywiązałem się z powierzonego mi zadania. „Solidarność” jakby takim kołem wróciła do swojej pierwotnej roli – jest związkiem, tak jak początkowo była. Ale oczywiście, inne są zadania i trudności.

B. K.: „Solidarność” coraz częściej mówi się, że staje się nową nomenklaturą...

J. M.: Bzdura! Jaka jest różnica między nomenklaturą komunistyczną, a sytuacją np. w USA? W USA wybiera się nowego prezydenta i wówczas wiele setek stanowisk politycznych w Waszyngtonie zmienia się. I nikt nie mówi o nowej nomenklaturze, tylko o naturalnym, zrozumiałym zjawisku. Istota nomenklatury komunistycznej polega na związaniu się z monopolem partii komunistycznej w całym zakresie jej działalności organizacyjnej. Jeżeli teraz, po 43 latach, występuje wymiana ludzi na stanowiskach obsadzonych przez partię komunistyczną, to nie można mówić o powstawaniu nowej nomenklatury. Przecież my burzymy monopol. Jeżeli cokolwiek w Polsce mamy zmieniać, to tylko innymi ludźmi. Jakimi? Oczywiście, z ramienia „Solidarności” – związanych z organizacją demokratyczną, bardzo potężną i wpływową. Wyniki zarówno do Sejmu jak i Rad Narodowych świadczą o tym.

B. K.: Ostatnio w Polsce dużo mówiło się o sporze pomiędzy rządem T. Mazowieckiego a Lechem Wałęsą, dotyczącym kształtu „polskiej reformy”. Co Pan o tym sądzi?



Fot. E. Senkowski

J. M.: Niedawno pojawił się artykuł w „Gazecie Gdańskiej” pt. „Merkel kontra Szczył”. Szczył jest dyrektorem Stoczni Gdańskiej. Jesteśmy przyjaciółmi, natomiast, mamy różne punkty widzenia na temat akcjonariatu pracowniczego, akcji, przyszłości Stoczni Gdańskiej. Uważam, że jest to zdrowe, naturalne zjawisko – i nie należy szokować się, że wreszcie jest tak, jak być powinno, że różnica zdań, spory dotyczące spraw publicznych są jawne, znajdują odzwierciedlenie w środkach masowego przekazu, że nie są tłumione, jak to miało miejsce jeszcze w niedalekiej przeszłości. Wszyscy widzimy i słyszymy różnice w oświadczeniach i wystęпах T. Mazowieckiego i L. Wałęsy. Świadczy o one o budzeniu się normalnego życia politycznego w Polsce. Jest to jedynie przykład, że ludzie pod względem politycznym różnią się między sobą.

B. K.: Nie sądzi Pan, że poprzez te spory w życiu politycznym naszego kraju powstał chaos odstraszaający kapitał zachodni od inwestowania w Polskę?

J. M.: Podejrzewam, że nasze sprawy polityczne są używane jako pretekst w wycofaniu się z inwestowania w Polskę udziałowców z zagranicy. Wydaje mi się, że Polska początkowo była nowym, nieznanym terenem, co powodowało, że wielu ludzi związanych z obcym kapitałem było zainteresowanych naszym krajem. Chcieli zobaczyć, co na tym nowym rynku można zrobić, czy inwestując tu, można zarobić. Niestety, bardzo szybko nastąpił odpływ tego zainteresowania. Sądzę, że podstawowym czynnikiem było trudne do zaakceptowania prawo. Inwestor chciałby mieć „czytelny” i rzeczową ustawę przed oczyma. Chciałby wiedzieć wszystko do końca, znać reguły gry. Niestety, zasadniczy punkt naszych ustaw odnosi się do biurokracji, gdzie spotka się bardziej lub mniej kompetentnego urzędnika, który podejmuje decyzję na tak lub nie. Także postrzeganie Polski jako kraju niestabilnego politycznie jest czynnikiem odstraszaającym. Ponadto, nie samych przyjaciół mamy poza granicami kraju. Wszystko można przeciwko nam wykozystać, jeżeli tylko chce się.

B. K.: Nie sądzi Pan, że dużym minusem jest także rola gen. Jaruzelskiego jako prezydenta? Są opinie, że on także w znacznym stopniu odstrasza obcy kapitał przed przyjazdem do Polski. Ile daje Pan czasu Jaruzelskiemu na stanowisku prezydenta?

J. M.: Głosowałem przeciwko Jaruzelskiemu. Taka zresztą była wola moich wyborców. Uważam, że postąpiłbym w sposób zasadniczo nieuczciwy, gdybym zachował się inaczej. Osoba prezydenta jest w życiu społeczno-politycznym kraju sprawą bardzo ważną. Natomiast, przeszłość gen. Jaruzelskiego jest jednoznaczna. Przecież jest to człowiek partii komunistycznej, związany bardzo silnie z wpływami ZSRR. Można zadać pytanie, czy obecna sytuacja w Polsce wyrokuje późniejsze szybkie kroki do niepodległości, czy też jest to zamaskowany inny rodzaj, pewnej zależności od Kremla. Wydarzenia w Rumunii mogą ten problem postawić jaskrawiej. Tak, ma pan rację. Osoba gen. Jaruzelskiego jest pewnego rodzaju odstręceniem kapitału zachodniego do inwestowania w Polskę. Natomiast, tak jak powiedziałem, bardziej ich odstrasza nasza sytuacja prawna i ekonomiczna. Sytuacja, polityczna, nie pomniejszając znaczenia, jest w moim odczuciu na dalszym planie. Ile czasu „daje” Jaruzelskiemu na stanowisku prezydenta? Nie wiem, nie chcę bawić się we wróżkę. Moim zdaniem nie do czeka on końca kadencji. Sądzę, że on ma tego świadomość. Doskonale wie, że jest prezydentem przejściowym. My Polacy stoimy przed bardzo ważnym pytaniem. Być może byłoby ono doskonałym punktem do referendum. Otóż, jesteśmy zdecydowanie za demokracją. Tylko pytanie, za demokracją typu prezydenckiego czy parlamentarnego? To rozstrzygnięcie, moim zdaniem, jest podstawowe.

B. K.: A jak odnosi się Pan do kandydatury Lecha Wałęsy na prezydenta?

J. M.: Każdy obywatel ma prawo startować w wyborach i my Polacy mamy prawo wybierać między kandydatami. Jestem człowiekiem, który blisko współpracuje z Lechem Wałęsą od dziesięciu lat. Uważam, że jego wkład w zmiany, które w Polsce wystąpiły jest kolosalny. Utworzenie koalicji bez komunistów, to bezsporna jego zasługa. Jednak, nie jestem człowiekiem, który nie widzi niedoskonałości przewodniczącego „Solidarności”. Ale mimo to, będę głosował na Wałęsę.

B. K.: Jak ocenia Pan sytuację gospodarczą w kraju i efekty realizacji programu L. Balcercowicza?

J. M.: Jeżeli chcemy mieć w Polsce Europę, to musimy przede wszystkim zlikwidować, powstały za komunistów sztuczny świat. A to kosztuje. Te koszty ponoszą wszyscy. Możemy zadać sobie pytanie, co by było, gdyby tego planu nie wdrożono w życie? Co by było, gdyby warunki hiperinflacji były pociągnięte do dzisiaj? Jak wyglądałaby sytuacja przedsiębiorcy w warunkach hiperinflacji? Praktycznie nic nie można wówczas zaplanować na tydzień, gdyż cena zmienia się wręcz z wieczora do rana. Co z tego, że zlikwidowano 100 tysięcy prywatnych przedsiębiorstw. Proszę zwrócić uwagę, ile powstało nowych. W USA też rocznie ileś plajtuje, ale ileś tworzy się nowych, często silniejszych i kompetentniejszych przedsiębiorstw. To jest normalne zjawisko. Uważam, że bardzo pozytywnie należy odnieść się do tego, co już zostało zrobione. Natomiast, trzeba pamiętać, że to był plan na okres pierwszych sześciu miesięcy tego roku. Teraz trzeba czegoś nowego.

B. K.: Natomiast, na Zachodzie utarła się opinia, że pogubiliśmy się w tym programie, że nie wiemy, jak dalek ten wózek ciągnąć...

J. M.: Częściowo jest to prawda. Ale powtarzam, dużym mankamentem rządu jest brak równie zdecydowanego, dynamicznego, klarownego i konsekwentnego planu, jak ten, który realizujemy. Niestety, to był plan jedynie „czyszczenia przedpola”. Teraz, gdy „przedpole” jest oczyszczone, nie możemy tej czynności powielać w nieskończoność. Należy już przystąpić do „zabudowywania”. Niestety, tutaj rzeczywiście nie widzę żadnego ciekawego projektu.

WYWIAD NIE JEST AUTORYZOWANY



WIENIAWA

... alkohol

WITOLD DWORZYŃSKI

Gen. dr Bolesław Wieniawa-Długoszowski — człowiek legenda. Poeta, malarz, żołnierz i dowódca, ambasador RP w Rzymie, niedoszły Prezydent Polski. Urodził się 22 lipca 1881 roku w Maksymówce na Ukrainie. Zmarł w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach 1 lipca 1942 roku w Nowym Jorku. Był jednym z najbliższych ludzi Józefa Piłsudskiego, choć niejednokrotnie Marszałek zmuszony był okazywać swemu ulubieńcowi wiele wyrozumiałości.

Opisując jedną z najpopularniejszych postaci dwudziestolecia międzywojennego — generała Wieniawę — nie można pominąć spraw związanych z alkoholem i wyczynów dokonywanych pod jego wpływem. Jest to istotne, gdyż dla wielu było „wizytówką” ostatniego szwoleżera, przysłaniającą działalność na wszystkich innych polach. Alkohol był jednym z czynników tworzących jego biografię, a z pewnością stał się podstawowym elementem legendy „pułkownika Wieniawy”.

Problemu tego nie można pominąć i z powodu, o którym pisał Józef Beck: „Miałby mnie niewątpliwie Wieniawa za kpa, gdybym na przykład usiłował twierdzić, że wódki nie lubił, ale ta dziwna jednostronność relacji w ze stawieniu z tak piękną i bogatą naturą, jaką losy obdarzyły Wieniawę z tak doniosłymi pracami, które wykonywał i z tak szerokim polem artystycznym, którym promieniał” — musi budzić poważne i niemile zastrzeżenia.

Po raz pierwszy Wieniawa zakosztował alkoholu w wieku lat czternastu, a stało się tak za sprawą jego starszego i bardzo oryginalnego krewnego pana Florentyna. Tenże, chcąc sprawić przyjemność chłopcu, zabrał go na polowanie i podczas śniadania na leśnej polanie zmusił go do popicia jedzonej kiełbasy jarzębikiem. „Tę kiełbasę musisz, kochanie,

zakropić wódką — przekonywał — bo inaczej ona pomyśli, że ją pies zjadł”.

Był to jednak przez wiele lat przypadek sporadyczny i jeszcze podczas studiów we Lwowie kasztanowłosy młodzieniec przypijał do przyjaciół wodą mineralną. W wiele lat później okazało się jednak, że Wieniawa zapamiętał naukę pana Florentyna, który mając osiemdziesiąt kilka lat skwitował przestrogi lekarzy: „Przypominam wam, iż miałem brata, który wcale nie palił i nigdy nie używał alkoholu i umarł mając dwa lata. A ja palę i piję i dożyłem (...) poważnego wieku. Doktryna wasza jest z gruntu fałszywa”.

Jest jednak pewne, że nie „obciążenie dziecięce” sprawiło, iż Wieniawa nie gardził kieliszkiem. Powody tego były przynajmniej dwa: otoczenie oraz wydarzenia, które przyszło mu obserwować, a często i współtworzyć.

— ★ —

O tym, że Wieniawa pił, wiedzieli niemal wszyscy, to oczywiste. Ale już Antoni Słonimski pisał: „(...) to, że wypić lubił, nie czyniło go pijakiem”. Niewątpliwie. Ale dlaczego Słonimski bronił Wieniawę? Czy dla tego, że był jego serdecznym przyjacielem? Być może, ale przyjaźń uległa poważnemu osłabieniu w początkach lat trzydziestych, a Słonimski w „Kronikach Tygodniowych” by-

wał wobec Wieniawy co najmniej uszczypliwy. Istotniejsze wydaje się jednak to, że pisząc o Wieniawie jako o pijaku czy alkoholiku, to samo należałoby powiedzieć właśnie o Słonimskim, Tuwimie, Hemarzu, Broniewskim, Lechoni oraz wielu innych. A więc o postaciach należących do panteonu literackiego Międzywojnia. Bo przecież Wieniawa prawie zawsze pił właśnie w takim towarzystwie, i nikt za kółkiem nie wylewał. Najmniej dyskretny był w tym względzie Jan Lechoń. W liście do Anny Jackowskiej, z 24 marca 1929 roku opisuje „ciąg pijacki”, który zaczął się u niego na imieninach, kontynuowany był u Jaroszewicza a zakończył się piłnikiem u państwa Wasowskich. „Zaczęło się niewinnie — pisał Lechoń — od moich, po lekkim podcięciu się, przemówień politycznych — wziętych przez wszystkich żartami — tylko przez Bolkę tragicznie.

Przy całej groźnej sytuacji, w której mógł mnie zastrzelić — nie mogę się nie śmiać — kiedy pomyślę, że potem, o 6 rano, przepijałmy na dozwoloną przyjaźń we czwórkę (ja, Wieniawa, Tuwim, Władek Jaroszewicz) u Jaroszewicza — i Bolek używał wyrażen ze słownika Marszałka na określenie ludzi, w których obronie omal mnie nie zabił”.

Kiedy indziej znowu Słonimski wdał się w „Ziemiańską” w bijatykę z malarzem Szczuką. Doszło do pojedynku. „Moim sekundantem — wspominał poeta — był Wieniawa, Szczuki major Dobrodzicki. Obaj tak się nie lubili, że zaciętrzewieni przy ustalaniu warunków, doprowadzili nas do trzykrotnej wymiany strzałów. Nieomal ostentacyjnie strzeliłem przeciwnikowi pod nogi, ale pistolety podrywały i trafiłem go w udo. Skończyło się to błazeństwo lekką raną i ciężkim pijaństwem”.

Powodów do wypicia w dobrym towarzystwie nigdy nie brakuje. Dla Wieniawy i jego literackich przyjaciół takim powodem było: np. „uczczenie” mowy premiera Kazimierza Świątalskiego w Sejmie z 14 grudnia 1929 roku. Lechoń pisał, że picie było „huczne i szalone”, jak za najlepszych czasów w „Adrii”. Podobnych przykładów można by podać więcej. Rzecz jednak nie w tym, aby je mnożyć, a w tym, że niemal nikt z piszących o Wieniawie nie usiłował go wytłumaczyć. „Smutne też widowisko — pisał Z. Czernański — dawał nam w Warszawie na kilka lat przed wojną Wieniawa. Skończyła się już wtedy jego weselość. Wypiwszy gniewał się już tylko i miotał. Z czasem stał się postrachem nocnych lokali (...). Ale byli i tacy, którzy w wybrkach generała ciągle chcieli widzieć ulaską fantazję. Bo nikt nie był skłonny uwierzyć, że te burdy to nie chwilowe ekscesy, ale oznaki choroby”. Autorowi tych słów pozostało tyle uczciwości, by obok przedstawienia Wieniawy jako alkoholika, próbował go jako wytłumaczyć. Stwierdził więc, że skoro Wieniawa pił, to znaczy, że długo musiało go coś gnębić. I tu chyba miał rację.

Inne wypowiedzi o Wieniawie — alkoholiku pominać, gdyż są one na ogół znane. Przytoczę natomiast mniej znaną opinię Mariana Romeyki, który nie będąc admiratorem Wieniawy, usiłował na całą tę sprawę spojrzeć obiektywnie: „Ten przystojny, dowcipny, przystępny Wieniawa po prostu nie umiał nikomu odmówić z nim wypicia kieliszka, a że wszędzie spotykał kompanów... a że kompani byli wszyscy „trunkowi” (... to nie on szukał alkoholu — lecz alkohol szukał jego podkr. w oryginale — W. D.). Obserwowałem go kiedyś (...) na przyjęciu w ambasadzie francuskiej; roznosząc szampana po salonach lokaje uważali za swój obowiązek, by, bez względu na obecność wielkich osobistości, podejść z tacą do Wieniawy przed innymi; w ten sposób formował się przed nim ogonek lokai, z których każdy prosił „swego” Wieniawę, by właśnie od niego wziął kieliszek. Wieniawa nie odmawiał, nie mógł (podkr. w oryg. — W. D.), były chwile gdy trzymał kielichy z szampanem w obydwu rękach; w ten sposób wychylił w ciągu kilku minut 8 kieliszków”.

Warto również odnotować interesującą wypowiedź Jadwigi Sosnkowskiej: „(...) podczas rozmaitych przyjęć, rautów (...) zauważyłem, że zawsze zachował, mimo tego co miał w głowie, ogładę i postawę gentelmena. Ponadto, gdyby rzeczywiście dawał się ponieść nalogowi, Piłsudski nigdy by nie wykorzystał go do pełnienia rozmaitych trudnych misji, które wymagały taktu, zręczności i... przytomności”.

CDN.

Pierwszy rysunek wykonał mając lat cztery. Nie pamięta co on przedstawiał, a szkoda.

Pierwszy rysunek satyryczny (strasznie nie lubi słowa „satyryczny”) opublikował szesnaście lat później.

ANDRZEJ MLECZKO

Z wykształcenia (wyższego) jest architektem, nie przypomina sobie jednak, by zaprojektował jakiś — stojący do dzisiaj — dom. Zdecydowanie bardziej zajął go rysunek. Ten pierwszy pojawił się w 1971 roku w krakowskim „Studencie”, dwa lata później — debiut w „Szpilkach”. Razem z nim rysowali tam wtedy — Dudziński, Sawka, Krauze i najstarszy z nich, Czezoł. Cała czwórka wyjechała już za ocean. On został i już nie wyjedzie. No, gdyby miał dwadzieścia lat, kto wie...

W „Studencie” i „Szpilkach” zdomował się na długo, podobnie jak później w „Przekroju”, „ITD”, „Polityce” i innych, także zagranicznych tytułach.

Słynne komiksy były ozdobą „przekrojowych” czy „szpilkowych” stron, a z przypadków życiowych inżyniera Nowaka, jego syna, czy Zenka — wesołego sanitariusza, śmiała się cała Polska. Także z wielu z nas, obywa-

teń w garniturkach, z minutowym rozkładem dnia, ustami pełnymi sloganów i przyzwyczajeniami trudnymi do zrozumienia.

Niebawem w księgarniach pojawiły się książeczki — zbiorki jego rysunków: „Anormalka”, „Jak żyć”. Kolejne nosiły już nieco inne tytuły — „Seks dla niezamożnych”, „Porno dla ubogich”, „Kamasutra”, a kupić je można było też (a właściwie — przede wszystkim) w galerii autorskiej — Kraków, Sw. Jana 14. Stał się przewrotnym kronikarzem tego, co dzieje się (i działo) w sypialniach i alkowach, także zagranicznych, nie wyłączając krajów Układu Warszawskiego. Efekt? „Kamasutra” bardzo spodobała się bratankom z nad Dunaju, a także Niemcom. Nawet za oceanem z zainteresowaniem oglądają te obrazki.

Stara się trzymać rękę na pulsie wydarzeń, nazwijmy je społeczno-politycznych, dawno już jednak stwierdził, że o wiele bardziej o-



Fot. J. Weislo

placa się używać kończyny górnej (lewej) do rysowania innych, rzadziej odkrywanych części ciała.

Sam uważa się za erotomana — teoretyka. Z panią Michaliną Wisłocką na przykład, raz nawet się pokłócił, twierdząc, że miłość — jako taka — nie istnieje. Pani doktor była odmiennego zdania... Z kolei poglądy dra Lwa Starowicza też mu są znane; ten seksuolog poprosił go o zilustrowanie swojej książki. Nie odmówił.

Co ciekawe, nigdy nie było zastrzeżeń cenzorów, co do rysunków o treści damsko — męskiej. Inaczej z „politycznymi”: „Panie Andrzeju! Jeśli to pani puszcza, to stracę robotę!” — usłyszał.

Wiele ciekawych reakcji usłyszał i oglądał także we własnej galerii, wszak zwiedzających ją i kupujących przewinęło się przez nią tysiące. Kobiety, na jego rysunki przedstawiające „te rzeczy” reagują szczerze, śmieją się bez skrępowania i żenady, natomiast panowie jakoś dziwnie ukrywają swoje reakcje. To ich „he, he, he” jest — nie wiedzieć czemu — tłumione. Jak reagują, tak reagują tłumnie ciągną jednak do galerii. Wyieczki krajowe na przykład, trafiają tam za raz po „zaliczeniu” Wawelu i Sukiennic. Tak, tak!

Ile obrazków narysował? Nie liczy, prawda podobnie jednak około dziesięciu tysięcy. Nie przywiązuje wcale wagi do ilości, więc powstanie tego dziesięciotysięcznego nie zostanie uczczone akademią ani nawet goździkiem.

Żaden tytuł prasowy nie ma teraz specjalnych względów. Przedruki obejrzeć można np. w „Przeglądzie Tygodniowym”, „Najwyższym Czasie”, magazynie „Kraków”, od maja także w „Gazecie Nowej”. Są też sygnały o rysunkach ukazujących się w tzw. dalekim świecie, niestety, nie zawsze za zgodą i wiedzą autora.

Co ciekawe, każde z nowych pism za punkt honoru stawia sobie pozyskanie go do współpracy. Tak jest na przykład w samym Krakowie, gdzie podchodzi czyni bodaj 5, a każde o innej orientacji politycznej.

Jeździ niebieską Ładą, niestety, niezbyt ostrożnie. W tym roku miał już cztery, mniej lub bardziej poważne kraksy. Wolniej, Mi- strzu.

JACEK PATAŁA



Kondotierzy

RAFAL GAN-GANOWICZ

SIERŻANT WIATR

Okolice Kiwu to Szwajcaria Konga: piękne czyste jezioro wśród wulkanicznych gór. W północnej części jeziora odbija się przysadzista sylwetka czynny, ciągle dymiący wulkan Goma. Woda przedziwnie czysta pozwala oglądać dno w najgłębszym miejscu, a jezioro jest bardzo głębokie. Wody Kiwu są przesycone wulkanicznym gazem, który zapobiega rozmnażaniu się wodorostów powoduje, że tylko nieliczne gatunki ryb zamieszkują jezioro. Do nich należy doskonała telapia — specjalność restauracji „Bodega” w Bukawu. Kiwu jest położone wyżej niż Tanganika i między jeziorami sączy się leniwie rzeka Ruzizi. Okolicę Kiwu mają klimat idealny: położone dość wysoko, by nie dusić się w mdłych oparach dżungli, jednocześnie korzystają ze zrównoważonego klimatu równikowego. Temperatura rzadko przekracza 35 st. C i rzadko schodzi poniżej 25 st. C. Noce stosunkowo chłodne zapewniają zdrowy sen, a ciągle wiejący lekki wietrzyk skutecznie zwalcza plagę Afryki — komary. Zbudowane przez Belgów na pięciu półwyspach, jak na pięciu palcach ręki, położone nad jeziorem miasto Bukawu było — w czasach kolonialnych — przede wszystkim miejscowością wypoczynkową. Korty tenisowe, pływalnie, przystań żeglarska, piękne widoki i sady, w których rosły zarówno afrykańskie, jak i europejskie drzewa owocowe... Wierzyć się nie chciało, że gdzieś obok trwa wojna. Nikt wówczas nie przewidywał, że w kilkanaście miesięcy później miasto zostanie całkowicie zniszczone.

W ostrym łuku między dwoma półwyspami, w pięknym parku na tarasie należącym do znakomitej restauracji „Bodega”, siedział samotnie zamyślony mężczyzna. Ubrany był w dobrze skrojony strój spadochroniarski. Jego pociągła twarz zdradzała dziwny smutek i melancholię. Gdy podszedłem do stołu podniósł na mnie zdziwiony i jakby trochę niechętny wzrok. „Czy mogę się docisnąć?” — zapytałem po francusku. Okulary błysnęły zimno, nieprzyjaźnie. „Proszę” — burknął wskazując na miejsce naprzeciwko i zapadł w swoistą zadumę. Wiedziałem, że zgodził się tylko dlatego, że jemu, sierżantowi, nie wypadało się sprzeciwić życzeniu oficera.

„Dziękuję” — powiedziałem tym razem po polsku. Sierżant Wiatr podniósł znowu wzrok, tym razem wykazując odrobinę zainteresowania. Szybko przejechał po mnie spojrzeniem. „Porucznik Gan-Ganowicz, przypuszczam?” — bardziej stwierdził, niż spytał i zajął się resztą kamieł na swoim talerzu. Przeklinałem swoją ciekawość. Ostrzegano mnie przecież, że Wiatr to odludek i mizantrop.

Do Bukawu przyleciałem tegoż dnia w południe, mianowany zastępcą kapitana D., dowódcy zgrupowania „Kobra”, operującego w tych okolicach. Wiedziałem, że spotkam tu swoich rodaków. Z jednym z nich siedziałem teraz na tarasie „Bodegi”. W zachodzącym słońcu iskrzyło się pod nami jezioro Kiwu.

Do „Bodegi” przyszedłem, bo wiedziałem, że zastanę tu Wiatra. Słyszałem o nim już dużo wcześniej. Mówiono mi, że to świetny żołnierz. Opowiadano, że wydostawszy się z zasadzki przedarł się przez opanowaną przez rebelię dżunglę: dwustukilometrowa wędrówka trwała miesiąc i była wyczynem niepowtarzalnym. Przeżyć samotnie miesiąc w dżungli, to nawet w czasach spokojnych wydaje się niemożliwe, zwłaszcza dla Europejczyka. A Wiatr musiał unikać nie tylko węży i drapieżników, ale i ludzi... Gdy pojawił się nie widziano oczom.

Jeszcze inny wyczyn Wiatra przyczynił się do powstania legendy. Było to przed rokiem, gdy w Bukawu dowodził jeszcze kpt. Kowalski. Chodziły wtedy słuchy, że szef plemienia Tussi graniczącego z obwodem Kowalskiego zamierza zdradzić i przejść na stronę rebelii. Wiatr poprosił o trzydniową przepustkę, wziął ze sobą dwóch czarnych żołnierzy ze swego plutonu, przepłynął na pontonowej łodzi Kiwu. Na trzeci dzień wrócił. Na dnie łodzi leżał związany jak salceson ów szef. Kowalski umieścił szefa w ładnym domu, dostarczył mu kobiet i piwa, a dom otoczył czujną strażą. Odtąd szef rządził plemieniem na odległość, przez wysłanników, a jego syn dbał o to, by plemię trzymało się z dala od rebeliantów. Obaj na tym dobrze wyszli. Gdy rebelia upadła, szef nadal pozostał szefem, a dobry syn ministrem w prowincjonalnym rządzie. A dzięki komu? Sierżant Wiatr nigdy nie opowiedział jak udało mu się porwać szefa wielkiego plemienia ze środka wioski strzeżonej przez licznych wojowników. Tacy ludzie jak Wiatr to kłeska dla diablarników.

Koszary europejskiej kadry zgrupowania „Kobra” mieściły się w budynku dawnego belgijskiego liceum. W szkole był sztab, służby zaopatrzeniowe, biura i radiostacja. W dawnym internacie męskim mieli swe pokoje najemnicy: żołnierze i podoficerowie. Oficerowie zajmowali kwatery w mieście w opuszczonym przez mieszkańców willach.

Budynek dawnego internatu żeńskiego przeznaczony był na szpital wojskowy. W pokoiku, który jeszcze nie tak dawno zajmowała jakaś belgijska uczennica liceum, teraz umierał sierżant Wiatr. Przesiadywałem często w maleńkim pokoiku. Wysoka gorączka zerwała łączność Romka z rzeczywistością. Piszę Romka, gdyż zdążyłem się z nim w międzyczasie zaprzyjaźnić. W Bukawu byłem już ponad dwa miesiące. Kilka wspólnych niebezpiecznych wycieczek utrwaliło we mnie szacunek do tego dość niezwykłego człowieka. Przyjaźń ta polegała na wzajemnym zaufaniu. Bo bliższy kontakt był z Wiatrem zupełnie niemożliwy. Ten dziwak milczał ciągle i odzywał się tylko wtedy, gdy było to rzeczywiście niezbędne.

Teraz, w gorączce mówił dużo. Mówił jakby pragnął nadrobić stracony czas. Tak, jakby poprzednio oszczędzał słów wierząc, iż musi ich starczyć na długie życie, a teraz umierając, chciał pozbyć się oszczędności, zanim umrze.

Już kilka dni upłynęło od chwili, gdy wpadliśmy w zasadzkę, w której Roman został ranny pociskiem przeciwpancernym. Udało nam się dowieźć go żywego do szpitala. Operacja trwała trzy godziny. Roman obudził się po narkozie półprzytomny. Nie rozpoznawał ludzi i mówił tylko... po polsku. Jakby zapomniał francuskiego. Zawołano mnie jako jedynego poza nim Polaka w Bukawu. Odtąd każda wolna chwila spędzałem przy łóżku rannego rodaka. A z beładnych gorączkowych wypowiedzi udało mi się choć częściowo odtworzyć przeszłość tego, znanego w całym Kongo, żołnierza.

Z jego słów wynikało, że będąc małym dzieckiem został z rodzicami wywieziony na Syberię. Tam rodzina uległa rozbiciu: ojciec poszedł do więzienia. Po pewnym czasie umarła matka. Dobrzy ludzie przyprowadzili go do któregoś z obozów tworzącego się wojska polskiego. Ojciec, wypuszczony z więzienia na skutek umowy Sikorski-Stalin, dziwnym trafem trafił do tego samego obozu... Ponowna rozłąka: małego Romka wywakuowano z Sowietów wraz z setkami innych polskich dzieci. Ojciec przeszedł cały szlak bojowy Drugiego Korpusu. Spotkali się ponownie dopiero w Anglii, po wojnie. Razem wrócili do Polski. W pięćdziesiątym pierwszym starszego Wiatra zabrało SB. Młodszego wsadzono do domu poprawczego. Tam nauczył się milczeć: każde nieostrożne słowo mogło drogo kosztować. Gdy zwił z poprawczaka, stary Wiatr już nie żył. Zamordowali go niemal tego samego dnia, w którym umarł Stalin...

Romek uciekł do Berlina Zachodniego. Trzy lata po mnie. Pieszko przeszedł całe Wschodnie Niemcy ukrywając się w lasach. Już wtedy widocznie był obdarowany nieomylnym instynktem, którym tak zabił się w Kongo. Pożniej Francja, nieszczęśliwa miłość i Legia Cudzoziemska, ten przytułek niepokornych robotników.

A teraz Romek umierał w przerobionym na szpital internacie żeńskim w afrykańskim mieście Bukawu. Wspominał jedyną miłość swego życia, młodą Francuzkę imieniem Yvonne.

Gdy przyszedłem nazajutrz do szpitala — już nie żył. Dopiero gdy go wynoszono, zauważyłem na drzwiach pokoju małą etykietkę z imieniem ostatniej lokatorki.

Młoda Belgijka, która tu niegdyś mieszkała, też miała na imię Yvonne.

KONIEC



Fot. Kru-Kre

Najbopach dawnej Zielonej Góry

ZIELONOGORSKA KOOPERATYWA MLECZARSKA (1927-1944)

W roku 1927 zawiązała się z udziałem tysiąca stu dostawców mleka Zielonogórska Kooperatywa Mleczarska. Sądową rejestrację mleczarzy załatwili 18 lutego, a w kwietniu gotowe były wykopy pod fundamenty obiektu przetwórstwa mlecznego przy ówczesnej ulicy Starokisielińskiej, obecnej Fornalskiej, róg Krajowej Rady Narodowej. Budynek zachował się do naszych czasów, pełniąc swoją funkcję jeszcze do końca lat sześćdziesiątych. Obecnie mieści się w nim magazyn firmy „Libra 2000”.

Pierwsze litry mleka przyjęto już na początku listopada 1927 roku. Urządzenia przetwórcze, chłodnicze, laboratoryjne należały do bardzo nowoczesnych. Zakład został przystosowany do dobowego przerobu około piętnastu tysięcy litrów mleka, co w pełni zaspakajało potrzeby dwudziestotysięcznego miasta, jakim przy końcu lat dwudziestych była Zielona Góra.

Produkowano dziennie od czterech do pięciu tysięcy litrów mleka spożywczego w butelkach

pół litrowych i litrowych. Z pozostałego surowca wytwarzano masło, twarogi i sery. Masło formowano w kostki o ciężarze dwunastu i dwudziestu pięciu dekagramów; twarogi — w opakowaniach z lekkiego płótna lnianego, półkilogramowe i kilogramowe.

Mleczarnia dysponowała własnym ujęciem wody z czterdziestometrowej studni; własną kotłownią, którą uruchamiano tylko w wypadkach braku energii elektrycznej, gdyż normalnie wszystkie urządzenia mleczarni były dostosowane do tego rodzaju energii.

Zakład zatrudniał sześciu techników — mleczarzy, dwóch monterów — elektryków, dwóch laborantów, kasjera, kancelistę, magazyniera, pracownika gospodarczego i kierownika; razem piętnaście osób. Była absolutnie na własnym rozrachunku, jednocześnie zasilając kasę miejską znacznymi sumami.

Zielonogórska Kooperatywa Mleczarska „umarła” śmiercią naturalną z końcem 1944 roku z braku surowca i siły roboczej.

JERZY PIOTR MAJCIEK



Fot Kru-Kre



Cheśmy przedstawić i przypomnieć czytelnikom herby naszego regionu należące do miejscowości, kościołów, osób, cechów i korporacji rzemieślniczych.

Nasz cykl rozpoczęliśmy od herbów miejskich. Dziś..

Gubin



XIV w.



1684

Miasto uzyskało prawa miejskie magdeburskie w 1235 roku z rąk margrabiego Miśni Henryka Dostojnego, chociaż już wcześniej istniał tutaj ośrodek miejski. Przywilej margrabiego był zatem jedynie aktem prawnym reorganizującym dotychczasowy ustrój miasta. Już w połowie XII wieku na zachodnim przedmieściu Gubina został założony klasztor na rzecz którego miasto oddało część posiadanych ziem. W 1211 roku, w dokumencie księcia Henryka Brodatego, Gubin wymieniony został jako miejscowość z której cystersi z Lubiąża mogli bez cła przywozić sól.

Najstarsza pieczęć miejska pochodzi z poł. XIV wieku. Widnieją na niej trzy wolnostojące wieże. Taki właśnie wizerunek herbu, ustalony już po drugiej wojnie, opublikowany został w książce „Miasta polskie w Tysiącleciu”: w srebrnym (białym) polu, trzy czerwone wieże. Jednak Gubin posiadał w swoich dziejach także inne herby. Na rycinie z widokiem miasta z 1745 roku umieszczony został herb na którym trzy wieże połączone zostały murem obronnym a na środkowej wieży, w miejscu bramy, widnieją trzy krokwie heraldyczne jako znak ówczesnej przynależności miasta do Saksonii.

W 1883 roku władze miasta ustaliły nowy herb: widniały na nim trzy wieże, każda z otwartą bramą, fragmenty murów obronnych — wszystko to barwione na czerwono. Na każdej wieży umieszczona została tarcza z herbem państwa, do którego w przeszłości należał Gubin. Na środkowej tarczy z lwem czeskim, na prawej (w heraldyce strony określonej od trzymającego tarczę, a nie od patrzącego na nią) herb Saksonii, na wieży lewej czarny orzeł pruski. Taki herb do dzisiaj posiada niemiecki Guben. Bezpośrednio po II wojnie z herbu polskiego Gubina usunięte zostały wszystkie dawne herby państwowe, a w ich miejsce na środkowej wieży, umieszczona została tarcza z polskim orłem. Taki wariant herbu przedstawił w monografii „Ziemia Lubuska” z 1950 roku prof. W. Dworzaczek.

WOJCIECH STRZYŻEWSKI

Medale po latach

ROMAN SIUDA

Wystartowali dokładnie 15 października 1983 roku. Ku satysfakcji szkoleniowców Lumelu, natomiast przy akompaniamencie złośliwych komentarzy legionistów, do reprezentacji Polski na mistrzostwa świata juniorów w pięcioboju nowoczesnym powołano wyłącznie wychowanków drzonkowskiego klubu: Macieja Czyżowicza, Piotra Maciaszczyka i Pawła Olszewskiego. Do leżącego w pobliżu Los Angeles Coto de Caza dotarli zmęczeni, speszzeni stawką zmagania, ale także świadomością, że niepowodzenie nie wszystkich zmartwi.

Po kilku dniach, radosnych jak zwycięzcy reprezentantów Polski, witano na Okęciu. Sprawili ogromną niespodziankę, byli na ustach fachowców, przepowiadano im piękną karierę. Z dumą pokazywali srebrne krążki wręczone im za zajęcie 2 miejsca w klasyfikacji drużynowej mistrzostw. Polski pentathlon znany już był na świecie, a to dzięki pięknym sukcesom Janusza Gerarda Peciaka-Pyciaka i jego kolegów z zespołu narodowego. Nie było natomiast znaczących osiągnięć juniorów. Te medale znaczyły wiele, bo wien zapowiadały kontynuację pięknej pasji dokonań z drugiej połowy lat siedemdziesiątych i początków osiemdziesiątych.

Tradycje lubuskiego pięcioboju mają zaledwie kilkanaście lat. O twórcy drzonkowskiego ośrodka, Zbigniewie Majewskim, pisało już na tych łamach. On też pierwszy zwrócił szansę stworzenia w tym regionie silnej sekcji, w nowej i niezmiernie trudnej dyscyplinie sportu. W Drzonkowie rozwinął się, okrzepł pięciobój kobiet coraz pewniej raczkowali juniorzy. Sukces z Coto de Caza pozwolił im się dowartościować.

Od tego czasu minęło niespełna 7 lat. W międzyczasie w drzonkowskim ośrodku pojawił się kolejny talent — Arkadiusz Skrzypaszek. Pracowity zawodnik mozolnie forsował kolejne szczeble pięciobojowego wtajemniczenia, powtórzył sukces srebrnej trójki z pamiętnych mistrzostw anno 1983, wywalczył tytuł wicemistrza świata (indywidualnie).

Sięgając do historii występów lumelowskich w mistrzostwach świata było zamierzeniem celowym. Okazuje się bowiem, że nigdy jeszcze żadnemu z zawodników tego klubu nie udało się wywalczyć w tej imprezie medalu w kategorii seniorów. Facelna passa przerwana została dopiero w miniony piątek w fińskiej miejscowości Lahti, skąd polska drużyna, w wyłącznie lumelowskim składzie: Czyżowicz, Skrzypaszek i Dariusz Goździak, zajęła 3 miejsce. Zresztą sukcesu w światowym championacie seniorów nie było od pamiętnych mistrzostw 1981 roku w Drzonkowie. Wówczas złote medale zdobyli Peciak i polska drużyna (startowali w niej również Jan Olesiński i Zbigniew Szuba).

Podczas drzonkowskiego zgrupowania kadry przed fińskimi mistrzostwami trener Zbigniew Pacelt stwierdził, że liczy na przykłądną ambicję drużyny, którą przy pełnej mobilizacji stać na zajęcie 4 miejsca. Po mistrzostwach start podopiecznych skomentował następująco:

— Chłopcy wypełnili postawione im przeze mnie zadanie. Byłem pewien, że stać ich na miejsce w czołowej czwórce, a nieśmiało my-

ślałem też o medalu. Sądziłem jedynie, że oprócz ZSRR, przed nami będą Węgrzy, a nie zespół Włoch. Szczególnie zadowolony jestem z tego, że zespół zdobył ten medal bardzo dobrym wynikiem, bliskim granicy 16000 pkt. To oznacza, iż każdy z zawodników wykonał solidny pięciobój. A przecież mogło być jesz-



Fot. T. Gawalkiewicz

cze lepiej. W jeździe konnej dwie dość przypadkowe rzutki mieli Skrzypaszek i Goździak, w pływaniu Czyżowicz osiągnął wynik o 3 sek. gorszy od oczekiwanego. Po prostu zaczął zbyt mocno i nie wytrzymał tempa. Nie mam natomiast najmniejszych zastrzeżeń do postawy drużyny w szermierce i biegu. Wprost rewelacyjnie spisali się w strzelaniu. Podziwiałem Dariusza Goździaka, który za każdym razem gdy informowałem go jaki osiągnął wynik, kiwał tylko głową i mówił: „wiem, wiem”. Strzelał po prostu jak profesor. Po zakończeniu tej części mistrzostw chłopcy byli bardzo szczęśliwi. Z tej radości nawet trochę sobie poplakali.

Nie trudno dostrzec, że w składzie „brązowej” drużyny był jeden z autorów sukcesu w Coto de Caza Maciej Czyżowicz. Po Igrzyskach Olimpijskich w Seulu zrobił sobie roczną przerwę w treningach, wykorzystał ten czas pracując w Stanach Zjednoczonych i w br. podjął jeszcze jedną próbę zakwalifikowa-

nia się do reprezentacji. Jak widać — z dobrym skutkiem. Myśli o starcie w Igrzyskach 1992 r. w Barcelonie.

Paweł Olszewski, przez fachowców uważany za największy talent jaki w pięcioboju się pojawił, przed 3 laty wyjechał do Berlina Zachodniego, z czasem otrzymał obywatelstwo RFN i w Lahti wystąpił już w barwach swojej nowej ojczyzny zajmując 39 miejsce.

Natomiast Piotr Maciaszczyk nadal próbuje wywalczyć bardziej eksponowane miejsce w krajowej czołówce. Swojego czasu za stosowanie niedozwolonych środków farmakologicznych spotkała go kara dyskwalifikacji („Kto wówczas się nie koksował” — powie z goryczą w głosie), po której wysokiej formy dotychczas nie odnalazł, a i kontuzje się przyplątały.

Na pięciobojową arenę wkroczyło nowe pokolenie pentathlonistów. Wspomniany już Skrzypaszek kolejny raz potwierdził, że jest profesjonalistą w najlepszym tego słowa znaczeniu. W wyeliminowanie sporych jeszcze braków wkłada wiele wysiłku, jednocześnie rozpoczął studia, a w nielicznych wolnych chwilach pędzi do przytulnego mieszkanka w drzonkowskim ośrodku, w którym państwo Skrzypaszkowie (żoną Arka jest znakomita, utytułowana pięcioboistka, Barbara Kotow-

ska), czują się najlepiej. Prosto z Lahti polecił na Igrzyska Dobrej Woli do Seattle, do kąd organizatorzy imiennie go zaprosili.

W drzonkowskim klubie są również inni zdolni pięcioboiste, choćby Andrzej Stefanek. To wielki talent. Czy jednak w pełni potrafi zrozumieć, że droga do najwyższego sportowego wyczynu, do tego w tak trudnej specjalności, dla niefrasobliwych zawodników zazwyczaj staje się drogą donikąd? Zamużąc się pięciobojem od ładnych paru lat szczególnie jestem rozczarowany odejściem z pięciobojowego grona Mirosława Zazuli. Bardzo trudny to chłopak, a przy tym ogromnie zdolny. Jemu, ale także szkoleniowcom i działaczom zabrakło wyobraźni. Szkoda!

A w Drzonkowie w działającym tam klubie Lumel, kłopotów jest coraz więcej. Jakże będą losy tej pięciobojowej Mekki? Jakże losy zawodników? Jakże losy klubu?

BIEG PRZEZ PŁOTKI

Żużlowa spartakiada

Co robi uzdolniona sportowo młodzież naszego kraju w lipcu każdego roku? Dla fachowców odpowiedź jest prosta. Od 21 lat spotyka się na ogólnopolskich spartakiadach. Tak było ostatecznie i w tym roku. Po okresie dyskusji i licznych perturbacjach. Szczecin i kilka innych miast tego województwa gościło najlepszych młodych sportowców. Przyjęcie było może nieco skromniejsze niż w poprzednich latach, ale sprawne i godne. Tym razem na ocenę nie rzucały tzw. imprezy towarzyszące, zwłaszcza te z okolicy 22 lipca. Najważniejsza była młodzież, jej warunki pobytu i sprawne przeprowadzenie zawodów. I wszyscy byli z takiego postawienia sprawy zadowoleni, może z wyjątkiem niektórych, nielicznych na szczęście tzw. grup bankietowych.

Nowe widać było zresztą na każdym kroku. Oficjalnie rywalizowali w niepisanym konkursie na najkrótsze przemówienie. Wszystkich przebił tu nowy szef resortu kultury fizycznej — Zygmunt Lenkiewicz, który otwierając spartakiadę powiedział dwa zdania.

Młodzież, tym razem zwolniona z konieczności stania w karnym dwuszeregu, reagowała na program otwarcia w sposób dla siebie naturalny i charakterystyczny. Znalazła nawet specyficzny system oceny występujących w popisach towarzyszących artystów. Gdy się nie podobało, bawiono się po prostu w znaną ze stadionów „meksykańską falę”. Nie było takiej potrzeby, gdy na estradzie pojawił się Marek Wolski ze swoim kabaretem. Program „Systemie, czy ci nie żal” młodzi sportowcy odebrali wspaniale. I w ogóle było sympatycznie.

Na obiektach sportowych sprzedawano bez ograniczeń piwo w szerokim wyborze, serwowane po cenach promocyjnych przez jedną z

firm zachodnoniemieckich — sponsora spartakiady. I jakoś nikomu to nie przeszkadzało, umiar został zachowany. Powoli się chyba do tego wielkiego świata jednak zbliżamy.

Młodzież zielonogórska było widać na szczecińskich obiektach. „Trafiono” szereg medali, a zdobyte punkty pozwolą zapewne utrzymać w klasyfikacji generalnej wysoką pozycję w kraju. Chociaż rywali nie śpią, jak np. Gorzów, który przebojem sunie do przodu. Jeszcze chyba przegra, ale za rok, dwa.

W ogólnie zgranej i sympatycznie zdyscyplinowanej ekipie zielonogórzan nie popisali się tym razem lekkoatleci. Nie dość, że występ na torpolowym stadionie w Stargardzie był najmarniejszym w historii, to piątka tzw. „asów” w specyficzny sposób postanowiła pocieszyć się po niepowodzeniach, wracając na kwaterę późno w nocy w stanie wskazującym.

W kuluarach aren spartakiadowych dyskutowano o przyszłości tej imprezy. Głosy były różne, ale... jak na razie lepszej formy współzawodnictwa nikt nie wymyślił. Tak więc chyba za rok znowu w lipcu na spartakiadę. Tym razem do Gdańska i Katowic.

Po powrocie do Zielonej Góry uszy mi spuchły od plotek na temat żużlowców. A to, że piękna skądinąd akcja sponsorowania niektórych zawodników przyniesie skutek odwrotny od oczekiwanego, a to, że słabe wyniki i ogólna zmowa sportowców. Nie oszczędza się niekompetentnych działaczy, którzy nie potrafią ponoć załatwić odpowiedniego sprzętu, a i premie za punkty są niższe, niż gdzie indziej.

Wszystkowiedzący kibice mówią już, kto gdzie trafi w przyszłym sezonie. Huszcza — do Gniezna, Dudek — do Apatora, ulubieniec publiczności, Jarek Szymkowiak — do Gorzowa, Błażejczak — do Stali Rzeszów — oto notowania „znawców”. Oby to były tylko plotki, chociaż zapowiedziany od przyszłego roku system kontraktowy dla zawodników stwarza różne możliwości. Piszę te słowa jeszcze przed arcyważnym meczem z Motorem Lublin, gdzie malejąca z tygodnia na tydzień publiczność na swój sposób oceni postawę zielonogórskich „asów”.

A może żużel wprowadzić do... programu spartakiady. Tam jeszcze zdolano zachować w miarę czystą sportową rywalizację w swej naturalnej postaci. W tę czystość sportu wierzy jeszcze czasami nierealnie rozmazany

PLALOTKARZ

Andrzej Huszcza zaprasza...

Porażka żużlowców Falubazu w 15 kolejce spotkań, dopełniła kielich goryczy. Po przegranym spotkaniu z gorzowską Stalą kibice psioczyli, żądali zwrotu pieniędzy, nie żalowali gorzkich słów. 10-punktowa porażka z Motorem praktycznie oznacza pożegnanie z I ligą. Tym razem na stadionie panowało przygnębienie.

Oczywiście, można jeszcze rozważać szanse zielonogórskiego zespołu, liczyć na zadziwiająca metamorfozę i nieoczekiwane pokonanie rywali. Tylko kto za takie kalkulacje da złamany grosz?

Mistrzostwa wkroczyły już w fazę finałowych rozstrzygnięć. O ile dystans dwóch punktów do Stali Rzeszów po przedniej kolejce nie był jeszcze nieszczęściem, to obecna strata trzech do Unii (a stało się tak po bardzo wysokiej porażce leszczynian w Rzeszowie), mówi wiele. Wicemistrz Polski jest na równi pochylej i z tego należy sobie zdać sprawę. Tu sentymenty się nie liczą i pozostali kandydaci do spadku zacierają ręce.

Trochę w minorowych nastrojach przyjdzie 10 sierpnia na stadion przy ul. Wrocławskiej by ANDRZEJOWI HUSZCZY towarzyszyć w okolicznościowym turnieju, którego będzie gospodarzem i głównym bohaterem. Pilar Falubazu startuje już piętnasty sezon, od lat jest najlepszym w drużynie i stosowna to okazja by niekwestionowaną klasę tego żużlowca należycie uhonorować. Będzie krajowa czołówka, którą Andrzej imiennie zaprosił. „Gazeta Nowa” zamieści z tej okazji okolicznościowy materiał oraz program turnieju, do nabycia już dziś w sekretariacie KS „Falubaz”, a w dniu imprezy — w punktach na stadionie. Zapraszamy do lektury najbliższego wydania „GN”.

(RS)

Dokąd toczysz się piłko?

W powodzi bardziej znaczących wydarzeń, uwadze zielonogórzan umknęło zebranie założycielskie Zielonogórskiego Klubu Piłkarskiego S. A. Wcześniej, prezes jednosekcyjnego klubu piłkarskiego MBKS „Lechia” Zielona Góra, Romuald Jankowiak zorganizował sondażowe spotkanie, proponując niektórym firmom państwowym i spółdzielczym, dysponującym określonym gotówką osobom przystąpienie do spółki z klubem. Dominowała zasada: spróbujmy zrobić w ponad 100-tysięcznym mieście przyzwoity futbol, zainwestujemy w jego rozwój, a z czasem włożona gotówka może i powinna przynieść zysk.

Spotkanie w miniony poniedziałek służyło sfinalizowaniu rozmów. Zbyt wcześnie jeszcze, by pisać o szczegółach. Dość wspomnieć, że przybyła grupa zdecydowanych i kompetentnych osób, podjęto znaczące decyzje. Czas pokaże na ile wyczerpująco będzie można odpowiedzieć na zawarte w tytule pytanie.

Nadchodzący sezon, w którym obecna Lechia grać będzie w dolnośląskiej klasie makroregionalnej — to okres pierwszej, trudnej zresztą próby. Piłkarze tego zespołu uzupełnieni najzdolniejszymi juniorami Zrywu, „ładują akumulatory” w Czerwieńsku, dziś (w czwartek) rozegrają tam kontrolny mecz z drugą drużyną Śląska Wrocław, a 19 sierpnia zainaugurują sezon derbowym spotkaniem klasy „M” w Nowej Soli z Dozametem.

(RS)

ÓSEMKA „GAZETY NOWEJ”

15 kolejka spotkań: Jan Krzystyniak (Stal Rzeszów), Mirosław Kowalik (Apator Toruń), Eugeniusz Skupień (ROW Rybnik), Ryszard Franczyszyn (Stal Gorzów), Andrzej Huszcza (Falubaz Zielona Góra), Dariusz Śledź i Marek Kępa (Motor Lublin) i Tomasz Gollob (Polo-
nia Bydgoszcz).



Fot. Janowski — CAF

Lahnstein w RFN, styczeń 1988 roku. Pod dom Polaka Thomasa Petrowskiego, od niedawna obywatela Niemiec Zachodnich, zajezdza czerwony golf. Wysiadają z niego Błotnicki, którego policja kryminalna w Moguncji podejrzewa o przemyt do Polski benzilometholketynu do wytwarzania amfetaminy.

Przemyt polskiej kokainy (1)

KRZYSZTOF GRZEGRZOŁKA

Od tej pory Petrowski jest obserwowany przez funkcjonariuszy Urzędu Kryminalnego RFN. Kilka dni później policjanci zauważają w piwnicy jego domu pięć małych beczek z zawartością przeszło stu litrów płynu. Okazuje się, że jest to benzilometholketyn. Amstgericht z Bochum zarządza podstępnych rozmów telefonicznych Petrowskiego.

Osiemnastego lutego dzwoni na przykład do niego niejaki Jerzy Sz. z Polski: „... i odleć Leszkowi, który jedzie do Ciebie z Warszawy benzyny” (benzilometholketynu)... poza tym przysłał Ci 4-5 kilo kawioru...”. Piątego marca telefon od tej samej osoby z dyspozycją odbioru „towaru” na lotnisku w Hamburgu. Petrowski ma wziąć od polskiego obywatela, który przyjeżdża samolotem LOT-u o 17.50, gazetę „Życie Warszawy” z 7 marca, zawieszając „towa-” na dworcu kolejowym w Kolonii, stając pod informacją trzymając gazetę jako znak rozpoznawczy i oddać przesyłkę, osobie która się po nią zgłosi.

Do tego czasu nie szczególnego się nie dzieje. Za to w wyznaczonym dniu, siódmego marca, policjanci obserwują Petrowskiego już od w pół do ósmej rano. Jeden z nich towarzyszy mu w drodze na hamburskie lotnisko. Tak przynajmniej stwierdza zachodniemiecka policja.

Chłodny, mroźny dzień, nie najlepszy pogoda. Petrowski dojeżdża do Hamburga, parkuje jakieś 150 metrów przed portem lotniczym. Nie zauważa, że blisko jego opła-kadeta stoi podobny. Siedząca za jego kierownicą szolowa grupy operacyjnej Steinschulte również obserwuje Polaka. Ten zaś wysiadając, nie zamykając samochodu na klucz, podąża w stronę hali przyjęć pasażerów. Policjantka wydaje przez krótkofalówkę polecenie kilku innym funkcjonariuszom, sama opuszcza samochód i miesza się w tłumie oczekujących. Między godziną piętnastą a szesnastą Petrowski widziany jest np. przy banku wymiany walut, gdzie wyraźnie na kogoś czeka.

Zbliża się wreszcie oczekiwany przez policję moment — przyłot polskiego samolotu z Warszawy rejs LO 253. Na zegarze siedemnasta pięćdziesiąt. Spikerka informuje o lądowaniu Tupolewa. Niewielki TU o znakach rejestracyjnych SP-LHB kołuje na wyznaczone stanowisko. Słychać jeszcze wycie silników, które chwilę później milkną, a w otwartych drzwiach maszyny pojawiają się pierwsi podróżni.

Samolot opuszcza też załogę: kapitan Kazimierz Nalepa, drugi pilot Stanisław Michalczyk, nawigator Stanisław Walaszczyk, instruktor pokładowy Stanisław Ziębiec, starsza stewardessa Zofia Julewicz oraz jej dwie młodsze koleżanki. Tylko Ziębiec milmo namowy drugiego pilota nie ma ochoty wysiadać z samolotu. Postój w Hamburgu jest bardzo krótki, a on następnego dnia będzie prowadził od prawe pilotów TU 134, więc chce być dobrze przygotowany. Zabrał nawet ze sobą materiały. Tak tłumaczy się kolegom, po czym wyjmując z teczek papiery i zaczyna pisać.

Ale na pokładzie pojawia się Piotr Halabuda, hamburski przedstawiciel LOT-u. Przyszedł właśnie po służbową przesyłkę dla miejscowej placówki. — Wyjdź Staszku, mam dla Ciebie firmowe kalendarze, porozmawiamy — zachęca. Ziębiec odkłada papiery i kieruje się z nim do wyjścia. Jeszcze po drodze, na trapie, wciąga na siebie mundur. Koledzy tymczasem są już w specjalnym samochodzie dla personelu. Dołącza więc do nich pilot-instruktor Stanisław Ziębiec z Piotrem Halabudą. Wszyscy wysiadają przy posterunku funkcjonariuszy Securite, pokazując swoje karty identyfikacyjne i ustawiają się przed celnikami. Kontrola jest nadzwyczaj krótka. Nikt niczego nie kwestionuje.

Polacy stoją w hali przyjęć pasażerów. Wtedy Stanisław Michalczyk podchodzi do Ziębece i prosi go, by zechciał pójść z nim i obejrzeć samochód. Właśnie jest tu z kimś umówiony w tej sprawie. Tego „kogoś” polecono mu podobno na warszawskiej giełdzie samochodowej na Bemowie.

Ziębiec najwyraźniej nie ma ochoty, co zresztą zauważają koledzy. W pierwszej chwili odmawia. Kieruje się do biura przedstawiciela stwa LOT. Gdy spogląda w stronę Michalczyka tamten rozmawia już z jakimś mężczyzną. Jeszcze raz przywołuje Ziębece gestem głowy i ten w końcu decyduje się podejść. Obydwaj piloci nie zdają sobie sprawy, że cały czas są obserwowani przez funkcjonariuszy Urzędu Kryminalnego, którzy przybyli tu za Petrowskim.

Michalczyk wychodzi ze spotkaniem przed chwilą nieznanym przed halą dworca. W swojej odległości za nimi podąża Ziębiec. Tamci zbliżają się już do zaparkowanego 150 metrów dalej opła. Michalczyk ogląda go i wsiada z przodu obok kierowcy. Petrowski uruchamia silnik i wycofuje wóz z parkingu. Chce odwieźć z powrotem Michalczyka pod halę przyjęć. Wtedy zauważa Ziębece. Otwiera tylne drzwi, zapraszając do środka. W trójkę podjeżdżają pod dworzec. Piloci wysiadają, Petrowski zaś rusza ostro w stronę miasta. Za nim, choć tego nie widzi, dwa cywilne samochody z policjantami za kierownicą.

Jadą za nim w równej odległości, zmieniając co jakiś czas kolejność. Petrowski omija Hamburg i udaje się na autostradę do Kolonii. Jest już jakieś dwadzieścia kilometrów od lotniska, kiedy policjanci otrzymują rozkaz zatrzymania go. Doobe i Gundlach zajezdżają mu więc drogę. Pod przednim siedzeniem samochodu Petrowskiego znajdują cztery zwinięte rolki długości około czterdziestu centymetrów. Plastikowe pakiety wypełnione są jakimś proszkiem. Wykonane tego samego dnia badania wykazują, że jest to amfetamina.

Wcześniej, na lotnisku policja aresztuje pilotów Stanisława Michalczyka i Stanisława Ziębece. Zostają oni przewiezieni oddzielnymi samochodami do różnych aresztów. Michalczyk zdążył tylko zaproponować koledze wersję, że obydwaj nie opuszczali hali przyjęć pasażerów. — Być może człowiek, z którym się spotkaliśmy jest zamieszany w handel kradzionymi samochodami i be-

dzienmy mieli kłopoty z powodu kontaktu z przedstawicielem gangu — mówi. O gangach samochodowych na Zachodzie, w których uczestniczą Polacy, rzeczywiście od czasu do czasu donosi prasa. Niestety, to nie przyznanie się do wychodzenia na zewnątrz, pogarsza tylko sytuację polskich pilotów, gdyż Petrowski potwierdza na wstępnym przesłuchaniu narzucaną mu przez policję wersję, że narkotyki dostał od nich. Mówi dosłownie: „Ten, który usiadł w samochodzie pierwszy ułożył paczki na podłodze”. Zaprzecza tylko, jakoby wiedział, co znajduje się wewnątrz.

— Myślałem początkowo, że to kawior, tak jak mi mówiono przez telefon, lecz gdy układałem paczki pod siedzeniem wyczułem coś miłego. Pomyślałem, że to chyba jednak azotan srebra, który widziałem w Polsce u Jerzego Sz.

Dzień później, ósmego marca, policja znajduje w mieszkaniu konkubiny Petrowskiego dodatkowe dwie beczki benzilometholketynu. Kobieta ta odmawia na ten temat jakichkolwiek wyjaśnień. Sam Petrowski twierdzi natomiast, że nie wiedział, iż płynu tego można używać do wyroby amfetaminy, czyli... bardzo mocnego środka odurzającego o działaniu euforycznym (podobnie jak kokaina, morfin i opium).

Amfetamina zaliczana jest do grupy leków stymulujących. Tolerancja organizmu na amfetaminę rozwija się bardzo szybko dlatego też narkomani przyjmują coraz to większe dawki, doprowadzając ich do toksykomanii, ciężkiej charakteropatii oraz psychoz o typie paranoi dalnym. Zapalona zapalka jawi się amfetaminowcowi jako wielki pożar, a głos tłuczonej szklanki słyszy on jako wybuch bomby. Skłonny jest w takich sytuacjach do czynów najbardziej brutalnych z kanibalizmem włącznie.

Środek ten został zaliczony do grupy leków pozostających pod ścisłą kontrolą światowej Organizacji Zdrowia (WHO). W Polsce podlega zarządzaniu obowiązującym wszystkie narkotyki, przy czym żadna z firm farmaceutycznych w kraju nie produkuje amfetaminy. Za nielegalny handel amfetaminą grozi kara od 3 do 15 lat pozbawienia wolności. Przestępstwo to zaliczane jest do zbrodni.

— ★ —

Kto więc u nas produkuje ten śmiertelny proszek? Czy nadal się nim handluje? Czy rzeczywiście polscy piloci byli winni przemytu amfetaminy do RFN?

O tym w następnym odcinku „Przemyt polskiej kokainy”.

P. S. Niektóre nazwiska zostały w tekście zmienione.

Rozwiązanie konkursu „Gazetki Nowej” Czy znasz bohaterów komiksów?

Prawidłowe odpowiedzi brzmią: rys. 1 — Kajko, rys. 2 — A'Tomek, rys. 3 — Kleks, rys. 4 — Kokosz, rys. 5 — prof. Neronosiek.

Na konkurs nadeszło kilkadziesiąt odpowiedzi. Tylko dwie były nieprawidłowe. Nagrodę w wysokości 50 tys. złotych wylosował Bartłomiej Markiewicz (Zielona Góra, Dolina Zielona 2/2). Gratulujemy! Nagrodę prześlemy pocztą.

CZYM ODDYCHAMY?

ZYGMUNT JEMEN

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Województwo zielonogórskie nie posiada hut, cementowni, elektrowni itp. Stąd też brak jest u nas większych szkodliwych zanieczyszczeń powietrza. Oczywiście, ludzi których los zmusił do mieszkania w sąsiedztwie „Dozamet” w Nowej Soli „DZO” w Szprotawie, lub koło kotłowni przy ul. M. Reclowej w Zielonej Górze, takie stwierdzenia tylko zirytują. Jeśli jednak do tej zresztą bardzo niepełnej listy doliczymy nawet „Izolację” Cigacice z jej skandalicznym — nie waham się użyć tego określenia — rozruchem bez równoczesnego włączenia tzw. dopalaczy tlenku węgla, który do dziś jest beztrząsowo emitowany w powietrze, to i tak nasz region w porównaniu do innych nie powinien być mocno zagrożony. Nieco inaczej ta sprawa wygląda, gdy spojrzymy na schematyczną mapkę województwa i jego najbliższe sąsiedztwo.

Powszechnie uważa się, że do najgroźniejszych gazów emitowanych przez przemysł do atmosfery należy, pochodzący ze spalania węgla, dwutlenek siarki. Mała kropka umieszczona na kolo Nowej Soli oznacza emisję 2 tysięcy ton tego gazu w ciągu roku przez miasto i jego przemysł, nieco większa koło Zielonej Góry — 4 tysiące ton na rok. Ale już w najbliższym sąsiedztwie naszej granicy szereg potężnych elektrowni niemieckich rocznie wytwarza ponad milion ton tego trującego gazu. Na leży dodać, że przy przewadze wiatrów zachodnich (a na wysokości 300 m — do tej wysokości sięgają kominy niemieckich „olbrzymów” — jest to ponad 90 proc. wiejących wiatrów), olbrzymia większość dwutlenku siarki jest przesyłana do nas. Huta w Głogowie ze swoją „produkcją” pięćdziesięciu pięciu tysięcy ton dwutlenku siarki, pochodzącego zresztą głównie z nieszczelnej instalacji wytworzenia kwasu siarkowego, stwarza realne zagrożenie dla terenów położonych i w naszym województwie. Obliczono na podstawie paroletnich badań prowadzonych w stacji Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Radymnie, że wokół miasta Sława rocznie spada na kilometr kwadratowy od 3 do 6 ton kwasu siarkowego.

Już dawno wykazano, że dwutlenek siarki działa bardzo szkodliwie na większość roślin.

Szczególnie wrażliwe są drzewa iglaste. A przecież blisko połowa województwa zielonogórskiego to lasy i głównie sosnowe. Dlatego też leśnicy pierwsi zwrócili uwagę na narastające szkody w drzewostanie. Objawiają się one różnie — od osłabienia naturalnej odporności drzew na choroby i szkodniki, aż do uszkodzeń bezpośrednich. Wykazanie szkód w lasach nie stanowi jeszcze wystarczającej podstawy do, na przykład, wystąpienia o odszkodowanie. Tutaj decydujące znaczenie miałoby stwierdzenie przekroczenia dopuszczalnych stężeń dwutlenku siarki w powietrzu na terenach wystąpienia szkód. Niestety tego rodzaju pomiary prowadzone dotychczas przez Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska w Zielonej Górze, pozwalają jedynie na określenie stężenia w krótkim czasie, a nie przez okres 24 godzin.

W Europie Zachodniej stałe stacje pomiarowe mierzące stężenia szeregu szkodliwych gazów w sposób ciągły są już bardzo rozpowszechnione. Jedną z nich jako dar narodu holenderskiego została ulokowana w Czerniawie — w Górach Izerskich — w rejonie silnie zniszczonego lasu. Znajduje się ona na wysokości 655 m n.p.m. i składa z kontenera mieszczącego zestaw czujników oraz części meteorologicznej mierzącej głównie kierunki i prędkości wiatru. Pracuje w sposób ciągły już od 1 stycznia 1990 roku.

Na podstawie dotychczas uzyskanych wyników stwierdzono, że stężenia dwutlenku siarki w tym rejonie są pięciokrotnie wyższe niż w Holandii i nawet dwukrotnie przekraczają polską bardzo liberalną normę.

Warto wiedzieć, że Holandia, państwo o powierzchni blisko 10 razy mniejszej od naszego kraju, posiada 100 takich stacji. My na terenie naszego województwa jak dotąd nie posiadamy ani jednej. Jak na razie wielokrotne wystąpienia władz wojewódzkich do Ministerstwa Ochrony Środowiska o ujęcie w programach badań monitoringowych zielonogórskiego i ulokowanie na tym terenie 3 stacji pomiarowych pozostają bez odpowiedzi. Jak długo jeszcze?



Lubuska Giełda Towarowa „CONSTECH”

Rozpoczęła działalność od 1 marca 1990 roku przy Przedsiębiorstwie Wdrożeń Technologicznych „CONSTECH” S. A. w Zielonej Górze.

Adres Biura Giełdy
ul. Licealna 6
Telefon 50-19, 54-05
Fax 673-80
Tlx 0433584
P. O. BOX 77

Sesje odbywają się w budynku O. W. NOT Zielona Góra, al. Niepodległości 22
w środy godz. 10.00 — artykuły zaopatrzeniowe, budowlane
w piątki godz. 10.00 — artykuły konsumpcyjne — żywnościowe.

WYBRANE CENY GIEŁDOWE

Artykuły zaopatrzeniowe

1. Cement P 35 workowany — 310 tys. zł/tona
2. Wapno hydratyzowane workowane — 342 tys. zł/tona
3. Stal zbrojeniowa śr. 6—12 — 2,8 mln zł/tona
4. Blacha ocynkowana (0,55) — 2 mln zł/tona
5. Polietylen w/c 1 gat. — 6,46 mln zł/tona
6. Polipropylen J-400, F-401 — 419 tys. zł/tona
7. Papier offsetowy kl. III — 7,05 mln zł/tona
8. Lakier samochodowy w aerozolu op. 150 ml (80 kolorów) — 11.200 zł/opakowanie
9. Jelita wieprzowe — 420 zł/mb

Artykuły spożywcze

1. Ryż włoski, torebki 1 kg — 5.400 zł/kg
2. Pszenica wysokoglutenna — 80 tys. zł/t
3. Jęczmień — 75 tys. zł/t
4. Pomarańcze — 7700 zł/kg
5. Arbuzy — 3.800 zł/kg
6. Napój „Jumbo” 2l. — 14700 zł/but.
7. Piwo puszkowe 0,33 l imp. — 3600 zł/posz.
8. Napoje puszkowe 0,33 l (7 up, Cola) — 3300 zł/puszka
9. Kawa belgijska op. 1 kg — 23500 zł/mb
10. Kawa belgijska op. 0,25 kg — 7300 zł/op.
11. Sok pomidorowy op. 3 litry — 7500 zł/op.

Towary różne

1. Swetry importowane — 40 — 57 tys. zł
2. Wykładzina PCV imp. 1,30 szer. — 20 tys. zł/mb
3. Rajstopy importowane — 5 tys. zł/szt.
4. Nożyki do golenia Shick — 5 tys. zł/szt.
5. Kioski składane — 4,5 mln zł/szt.
6. Przyczepa do sam. osobowych — 3 mln zł/szt.
7. Przyczepa jednoosiowa dłuźycowa — 7,5 mln zł/szt.
8. Piec kominowo-ogrodowy do grilla — 800 tys. zł/szt.
9. Stół ogrodowy — 500 tys. zł/szt.
10. Słupki parkingowy uchylony — 250 tys. zł/szt.
11. Rynna dachowa śr. 150 — 11500 zł/szt.
12. Płyn do mycia naczyń RFN op. 1 l — 15 tys. zł/litr
13. Proszek do prania RFN op. 5 kg — 65 tys. zł/op.

DOLAR W KANTORACH PRYWATNYCH

Skup od 9.300 do 9.450 zł
Sprzedaż od 9.500 do 9.600 zł

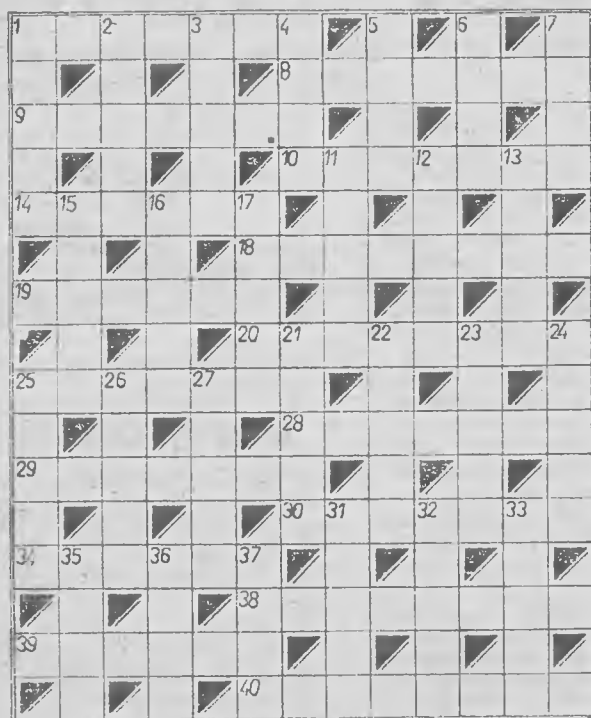
NOTOWANIA LONDŃSKIEJ GIEŁDY METALI

Miedź — 2810 USD/tona
Cyna — 6250 USD/tona
Nikiel — 9450 USD/tona

Nasza Giełda jest najtańszym pośrednikiem. Opłata giełdowa wynosi tylko 1 proc. wartości kontraktu.

Zapraszamy do współpracy handlowców i producentów!

P. S. Redakcja prosi o uwagi dotyczące powyższej rubryki.



POZIOMO: 1) umiła czas dziecku, 8) rekojesć, uchwyt, 9) na ogół przed sklepem w sobotę, 10) narzędzie do jarzyn, 14) wybaciciel, 18) mięso na szaszłyki, 19) dział, 20) sprzedaje na bazarze, 25) pies myśliwski, 28) materiał do krycia dachów, 29) zaczątek, 30) zarozumialec, 34) telefoniczny, 38) posiedzenie sądu, 39) wierzchnie okrycie, 40) rodaczka.

PIKOWO: 1) zabronienie, 2) na naramienniku st. szeregowca, 3) głośna małpa, 4) gwałtowna napaść, 5) pokój, 6) lipcowa solenizantka, 7) szczególny egzemplarz, 11) mały walcowaty zwój, 12) władza po wojskowym zamachu stanu, 13) kpi z ogólnie przyjętych zasad moralnych, 15) monarszy atrybut, 16) posag, 17) konopie z manili, 21) np. Warta, 22) biały napój, 23) część walki bokserskiej, 24) promieniotwórczy pierwiastek, 25) w parze z fonią, 26) widelki do osadzania wioseł, 27) wśród sztuców, 31) wilka, 32) niewielkie wznieśnienie, 33) zwyczaj, nałóg, 35) służy do grania, 36) do spłaty, 37) maszyna do przecierania kłód drzewnych.

NOBOR

A HRABIEGO PANOWIE
PYTALI?



Rys. St. Ziarnkowski

Rozwiązanie krzyżówki dla niecierpliwych nr 4

POZIOMO: karabin, olomana, celibat, autorka, kaczk, gospoia, stonka, tasyta, traktat, lambada, forebka, Sekwana, aparat, oie-artus, nadz r. taterzal.

PIKOWO: kaczyk, rylec, bubek, nota port, laur, kara, urus, opory, kwiat, aster, zanik, Agata, atlas, zamek, szata agawa, tuka, aorta, tuka, efek, wodór, nauka, plan, ryza, tort.

Nagrodę wylosowała pani Danuta Holomsza z Zielonej Góry. Nagroda do odebrania w redakcji.

HOROSKOP

BARAN — 21. 03. — 20. 04.

Duże powodzenie, sukcesy zawodowe, interesujący i intratne kontakty. Nie przepuść szansy, bądź procentowa długie lata. W sprawach osobistych drobne przeciwności losu, a nowa jama może okazać się nieporozumieniem. Bardzo wskazany aktywny wypoczynek, dbaj o swoje serce. Dobre wiadomości. Bądź bardziej życzliwy dla Skorpiona i skontaktuj się z Lwem.

BYK — 21. 04. — 21. 05.

Trudny, zapracowany i pełen napięcia tydzień. Niewykluczona przykra rozmowa a nawet scysła z przełożonym, zachowaj spokój żeby nie powiedzieć kilka słów za dużo. Wszyscy wypoczywający winni uważać na ekwipunek, bagaż i swoich najbliższych, szczególnie nad wodą. Twój upór nie przysporzy Ci przyjaciół, — zmień się, zacznij uśmiechać i bądź życzliwszy. W sprawach serca przykra rozmowa. Zaufaj Rakowi i nie oddalaj go.

BLIŹNIĘTA — 22. 05. — 21. 06.

Zmienne, często trudna sytuacja w pracy, dodatkowe obowiązki, obciążenia i atmosfera niepewności. Za to znakomite układy i nieprawdopodobne szczęście w sprawach sercowych. Wielka szansa na poznanie nowych adoratorów. Dla niektórych nadzwyczaj udana podróż, ale uważa na bagaż i portfel. Lew nadal adoruje Ci z oddali, a Rak jest serdecznie oddany.

RAK — 22. 06. — 22. 07.

W pracy wielka niespodzianka połączona z dużymi pieniędzmi. Dla niektórych, interesujący i intratny wyjazd, wszystko się uda a nowe kontakty będą trwały długie lata i dobrze procentowały. Osoby samotne mają wielką szansę poznania kogoś na całe życie, a mariaż okaże się

bardzo udany. Doskonałe finanse, ale oszczędność i planowanie wydatków bardzo wskazane. Dobrze zdrowie. Podaj dłoń, Pannie, czeka na to od dawna.

LEW — 23. 07. — 22. 08.

Spokojny, pracowity tydzień. Dobre dni na przemyslenia, podsumowania, wyciągnięcie wniosków i podjęcie ostatecznych decyzji. Zmiana środowiska wpłynie korzystnie na samopoczucie i pomoże w rozwiązaniu nurtujących Cię spraw. Dobre układy rodzinne, miła atmosfera. Dla samotnych — sympatyczne spotkanie. Bardzo udany koniec tygodnia. Czemu nie zainteresuj się Rybami? Baran czeka na wiadomość.

PANNA — 23. 08. — 22. 09.

W pracy duży ruch, dodatkowe obowiązki, zastępstwa, pilne terminy, tydzień trudny ale nie pozbawiony satysfakcji. Bardzo dobre finanse, wyjątkowo dobra passa dla pracujących na własny rachunek. W sprawach osobistych — bardzo wyraźna poprawa stosunków domowych, spokój i zgoda. Uważaj na zdrowie. Lew jest bardzo zazdrosny i nie przebiega w środkach.

WAGA — 23. 09. — 22. 10.

W pracy trudne i odpowiedzialne decyzje. Nie rób pochopnie, konieczna jest rozważa, zachowanie spokoju, taktu i doza dyplomacji. Życie osobiste bardzo ożywione, miły koniec tygodnia, wesola zabawa, ciekawi ludzie, intrygująca jama. Dodatkowy, niespodziewany dopływ gośtówki podreperuje cienkie finanse. Rozmowa ze Skorpionem okaże się znacznie miłsza, niż przewidywałeś — a Ryby raz jeszcze pomogą.

SKORPION — 23. 10. — 22. 11.

Nie najlepszy tydzień, w pracy przemęczenie, zmienne humory, nie najlepsze nastroje — stany zniechęcenia, braku odporności i ogólna nerwowość. Czas pomyśleć o odpoczynku, konieczne aktywne. Poznana osoba nie jest warta twego zainteresowania. Uważaj na zdrowie, nie dopuść do przeziębienia. Blizniętom możesz ufać we wszystkim, są najwzorniejsze i najczulsze.

STRZELEC — 23. 11. — 21. 12.

W pracy przetrasowania, nieprzewidziane awanse i degradacje, sporo ruchów pozorowanych. Nie daj się wciągnąć w żadne układy, nie odstępować od swoich zasad a wszystko skończy się po myślnie. Dobra passa w sprawach finansowych a duży wydatek szybko się zamortyzuje. Sprzyjający okres dla wchodzących w życie zawodowe. Bądź wierniejszy Rybom i życzliwszy Bykowi.

KOZIOROŻEC — 22. 12. — 20. 01.

Przedziwne, wręcz karkołomne wydarzenie pozwoli na odkrycie nowych zdolności i wielkiej pasji. Przełam opory, nie bój się barier, także tych finansowych i licz na bardzo pomyślny zwrot w przyszłość! Początki będą trudne, finansowo biedne, ale przyszłość wspaniała! Dla wyjeżdżających poza granice kraju dobry okres, poznana osoba bardzo pomoże. Spory rodzinne powoli wygasają. Sprzyja Ci Panna, a Byk zabiega o Twoje względy.

WODNIK — 21. 01. — 20. 02.

Udany, sympatyczny chociaż zapracowany tydzień. Wszyscy wypoczywający odczuwają wyraźny wzrost energii, poprawę nastroju i wewnętrzny spokój. Ożywione życie towarzyskie, miłe spotkanie, interesująca impreza i niespodziewana przygoda, — nie angażuj się zbyt mocno — nie warto. Miła sercu osoba raz jeszcze się odezwie, spróbuj zatrzymać ją na dłużej. Wszyscy niedomagający mają szansę na szybki powrót do zdrowia.

RYBY — 21. 02. — 20. 03.

W pracy konieczność zastosowania energicznych działań i korzystania częściej ze zdrowego rozsądku. Nie zrażaj się niechęcią współpracowników, wszystko jest do pokonania. W sprawach osobistych unikaj starć z najbliższą Ci osobą. Niezwykle udany, pogodny, wesół koniec tygodnia, ale pamiętaj o wytrzebie (nie jest najzdrowsza!). Lwa nie bierz na serio.

SENNIK EGIPSKI

ALKOHOL — częstować gości — duży i niespodziewany wydatek,
— pić samemu — poważna choroba,
— kupować — niepowodzenie w interesach,
— słuc (butelkę lub kieliszek) — omnia Cię złe przypadki.

ALOEŚ — mieć w domówce — dobre zdrowie,
— podlewać — dui pełne humoru i dobrego samopoczucia,
— zwilżniety — uważaj na swoje zdrowie,
— ścinać liście lub roślinę — dbaj o swoich najmłodszych i najstarszych członków rodziny.

ALPINISTA — ośladać go — powoli będziesz wspinąć się do góry — awans,
— iść obok niego — doskonała współpraca ze współnikiem,
— iść za nim — uważaj na współpracowników, nie wierz ich zapewnieniom,
— stać na szczycie — wielka szansa na dojście do zamierzonego celu, pełna realizacja marzeń,
— zwiśać na linie obok — uważaj na wszystkie posunięcia handlowe i organizacyjne, byś nie poniósł straty.

ALTANA — patrzeć na nią — odwiedziny bliskich i serdecznych gości,
— siedzieć (przebywać) w niej — poznać nowych, serdecznych przyjaciół,
— budować ją — szansa na dobry związek — małżeński, handlowy, przyjacielski,
— obrośnięta zielenią (winoroślą, bluszczem) — duża wygrana w rodzinnym lub przyjacielskim domu.

AMANT — widzieć na scenie — miła sercu znajomość,
— być nim — serdeczna rozmowa z kimś bardzo ważnym,
— grać z nim na scenie — zaręczyny, serdeczna znajomość,
— przebierać się za niego i oglądać w lustrze — Twoje dobre zamiary znajdują pełny oddźwięk u osób, na których Ci zależy.

AMBONA — widzieć ją — duże szczęście,
— przemawiać z niej — mieć dobry wpływ na swoich bliskich,
— rzucać z niej róże lub inne kwiaty — wielka wygrana w niedalekiej przyszłości,
— zniszczona — plany nie zostaną zrealizowane,
— z wiodącymi do niej połamanymi schodami — będziesz miał bardzo wiele przeszkód do pokonania.

AMAZONKA — na koniu — powodzenie w interesach, sukcesy towarzyskie,
— stojąca obok konia — szansa na dobry interes lub na doskonałą znajomość,
— galopująca na koniu — szybki wzrost kapitału, nabycie dużego majątku trwałego (dom, ziemia, las).

AMBULANS — widzieć jadący — uważaj na zdrowie domowników,
— jadący na sygnale — ciężka choroba w najbliższym kręgu,
— prowadzić go — może być przykry, nagły wypadek,
— kupować — wyzdrowiejesz po ciężkiej chorobie,
— leżąc w nim, być pacjentem na noszach — bardzo tragiczny wypadek, bardzo ciężka choroba w bliskiej rodzinie, uważaj nad wodą i w podróży.

KUCHNIA

Lato w pełni. Pogoda wprawdzie nie taka, o jakiej się marzy przed urlopem, wakacjami — ale jest ciepło, duszno, parno — łatwiej się męczymy, pocimy i znacznie więcej — niż zwykle — chcemy się pić. Najwięcej w tym okresie piją dzieci, zmęczone bieżaniem, grą w piłkę lub innymi zabawami. Wówczas dopadają do oranżady, lemoniady czy innych gotowych napoi, które są niezdrowe! Wszystkim, zarówno spędzającym lato w domach jak przebywającym na urlopach proponuję przygotowanie smacznych a przede wszystkim zdrowych i tanich napoi w domu. Pracy niewiele wystarczy trochę dobrych jakości i dobrej organizacji, a efekty niewymiarne.

Najlepsza „baza” dla sporządzania napoi jest mleko (i jego pochodne, jak maślanka) i owoce. Oto kilka wypróbowanych przepisów na doskonałe gaszące pragnienie napoje:

Z MASŁANKĄ — NA SŁODKO.

— Litr maślanki, płaska łyżka cukru, filiżanka miękkich owoców (maliny, czarna porzeczka, czarna jagoda, liść czarna porzeczka) — wszystko razem zmiksować przez krótką chwilę — i podawać w wysokich szklankach.

— Litr maślanki, pół filiżanki soku (wiśniowy, truskawkowy, porzeczkowy, wielowocowy) — mieszać bardzo dokładnie, można dodać łyżeczkę cukru waniliowego. Podawać natychmiast po sporządzeniu w wysokich szklankach.

— Litr maślanki, jeden dojrzały banan, łyżeczka cukru waniliowego (banan jest wystarczająco słodki, więc cukru zwykłego nie dajemy). Wszystko bardzo dokładnie zmiksować i podawać zaraz po przyrządzeniu — najlepiej w wysokich szklankach. Ten napój jest szczególnie lubiany przez dzieci.

— Litr maślanki, szklanka owoców z kompotu (gruszek, jabłek, truskawki, agrest) łyżeczka cukru waniliowego — wszystko bardzo dobrze zmiksować i podawać natychmiast po sporządzeniu — najlepiej w wysokich szklankach.

— Litr maślanki, dwie łyżki świeżego, lejącego się miodu bardzo dokładnie zmiksować, podawać w chwili gdy wszystko dobrze się spieni — napój gasi pragnienie i doskonale regeneruje zmęczony organizm.

— Litr maślanki, kilka łyżeczek galaretki owocowej (malinowa, z czerwonej lub czarnej porzeczki) zmiksować bardzo dokładnie i natychmiast podawać.

— Litr maślanki, dwie — trzy łyżki dobrych aromatycznych konfitur lub dżemu bardzo dokładnie zmiksować, gdy napój się doskonale spieni — podawać w wysokich szklankach.

— Litr maślanki, łyżeczka koperku (zielonej pietruszki, cienkiego szczypiorku) szczypta soli, szczypta pieprzu. Zieloninę bardzo dokładnie myjemy pod bieżącą ciepłą wodą, suszymy w ściereczce i drobniutko siekamy. Łączymy z maślanką, przygotowujemy do smaku solą i pieprzem i podajemy zaraz po zmiksowaniu w wysokich szklankach.

— Litr maślanki, butelka soku pomidorowego lub mała puszcza koncentratu pomidorowego, sól, odrobina pieprzu do smaku — wszystko bardzo silnie (ale krótko) zmiksować, podawać zaraz po przyrządzeniu — najlepiej w wysokich szklankach.

— Litr maślanki, pół szklanki świeżego soku (może być także sok pasteryzowany albo gotowy) z czerwonych buraczków, łyżeczka cukru, odrobina soli i szczypta pieprzu, kilka kropel cytryny do smaku — wszystko dobrze zmiksować i podać zaraz po przyrządzeniu. Ten napój ma bardzo ładny, intensywnie czerwony kolor, jest doskonały i orzeźwiający.

— Litr maślanki, łyżeczka zielonego koperku, 3-4 łyżki świeżego czosnku, — szczypta soli, trochę pieprzu do smaku. Czosnek obrać z osłonek, drobno posiekać (nie musi być utarty z solą, w mikserze doskonale się rozbije) koperek wymyć bardzo dokładnie pod bieżącą wodą, osuszyć w ściereczce i usiekać, dodać przyprawę do smaku i wszystkie składniki bardzo dokładnie zmiksować. Do tego napoju można dodać piasek grzanki lub słone herbatniki — i znakomite drugie śniadanie lub podwieczorek.

Ponadto, proponuję na obecny okres „inne zupy”. Nie gotujemy latem żadnych tłustych i ciężkostrawnych zup, jak np. fasolowa, grochowa czy kapuśniak, nie przygotowujemy zup na mięsie czy na kościach. Gdy dzień jest ciepły — podajmy domownikom zimną zupę z grzankami, masłem, z kroketami, samą. Oto przepisy. Porcje — w zależności od apetytów — na trzy-cztery osoby.

ZE ŚWIEŻEGO OGÓRKA.

Jeden średni ogórek myjemy, obieramy ze skórki, kroimy wzdłuż na cztery części — i wycinamy pestki. Kroimy na średnie kostki i wrzucamy do miksera. Dodajemy łyżeczkę cukru, szczyptę soli, odrobina pieprzu, kto ma — kilka umytych listeczków świeżego cząbrku — i chwilę miksujemy. Gdy masa się rozdrobni, łączymy ją z litrem maślanki lub zsiadłego mleka, dodajemy duży łyżeczek zieleniny (szczypiorka, koperek, zieloną pietruszkę a nawet — gdy są — kilka pokrojonych rzodkiewek wraz z młodymi, wewnętrznymi listkami) i natychmiast podajemy w miseczkach czy kokilkach. Do tego — grzanki lub młode ziemniaki ze świeżym masłem i dużą ilością koperku.

Z MŁODEJ CUKINII.

Zupełnie podobnie przygotowujemy letni chłodnik z młodej cukinii — z tym, że na litr maślanki czy zsiadłego mleka bierzemy trzy-cztery małe (do 15 cm cukinie) dokładnie je myjemy i rozdrabiamy. Małych cukinii nie obieramy ze skórki i nie musimy usuwać z nich pestek. Dla amatorów czosnku, chłodnik z cukinii jest jeszcze smaczniejszy, gdy dołożymy dwa-trzy łyżki czosnku obranego z osłonek i posiekanego. Można dodać także duży łyżeczek koperku czy innej zieleniny. Podajemy natychmiast po zmiksowaniu w miseczkach czy kokilkach, do tego grzanki lub młode ziemniaki ze świeżym masłem.

EWA ASZKIEWICZ

KOMBINAT ROLNO-PRZEMYSŁOWY

W ZIELONEJ GÓRZE

uprzejmie informuje, że w okresie 6-21 sierpnia 1990 r. przeprowadza remont zakładu.

W okresie tym nie będzie dysponował wyrobami własnej produkcji.

Zaopatrzenie sklepów w mięso i wędliny będzie realizować z produkcji innych zakładów oraz mięso mrożone, smalec, konserwy z zapasów.

Uprzejmie przepraszamy Szanownych Klientów za brak możliwości zakupów naszych wyrobów.

TYDZIEŃ

IMIENINY

- 2.8. — Kariny, Euzebiasza, Gustawa,
3.8. — Lidji, Nikodema, Stefana,
4.8. — Dominika, Jana, Protuzego,
5.8. — Marii, Oswalda, Wirginiusza,
6.8. — Sławy, Emiliana, Jakuba
7.8. — Doroty, Kajetana, Konrada
8.8. — Cypriana, Emiliana, Sylwiusza.

TELEFONY

Pogotowie Policyjne	967
Straż Pożarna	998
Pogotowie Ratunkowe	599
Pogotowie wodn.-kan.	994
Pogotowie gazownicze	22181
Pogotowie energetyczne	991
Pogotowie weterynaryjne	917
Informacja PKS	22301
Informacja PKP	3838
LOT	70797 i 952
Pomoc Drogowa	
Gubin, Nowa Sól	981
Sulechów	981
Koźuchów	493
Świebodzin	981 i 23587
Zielona Góra	70552, 67765, 3065, 981

APTEKI

- Zielona Góra**
2.8. ul. Boh. Stalingradu
3-8.8. ul. Świerczewskiego
- Lubsko**
2-5.8. ul. XX-lecia
6.8.8. ul. Krakowskie Przedmieście
- Nowa Sól**
2-8.8. ul. Nowotki
- Sulechów**
2-8.8. ul. Świerczewskiego
- Świebodzin**
2-8.8. ul. 1 Maja
- Wolsztyn**
2-8.8. ul. Świerczewskiego
- Zagań**
2-3.8. ul. Pomorska
4-8.8. ul. Śląska
- Żary**
3-8.8. ul. Buczka

MUZEA

- Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie** (czynne 9.30—15.30)
Malarstwo Bronisławy Wilimowskiej. Galerie autorskie — W. Czechowskiej-Antoszewskiej i Z. Polusa. Wojsko Polskie 1945-1990. Broń dawna XV-XIX w. Ekspozycja ciężkiego sprzętu bojowego.
- Muzeum w Nowej Soli** (czynne 10—16).
Konservacja obrazu Abrahama Beyrena „Dary morza”. Portret dworski XVIII wieku. Kultura mieszczańska

XIX wieku. Militaria. Herby miast nadodrzańskich w dawnej pieczęci. Przyroda doliny Odry. Rzeźba gotycka drewniana XIV-XV w. „Zginęli w Katyniu” — wystawa ze zbiorów Muzeum Historii Fotografii w Krakowie.

Muzeum w Świebodzinie (czynne 9—15). Przyroda Ziemi Lubuskiej. Fotografia przyrodnicza.

Muzeum Marcina Rożka w Wolsztynie (czynne 9—15). Życie i twórczość M. Rożka. Piękno ziemi ojczyznej. Osada wczesnośredniowieczna w Obrze.

Izba Pamięci dr Roberta Kocha w Wolsztynie (czynna po uzgodnieniu w muzeum M. Rożka)

Skansen Budownictwa Ludowego (czynny 9—16). Ceramika ludowa po ludniowej Wielkopolski. Ludowa rzeźba sakralna.

Muzeum Okręgowe w Zielonej Górze (czynne 11—17). Galerie autorskie — Jana Berdyszaka, Józefa Cyganka, Aleksandry Domańskiej-Bortnowskiej, Leszka Krzyszkowskiego, Marii Powalisz-Bardońskiej. Malarstwo i tkanina przestrzenna Lucyny Krakowskiej. Malarstwo Kamili Marchelek. Formy przestrzenne Jana Chwałczyka. Sztuka starożytnego Rzymu. Winiarstwo — sztuka, rzemiosło, tradycja. Malarstwo grupy „Kwadrat” z Witebska. Wizerunki starożytnego Egiptu. Ikony XVII-XX w.

Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Świdnicy (czynne

9—15). Środkowe Nadodrza u schyłku starożytności. Obrona polskiej granicy zachodniej. Środkowe Nadodrza w pierwszym tysiącleciu przed naszą erą.

Muzeum Etnograficzne „Skansen” w Ochli (czynne 10—16). „Od włókna do tkaniny”. Wycinanki i pisanki Władysława Tomczaka.

Woj. i Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze (czynna 10—17). Muzeum Książki Środkowego Nadodrza. Galeria polskiej ilustracji książkowej. Punkt zwrotny — Ekologia dzisiaj.

Zagański Pałac Kultury (czynny 10—17). Poplenerowa wystawa malarstwa uczniów LP z Zielonej Góry. Harcerska wiosna kulturalna. Zabijki architektury klasy „0” w widokówkach ze zbiorów Jana Drozdowskiego. „Salon Doroty”.

Muzeum Martyrologii Alianckich Jeńców Wojennych w Zaganiu (czynne 10—16).

GALERIE

„Art” (czynna 10—17.30). Malarstwo Klary Lipińskiej-Rawicz.

PSP (czynna 11—18). Rzeźba Sławomira Murawskiego.

Salon BWA (czynny 11—17). Malarstwo Henryka Mądrowskiego.

Klub MPiK (czynny 9—20). Rysunek satyryczny pt. „Telewizja”

Galeria WSP (czynna 9—15). Nieczynna

Żarska Galeria Eklabrisu (czynna 9—16).

Człowieka prostego, który umie mówić tylko prawdę, uważa się za mąciela powszechnego spokoju. (MONTESQUIEU)

ŻDANIE TYGODNIA

KINA

„Piast” BABIMOST

- 2-7.8. Protector (USA 18 l.); Kosmiczne jaja (USA 12 l.); Czwórka pancerni i pies V zestaw (pol. b.o.);
8.8. Szalony Megs (USA 15 l.); Telepasja (USA 15 l.); Czwórka pancerni i pies (VI zestaw pol. b.o.);

„Zwycięstwo” CYBINKA

- 2-8.8. Świat na uboczu (ang. 15 l.); F/X (USA 18 l.);

„Ceramika” GOZDNICA

- 2-5.8. Predator (USA 18 l.);
6-8.8. Krokodyl Dundee II (aust. 12 l.); Wróbel Willi (weg. b.o.); Nietykalki (USA 18 l.);

„Iskra” GUBIN

- 2-5.8. Rozkaz 027 (korea 15 l.);
6-8.8. Predator (USA 15 l.); Bał na dworcu w Koluszkach (pol. 15 l.); Nieoczekiwana zmiana miejsc (USA 15 l.);

„Światowid” KARGOWA

- 2-7.8. Ostatni prom (pol. 15 l.); Telepasja (USA 15 l.); Kogel mogel (pol. 12 l.);

- 8.8. Elektroniczny morderca (USA 15 l.); Kłątwa Doliny Węży (pol. 12 l.); Labirynt (ang. b.o.);

„Uciecha” KOZUCHÓW

- 7-8.8. Rozkaz 027 (korea 15 l.); Mucha (USA 18 l.); Głupcy z kosmosu (ang. 12 l.);

„Wzgórze” KROSNO ODRZ

- 2.8. Wall Street (USA 15 l.); Jemiec Europy (pol. 15 l.); Srebrna maska (rum. 12 l.);

- 3-4.8. Krokodyl Dundee II (aust. 12 l.);

- 3-8.8. Zdrada i zemsta (chiński 15 l.); Galimatias czyli kogel mogel II (pol. 12 l.);

„Mewa” LUBRZA

- 2.8. Podejrzany (USA 15 l.); Alchemik (pol. 18 l.); Sextelefon (USA 18 l.);
3-8.8. Imperium słońca (USA 15 l.); Kornblumenblau (pol. 18 l.); Ludzie koły (USA 18 l.);

„Patria” LUBSKO

- 2-5.8. Krótkie spieście II (USA 12 l.); Nieoczekiwana zmiana miejsc (USA 15 l.);
6-8.8. Mów mi „Rockefeller” (pol. b.o.); Karate Kid (USA 15 l.); Marcowe migdały (pol. 15 l.);

„Świtez” ŁAGÓW

- 2.8. Marcowe migdały (pol. 15 l.); Elektroniczny morderca (USA 15 l.); Krokodyl Dundee II (USA 12 l.);

- 3-8.8. Rykoszet (USA 18 l.); Gliniarz z Beverly Hills II (USA 15 l.); O książnicze gęsiarce (NRD b.o.);
4-8.8. Książę w Nowym Jorku (USA 12 l.);

„Odra” NOWA SÓL

- 2-7.8. Kosmiczne jaja (USA 12 l.); Żyć i umrzeć w Los Angeles (USA 18 l.); Nico (USA 18 l.); Interkosmos (USA 12 l.);

- 8.8. Wspomnienia z dzieciństwa (rum. 15 l.); Dawno temu w Ameryce (I i II) (USA 15 l.); Boskie ciała (USA 12 l.); Harry Angel (USA 18 l.);

„Żeglars” SŁAWA

- 2-7.8. Akt zemsty (USA 18 l.); Piłkarzski poker (pol. 15 l.);

- 8.8. Dom przy Carroll Street (USA 15 l.); Bliźnięta spotkania z wesołym diabłem (pol. b.o.); Nico (USA 18 l.);

„Orzeł” SULECHÓW

- 2.8. O książnicze gęsiarce (NRD b.o.); Rykoszet (USA 18 l.); Gliniarz z Beverly Hills II (USA 15 l.);
3-8.8. Czerwona gorączka (USA 15 l.); Niedźwiadek (fr. 12 l.); Czarny wąż (pol. 15 l.);

„Semko” SZCZANIEC

- 2.8. Deja Vu (pol. 15 l.); Krótkie spieście (USA 12 l.);
3.8. Książę w Nowym Jorku (USA 12 l.);

- 3-8.8. Nieśmiertelny (ang. 15 l.); Powrót na ziemię (USA 12 l.);

„Kosmos” ŚWIEBODZIN

- 2.8. Książę w Nowym Jorku (USA 12 l.); Falszywy książę (czech. b.o.);
3-8.8. Przygoda rabina Jacobiego (fr. 15 l.); Labirynt (ang. b.o.);

„Przyjaźń” ŚWIEBODZIN

- 2.8. Porno (pol. 18 l.); Rambo (USA 15 l.);
3-8.8. Szklana pułapka (USA 18 l.); Wirujący seks (USA 15 l.);

„Tatry” WOLSZTYN

- 2-7.8. Akademia Policyjna (USA 15 l.); Critters (USA 12 l.); Emanuel le (fr. 18 l.); Sygnał ostrzegawczy (USA 15 l.);

- 8.8. Moonraker (USA 15 l.); Sztuka kochania (pol. 15 l.); Kopalnie króla Salomona (USA 12 l.); Cotton Club (USA 18 l.);

„Obra” ZBĄSZYŃ

- 2-7.8. Moonraker (USA 15 l.); Piramida strachu (USA 12 l.); Bolly (fr. 18 l.);

- 8.8. Winnetou i Old Surehand w Dolinie Umarłych (RFN b.o.); Złota dżem (USA 15 l.);

„Nawa” ZIELONA GÓRA

- 3-5.8. Pracująca dziewczyna (USA 15 l.);
4-6.8. Mucha (USA 18 l.);
7-8.8. Krótkie spieście II (USA 12 l.);

„Nysa” ZIELONA GÓRA

- 2-5.8. Uciekający pociąg (USA 18 l.); Osaczona (USA 15 l.);
5-8.8. Nie kończąca się opowieść RFN b.o.);
6-8.8. Sextelefon (USA 18 l.); Nocny jastrząb (USA 15 l.);

„Wenus” ZIELONA GÓRA

- 28.2-4.8. — 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 Cohen i Tate (USA 18 l.);
5.8. — 12.00 zestaw bajek; 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 Cohen i Tate (USA 18 l.);
6.8. — 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 Cohen i Tate (USA 18 l.);

„Meteor” ZAGAŃ

- 2-5.8. M.A.S.H. (USA 18 l.); Wróbel Willi (weg. b.o.); Złote dziecko (USA 12 l.);
6-8.8. Pracująca dziewczyna (USA 15 l.); Przemienie z wiatrem (USA 12 l.); Protector (USA 18 l.);

„Pionier” ŻARY

- 2-5.8. Mów mi „Rockefeller” (pol. b.o.); Chce mi się wyć (pol. 18 l.); Obcy — decydujące starcie (USA 15 l.); Śmiercionośna ślicznotka (USA 18 l.);
6-8.8. M.A.S.H. (USA 15 l.); Kogel mogel (pol. 12 l.); Uciekający pociąg (USA 18 l.);

PROGRAM TV

CZWARTEK 2.VIII

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry; 9.00 Wiadomości; 9.10 Sto lat — mag. ubezpieczeń społecznych; 9.20 Kino Teleferii: „Dzień czyna i chłopak” (6-ost) — serial TP; 10.05 „Dwójka karo” (9) — „Cichy wielbiciel” — serial kryminalny, prod. USA; 17.10 Program dnia; 17.15 Teleexpress; 17.30 Magazyn katolicki; 18.00 „Dynastia” (24) — serial prod. USA; 18.45 10 minut; 19.00 Kino Teleferii: „Synowie Różowej Pantery” (2); 19.30 Wiadomości; 20.05 „Dwójka karo” (9) — „Cichy wielbiciel” — serial kryminalny, prod. USA; 20.55 Interpelekcje; 21.55 Teraz — Tyg. gospodarczy; 22.30 Wiadomości wieczorne; 22.55 „Dynastia” (24) — serial prod. USA (powt.);

PROGRAM II

7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa; 8.00 Panorama dnia; 8.10 „Ulica Sezamkowa” — progr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (19) — serial prod. USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryginalna); 10.15 Magazyn telewizyjny śniadaniowej (cd); 15.00 Powitanie; 15.30 Komedie i melodramaty na lato: „Tylko jeden zakręć” — film prod. radz.; 16.40 Merggha — rep. z wystawy zbiorów Feliksa Jasieńskiego; 17.00 Spotkanie z Aną i Janem Kaszpirowskim; 18.00 Program lokalny; 18.30 Teatr Muzyczny w Gdyni (3) — „Na świecie”; 19.00 „W labiryncie” — serial TP (powt.); 19.30 Utwory Chopina Gra Isabelle Demichien; 20.00 Wielki tenis — Roland Garros '90; 21.00 Ekspres reporterów; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Sport; 21.55 Kino Studyjne „Dwójka”; „Ziemia” — film prod. USA; 23.10 Spotkanie z księdzem Józefem Tischnerem; 23.25 Komentarz dnia;

PIĄTEK 3.VIII

PROGRAM I

7.40 Express gospodarczy; 8.00 Dzień dobry; 9.00 Wiadomości; 9.10 Teleferie „Telelato”; 9.40 Kino Teleferii „Tajemniczy duch” (6) — serial prod. NRD; 10.10 „Było nas sześć” (2) — „Studentki” — serial CSFR; 16.50 Piłkarska kadra czeka; 17.15 Teleexpress; 17.30 „Raport” — przegląd wydarzeń międzynarodowych; 18.00 „Dynastia” (25) — serial prod. USA; 18.45 10 minut; 19.00 Kino Teleferii „Synowie Różowej Pantery” (3); 19.30 Wiadomości; 20.05 „Stracony weekend” — film obyczajowy prod. USA, reż. Billy Wildner; 21.45 W kinie i na kasie; 22.05 Haich life — progr. rozrywkowy; 22.50 Wiadomości wieczorne; 23.05 „Dynastia” (25) — serial prod. USA (powt.);

PROGRAM II

7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa; 8.00 Panorama dnia; 8.10 „Ulica Sezamkowa” — pr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (20) — serial prod. USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryginalna); 10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.40 Express gospodarczy; 16.00 Zwierzęta wokół nas; 16.30 Wzroczkowa lista przebojów; 17.00 „Alternatywy 4” (5) — „Dwudziesty stopień zasilania” — serial TP; 18.00 Program lokalny; 18.30 — 21.30 Program regionalny; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Sport; 22.55 Fason — program o modzie; 23.55 Komentarz dnia

SOBOTA 4.VIII

PROGRAM I

7.25 TFH — zajęta wokazyjne; 8.10 Tydzień na działce; 8.40 Na zdrowie; 9.00 Ziarno — progr. red. katolickiej; 9.20 Kino Teleferii „Partnerzy” (9, 10) — serial prod. USA; 10.10 — 11.05 Sobota na działce; 10.30 Wiadomości; 10.40 Wiersze poświęcone Powstaniu Warszawskiemu; 11.35 TV koncert życzeń; 12.05 „Siódemka” w „Jedynce” — francuski progr. satelitarny przedstawia „Jan Van Eyck” — film dok. — „Złoty wiek kina” — „Potyczki” — film dok. — „Sinnia” — etnograficzny film dok.; 13.50 W pracowni Marii Anto; 14.10 Wędrowniki dalekie i bliskie — „Cavaliesta”; ez. 1 — film prod. UNESCO; 14.45 Nod Nennem, Pina i Pypjacja (10) — W Bogdanowie; 15.10 Życie — mag. ekologiczny; 15.35 Flesz — mag. muzyczny; 16.05 Profesor i gołębie — film dok.; 16.35 Rewizja nadzwyczajna; 17.05 Mity filmowej pop-kultury — „To właśnie bandyta z Dzikiego Zachodu”; 17.15 Teleexpress; 17.30 Telewizyjna giełda piosenek „Premie i premiery” — koncert na bis; 18.30 Butik — progr. G. Sześciński; 19.00 Dobrahoc „Maurycy i Hawrałek”; 19.10 Z kamery wśród zwierząt; 19.30 Wiadomości; 20.05 Mity filmowej pop-kultury „Billy Kid” — film prod. USA; 21.45 7 dni — Świat; 22.15 Studio sport; 23.00 Piknik Country — Mragowo '90; 23.45 Życie jest frazka; 23.55 Telegazeta; 0.05 „Osmioro” (4) — włoski serial sensacyjny

PROGRAM II

7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa; 8.00 Panorama dnia; 8.15 Kino rodzinne; 9.00 Magazyn Telewizji Śniadaniowej (w tym Benny Hill); 10.00 CNN — Headline News (wersja oryginalna); 10.15 Magazyn telewizyjny śniadaniowej; 10.30 „Cudowne lata” (5) — serial prod. USA; 11.00 Czas akademicki; 11.30 „Stradivari” (2) — włoski film fab.; 13.00 Barłery; 13.20 Kontakt TV — W Kontaktach z przygodą; 14.20 Wielki sport „Konkurs 5 milionów”; 15.00 Egzamin z ćwiczenia dokumentalnego; 15.30 „Santa Barbara” (17, 18) — serial prod. USA (powt.); 17.00 STS — Wieczór wspomnień (2); 18.00 Program lokalny; 18.30 Benny Hill — progr. rozrywkowy; 19.00 Studio Sport — MS w skokach przez przeszkody — Sztokholm '90; 20.00 Muzyczny telemost: Warszawa — Moskwa; 20.50 Szpital Dobrej Woli — rep.; 21.15 Dwa + 2 — wydawcy; 21.30 Panorama dnia; 21.45 „Stradivari” (2) — włoski film fab.; (powt.); 23.05 Komentarz dnia

NIEDZIELA 5.VIII

PROGRAM I

7.00 Witamy o siódmej; 7.30 Kraj za miastem; 7.55 Po gospodarstwie; 8.10 Od niedzieli do niedzieli; 9.00 Kino Teleferii „Bezczenna kaczka” — film fab. prod. USA, (92 min.); 10.30 Telegazeta; 10.35 Otwarte wrota Amazonii — „Lowcy diamentów” — serial dok. TP; 11.05 Notowania, czyli co się opłaca rolnikowi; 11.30 Telewizyjny koncert życzeń; 12.15 Pełnia — film dok. o Puszczy Augustowskiej; 12.45 Henryk Debich proponuje — Bernard Ładysz (bas); 13.00 Nie dajmy się — mag. waka-

cyjny dla pań i 3 minuty dla panów; 13.30 Pororintan — dziewczyna znad jeziora Poro-Poro — musical w wykonaniu Sapporo Children's Musical Group z Japonii; 14.15 Magazyn „Morze”; 14.35 Myśl z okienka, cz. 2; 14.50 Antena; 15.15 Studio Sport — MS w skokach przez przeszkody — Sztokholm '90; 16.15 „Powrót Arsena Lupina” (9) — „Czarownica o dwóch twarzach” — serial prod. francuskiej; 17.15 Teleexpress; 17.30 Teatr Telewizji — Dugty, Aleksander Fredro „Świeczka zgasa”; reż. Andrzej Łanicki, wyk. Daniel Olbrychski, Ewa Błaszczyk; 18.05 Piknik Country — Mragowo '90; 19.00 Kino Teleferii: „Synowie Różowej Pantery” (4); 19.30 Wiadomości; 20.05 „Był najlepsza” (4) — serial obycz. prod. USA; 21.25 Lewar — film (dok.); 22.00 Wiadomości wieczorne; 22.15 Sportowa niedziela

PROGRAM II

7.45 Kalejdoskop — mag. wojakowy; 8.15 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących); 8.50 Film dla niesłyszących: „Był najlepsza” (4) — serial prod. USA; 10.00 Program lokalny; 10.30 Jutro poniedziałek; 10.50 Powitanie; 11.00 Kontakt TV — archiwum Kontaktu; 12.00 Polska Kronika Filmowa; 12.10 „Płonące pola” (10) — serial prod. australijskiej; 13.10 100 pytań do...; 13.50 Maciej Niesiołowski z balniami i z hurorem; 14.10 „Cudowne lata” (5) — serial prod. USA (powt.); 14.45 „Santa Barbara” (19, 20) — serial prod. USA (powt.); 16.15 Musicale, musicale — progr. z udział. Rinn. Z. Sośnickiej, zespołu Testru Muzycznego z Gdyni; 16.50 — 20.00 Studio Sport — Mityng lekkoatletyczny Grand Prix Budapeszt '90; 17.30 Bliżej świata — progr. TV-satelitarnych; 19.00 Wydarzenia tygodnia; 19.30 Kobiety dwudziestolecia — Kazimiera Biakiewiczówna; 21.30 Panorama dnia; 21.45 „Płonące pola” (10-ost.) — serial prod. austral.; 22.45 Rozmowy bez sekretów — Oprah Winfrey Show; Miłość i życie z miłości czy dla pieniędzy?; 23.35 Komentarz dnia; 23.40 Akademia wiersza

PONIEDZIAŁEK 6.VIII

PROGRAM I

17.10 Program dnia; 17.15 Teleexpress; 17.30 Rzeczpospolita samorządna; 18.00 10 minut; 18.15 „Dynastia” (26) — serial prod. USA; 19.00 Kino Teleferii: „Synowie Różowej Pantery”; 19.30 Wiadomości; 20.05 Teatr Telewizji Spektakl na bis: Nikołaj Erdman „Mandat” reż. Olga Lipińska, wyk. K. Tyntec, M. Lipińska, A. Piłaszewska, J. Żółkowska, J. Turek, B. Pawlik, G. Wons i inni; 21.50 Kontrapunkt — przegląd wydarzeń krajowych; 22.10 Telewizyjny informator wydawniczy; 22.35 Piknik Country — Mragowo '90; 23.05 Wiadomości wieczorne; 23.20 „Dynastia” (26) — serial prod. USA (powt.)

PROGRAM II

15.00 Powitanie; 15.30 „Capital City” (6) — serial prod. ang.; 16.20 Błoka da Litwy — rep.; 16.45 Ojczyzna — polszczyzna; 17.00 Kino rodzinne (powtórzenie z soboty); 18.00 Program lokalny; 18.30 Przegląd PKF; 19.00 „Bagdad Cafe” (5) — serial prod. USA; 19.30 Międzyzdroje po raz 25-ty — rep. z Międzynarodowego Festiwalu Pieśni Chóralnej; 20.00 Auto — Moto — Fan — Club; 20.30 Minęło pół wieku — rep.; 21.10 „997” — Wydanie specjalne z Berlina Zachodniego (2); 21.30 Panorama dnia; 21.45 „Capital City” (6) — serial prod. ang.; 22.35 Komentarz dnia.

WTOREK 7.VIII

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry; 9.00 Wiadomości; 9.10 Teleferie „Tęczyowy music-box”; 9.40 Kino Teleferii „Tajemnicza wyspa” (7) — „Odkrycie” — serial prod. czech.; 10.10 „Wieher czasów” (5) — serial prod. brazylijskiej; 17.10 Program dnia; 17.15 Teleexpress; 17.30 Gorące linie — publicystyka między narodowa; 18.00 10 minut; 18.15 „Dynastia” (27) — serial prod. USA; 19.00 Kino Teleferii „Synowie Różowej Pantery”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Wieher czasów” (5) — serial prod. brazylijskiej; 21.00 Teraz — Tyg. gospodarczy; 21.30 Telewizja z podziemia; 22.30 Wiadomości wieczorne; 22.45 „Dynastia” (27) — serial prod. USA (powtórzenie).

PROGRAM II

7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa; 8.00 Panorama dnia; 8.10 „Ulica Sezamkowa” — progr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (21) — serial prod. USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryginalna); 10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.10 Dookoła świata — Dwa dni na Majorce; 15.40 Studio aktywnej telewizji; 16.00 Kontakt TV — W kontakcie ze światem; 17.00 Historia Hollywoodu (5) — Hollywood idzie na wojnę — serial dok. prod. USA; 18.00 Program lokalny; 18.30 Modlitwa wieczorna; 19.00 „Poczmistrz” — nowela filmowa TP, reż. S. Lenartowicz; 19.30 Klejnoty kultury — Miasto idealne (Zamość); — film dok.; 20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego — Michał Bajor w Łańcucie; 21.00 Wywiady Ireny Dzie dzie; 21.30 Panorama dnia; 21.45 „Kamera — start” — film prod. franc.; 23.35 Komentarz dnia.

ŚRODA 8.VIII

PROGRAM I

7.40 Express gospodarczy; 8.00 Dzień dobry; 9.00 Wiadomości; 9.10 Teleferie „Altanka”; 9.40 Kino Teleferii „Zagubiona melodia” (7-ost.) — serial prod. czech.; 10.10 „Byskawica” — film fab. prod. węg.; 17.10 Program dnia; 17.15 Teleexpress; 17.30 Sensacje XX wieku; 18.00 Rolnicze rozmaitości; 18.15 „Dynastia” (28) — serial prod. USA; 19.00 Kino Teleferii „Synowie Różowej Pantery”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Niedzielny obiad” — jug. dramat obyczajowy; 21.30 Plus — minus — progr. public.; 21.50 Podróż Edmunda Zajdla — film dok.; 22.25 Wiadomości wieczorne; 22.40 Kinomania; 23.15 „Dynastia” (28) — serial prod. USA (powt.).

PROGRAM II

7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa; 8.00 Panorama dnia; 8.10 „Ulica Sezamkowa” — progr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (22) — serial prod. USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryginalna); 10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.30 Express gospodarczy; 16.00 Kontakt TV — W kontakcie z gwiazdami; 17.00 „Szpital na peryferiach” (6) — serial prod. czech.; 18.00 Program lokalny; 18.30 Magazyn 102; 19.00 „Kiedy odszedł Henryk” (6) — „Urodziny” — serial prod. ang.; 19.30 Galeria „Dwójki” — Wojciech Zamecznik; 20.00 „Siódemka” w „Dwójce” — franc. progr. satelitarny przedstawia „Lorraine” — „Teatr słoneczny” — film prod. franc.; 21.00 Ze wszystkich stron — Nie tylko tulipany — rep. z Holandii; 21.30 Panorama dnia; 21.55 „W labiryncie” — serial TP; 22.25 „Telewizja nocą”; 23.10 Komentarz dnia.

GAZETA Nowa

REDAGUJE KOLEGIUM: Andrzej Buck (redaktor naczelny), Andrzej Gajda (sekretarz redakcji), Lucyna Małachowska-Grabowska, Czesław Markiewicz, Edward J. Mincer, Konrad Stanglewicz **ZESPÓŁ:** Anna Bułat-Raczynska, Leszek Krutulski-Ilichowicz (fotoreporter), Krystyna Kulbicka (redaktor techniczny, kierownik redakcji), Witold Michorzewski (grafik), Jacek Patalas, Alina Suworow, Grażyna Walkowiak, Mieczysław Więckowicz **STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ:** Bogdan Kunciewicz, Mirosław Kuleba, Wojtek Mróz. **ADRES REDAKCJI:** 65-067 Zielona Góra, Pl. Bohaterów Stalingradu 13, tel. 30-01 **WYDAWCA:** „ALPO” SC Zielona Góra, ul. Podgórna 43c, tel. 666-00, fax 666-22, tix 043 22 20 **DRUK:** Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra, ul. Reja 5. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracaamy

KURIER ZIELONOGÓRSKI

U NAS

■ Od kilku dni mamy prawdziwe lato. Zar „leje się” z nieba, na szczęście zielonogórzanom napojów chłodzących nie brakuje. Podobnie jak i miejsce do wypoczynku — w lasach i nad wodą. Tylko te ceny...

■ W hotelach na przykład, po wprowadzeniu nowych, niebotycznych wprost opłat, recepcjonistki witają niewielu rodaków. „Tubylcy” częściej niż dotąd omijają „Polan” i „Śródmiejski”, dzięki czemu, więcej miejsca mają obcokrajowcy, zwłaszcza Skandynawowie, Niemcy i Holendrzy.

■ Ze smutkiem odnotować należy pierwsze ofiary kąpeli. Tylko w minionym tygodniu woda pochłonięła dwoje ludzi — w jeziorze Sławskim utopiła się jedna osoba, druga natomiast, w Odrze, opodal Zaboru. Ten apel z pewnością nie odniesie żadnego skutku, mimo to jednak prosimy o rozwagę nad wodą!

■ Pomyślnie wieści napływają z handlu. Pierwszym objawem normalności niech będzie informacja, że zielonogórska Centrala Rybna oferuje kuszale flanelowe i — uwaga — „biustonosze (z importu)”. Rybom należy się przypomnienie, że nasze biustonosze w niczym nie ustępują zagranicznym, a nawet je przewyższają...

■ W Zielonej Górze reaktywowało działalność Koło Polskiego Klubu Ekologicznego. Chce walczyć o „świeży oddech” miasta — czystość, zieleni i wodę. Właśnie o gospodarce zielenią, korzystaniu z wód i składowaniu oraz wykorzystaniu odpadów, mówiono podczas pierwszego spotkania członków koła.

Przewodniczącym jest mgr inż. Andrzej Przybylski, a siedziba mieści się przy ul. Świerczewskiego 49 a, tel. 705-94.

■ Czerwony kur nadal sieje spustoszenie, zwłaszcza w lasach i za budowaniami wiejskich. Ostatnio, w gminie Nowogród Bobrzański spaliła się obora z sianem. Straty — 24 miliony złotych.

■ W dniach 23—29 lipca w kronikach policyjnych odnotowano między innymi dwa rozboje, 17 kradzieży z włamaniem na szkodę społeczną i 21 — na szkodę prywatną. W 19 wypadkach drogowych zginęło aż pięć osób, a 20 zostało rannych.

■ Wojewódzka Komisja Kwalifikacyjna do spraw byłych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa w Zielonej Górze zakończyła 30 lipca postępowanie kwalifikacyjne. Objęło nim 207 byłych funkcjonariuszy pozytywnie zaopiniowała 109.

Przewodniczący komisji
mgr inż. Edward Lipiec

Senator RP

Stawka większa niż... dotąd

Zapowiedź nowych zasad polityki najmu lokali użytkowych w zasobach komunalnych Zielonej Góry, a już zwłaszcza nowe stawki czynszu za te lokale, budziły spore emocje, przede wszystkim jednak niepokój najbardziej zainteresowanych.

Zarząd Miejski opracował już te zasady, m.in. po konsultacjach Komisji Gospodarczej rady. Nie podlegają one — zgodnie z właściwym artykułem ustawy o samorządzie terytorialnym — zatwierdzeniu przez radę.

Generalną jest zasada przetargowa, jednak dotychczasowi prywatni użytkownicy i załogi sklepów (np. WPHW) mają pewien handicap, mianowicie czas na złożenie ofert do końca sierpnia br. Lokale, które po tym terminie pozostaną bez właścicieli, „pójdą” na przetarg. Przetargi rozpoczyna się już 1 września i wtedy wszyscy ubiegający się będą mieli równe szanse.

Stawki czynszów będą zróżnicowane w zależności od położenia lokalu i rodzaju prowadzonej działalności. Pierwsza strefa — to centrum miasta, druga — jego obrzeża, a trzecia — peryferie. Lokale natomiast, podzielono na dwie grupy. W pierwszej mieszczą się usługi (także niematerialne) i tu, w strefie pierwszej czynsz za metr kwadratowy będzie wynosił 9 tys. złotych, w drugiej — 7,5 tys., a w trzeciej — 6 tysięcy złotych.

Przewidziano bonifikaty, np. gdy lokal mieści się w budynku przeznaczonym do kapitalnego remontu (20%) lub rozbiórki (40%). Bonifikatę uzyskają też zakłady szkolące uczniów (20%).

Dodajmy jeszcze, że do pierwszej grupy zakwalifikowano np. piekarnictwo, cukiernictwo, kaletnictwo i szewstwo, a nie ma w niej złotnictwa czy punktów gier telewizyjnych, zręcznościowych, wy-

pożyczalni kaset. Są one bowiem w grupie drugiej, lokali komunalnych, służących handlowi, gastronomii, produkcji, magazynowaniu i celom biurowym. Nowe stawki przedstawiają się tu następująco: I strefa — 30 tys. zł za metr kw. II strefa — 22 tys. zł za metr kw. III strefa — 15 tys. zł za metr kw.

Działalność charytatywna prowadzona w mieście przez aptekę z lekami z darów oraz sklep z odzieżą dla ludzi ubogich przy ul. Drzewnej, będzie wolna od opłat czynszowych. PKPS, PCK, TPD, związki inwalidów płacić będą za swoje pomieszczenia połowę stawek pierwszej grupy lokali, natomiast księgarnie — również połowę stawki, ale grupy drugiej.

Jeśli w jednym lokalu, należącym na przykład do pana kaletnika, wydzielone zostanie pomieszczenie na handel odzieżą lub cymkolwiek, wówczas czynsz za cały lokal naliczony będzie według stawek grupy drugiej.

Nowe zasady omawiamy tu dziś w telegraficznym skrócie, nie znając na przykład szczegółowego podziału miasta na strefy. Czy ulica Podgórna to jeszcze centrum, czy już jego obrzeże? Gdzie zakwalifikować poszczególne placówki kultury? W jakim stopniu nowe stawki czynszu wpłyną na ceny towarów i usług?

Pytań, wątpliwości i prawdopodobnie protestów będzie więcej, choć, przypominamy, nowe propozycje konsultowano z przedstawicielami m.in. rzemiosła i handlu. Na razie warto je poznać i zacząć... mnożyć.

(p)

HAJNOS



Konkurs fotograficzny

◆ Sekcja fotograficzna działająca przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Szprotawie, ogłosiła II Ogólnopolski Konkurs Fotograficzny pod hasłem „Przyroda umiera”. Jego tematem jest pokazanie degradacji środowiska naturalnego i zagrożeń ekologicznych w różnych zakątkach kraju.

◆ Udział mogą wziąć tylko fotograficy amatorzy, a ich prace kwalifikowane będą w dwóch grupach — a) uczniowie (szkół podstawowych i średnich), b) pozostali.

◆ Każdy uczestnik może nadać dowolną ilość prac, wykonanych dowolną techniką, o formacie minimum 30 x 40 cm z dopuszczalnymi „odchyleniami” boku dłuższego. Na odwrotnej stronie zdjęcia należy podać nazwisko, imię, adres i grupę uczestnictwa autora. Organizatorzy proszą o dołączenie karty zgłoszenia z powyższymi informacjami.

◆ Termin nadsyłania prac mija 30 października br., a ogłoszenie wyników nastąpi do 20 listopada. Przewidziano liczne nagrody, w tym Grand Prix (400 tys. zł), a także po trzy nagrody (300, 200 i 150 tys. złotych) w każdej z grup. Będą również nagrody specjalne ufundowane m.in. przez sponsora konkursu, firmę „FELKAM” z Amsterdamu.

◆ Prace należy nadsyłać pod adresem: Sekcja fotograficzna Spółdzielni Mieszkaniowej, Osiedle Słoneczne 16 67—300 Szprotawa.

(j.)

Handel pod chmurką

Jedni płaczą, inni płacą. Handel pod chmurką (uliczny, okrężny, obwoźny etc) ma tylu przeciwników, co zwolenników. Pierwsi oburzają się na zanieczyszczenie miasta oraz mało estetyczne i higieniczne warunki sprzedaży, drudzy wskazują na ułatwienie w zakupach i zdrową konkurencję cenową.

Jak pogodzić ogień z wodą? Zarząd Miasta Zielonej Góry proponuje:

- przywrócenie rangi targowisku przy Owocowej (czynnymu sześć dni w tygodniu) i przekształcenie sąsiadującej z nim hali w zielonogórską Halę Mirowską
- utworzenie w mieście kilku targowisk lokalnych z prawdziwego zdarzenia (tzw. Ban-gladesz, osiedla mieszkaniowe). Chętni do zainwestowa-

nia w organizację i właściwe przygotowanie owych targowisk (utwardzenie placu, ogrodzenie, stanowiska handlowe, woda) mogliby je prowadzić na korzystnych warunkach dzierżawy

- wyeliminowanie handlu spod kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej na drodze ekonomicznej, poprzez wyznaczenie w tym miejscu drastycznie wysokich opłat targowych
- surowe sankcje finansowe wobec osób handlujących z „gazety” w pozostałych rejonach miasta

Czy znajdują się w Zielonej Górze przedsiębiorcy Wokulscy, gotowi zainwestować w handlową kurę, która znosić im będzie złote jajka?

EJM